

Wojna trwa
Artur Deska
s. 14



**Genetyka w służbie
nieuków**
Wasył Rasewycz
s. 18



**We mnie wciąż
najważniejszy jest
Stanisławów**
Rozmowa
z Tadeuszem Olszańskim
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

IX sesja Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Polski we Lwowie

3 grudnia, Sala Lustrzana dawnego gmachu Sejmu Galicyjskiego, później Uniwersytetu Jana Kazimierza (obecnie Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki) po raz pierwszy stała się miejscem spotkania przedstawicieli parlamentów Ukrainy i Polski.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Delegacje parlamentarzystów powitali rektor uniwersytetu prof. Wołodmyr Melnyk i przewodniczący miasta Lwowa Andrij Sadowyj. Obradom przewodniczyli: wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy Oksana Syrojid i wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki. Była to IX z kolei sesja Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Polski. Sesje plenarne są zwoływane przez prezydium Zgromadzenia na zmianę w obydwu państwach.

Rankiem tego dnia polscy i ukraińscy parlamentarzyści odwiedzili również przebywających w szpitalu wojskowym ukraińskich żołnierzy rannych podczas działań wojennych w strefie operacji antyterrorystycznej (ATO) w Donbasie. Posłowie i senatorowie RP złożyli też kwiaty w polskich i ukraińskich miejscach pamięci narodowej: na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, a także przy memoriale Ukraińskiej Halickiej Armii i memoriale ukraińskich żołnierzy poległych w strefie ATO.

- Jesteśmy tu, by rozmawiać o współpracy, o tym, co jest możliwe do zrobienia, żeby stosunki polsko-ukraińskie, które są dla obu państw bardzo ważne, się rozwijały – powiedział dziennikarzom przed rozpoczęciem obrad wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. Zauważył, że dla tego jest szczególna okazja, ponieważ 25 lat temu Polska jako pierwszy kraj na świecie uznała nie-



Wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy Oksana Syrojid (od lewej), wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki, posłanka na Sejm RP Małgorzata Gosiewska

podległość Ukrainy. Nie ukrywał, że są problemy. Do takich należą kwestie historyczne oraz problemy z ruchem granicznym.

Podczas otwarcia sesji wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki powiedział, że przed obradami otrzymał petycję od wiernych i duchowieństwa lwowskiej parafii św. Antoniego z prośbą o pomoc w odzyskaniu klasztoru-plebanii. – Spotykamy tu też różne problemy miejscowe – powiedział w rozmowie z dziennikarzami z Polski i Ukrainy. – Otrzymałem petycję od mieszkańców Lwowa, którzy zabiegają o to, aby móc odzyskać dom parafialny przy kościele św. Antoniego. To był za czasów sowieckich jeden z dwóch czynnych kościołów katolickich we Lwowie. Niestety, tak pozostało do dzisiaj. Od lat Polska zabiega również o to, aby kościół

św. Marii Magdaleny mógł odzyskać funkcje kościelne.

Franciszkanin o. dr Stanisław Kawa wyjaśnił dziennikarzom Kuriera Galicyjskiego, że petycja została przygotowana w imieniu wiernych oraz jego współbraci franciszkanów z prowincji krakowskiej, którzy służą duszpastersko wspólnocie katolików lwowskich. List z uprzejmą prośbą o wsparcie ponad dwudziestoletnich starań o odzyskanie plebanii został napisany po polsku i po ukraińsku i przekazany każdej ze stron zgromadzenia parlamentarnego.

W wyniku IX posiedzenia Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie zostało podpisane wspólne Oświadczenie, w którym strony podkreślają znaczenie skoordynowanych działań państw europejskich w celu przeciwdziałania wojnie hybry-

dowej, która jest prowadzona przez Federację Rosyjską wobec państw demokratycznych, a także wzywają społeczność międzynarodową do zachowania dotychczasowych ekonomicznych specjalnych środków ograniczających (sankcji) w odniesieniu do Federacji Rosyjskiej jako państwa-agresora. W dokumencie wskazano również na bezprecedensowy poziom systemowych i zamierzonych naruszeń praw człowieka na terenie tymczasowo okupowanego Krymu i oddzielnych obszarów obwodów donieckiego i lugańskiego na terytorium Ukrainy, a także określono szereg kwestii w stosunkach dwustronnych między krajami.

Następne posiedzenie Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej zaplanowano w pierwszej połowie 2017 roku na terenie Polski.

*święteczne emocje
łączą świat
zimny
zwaśniony
i uduchowiony*

*manualne ozdoby
zapisaną tradycją
inspirujących wieczorów
ale
już niewidoczna
tamta sprawność*

*wyciągnięte z pudła
małe bombki
na wzór świerkowych
szyszek
pomarszczony łańcuszek
śnieżyńki ze słomy
otulone watą
przegrywają z fabrycznym
przepychem
co nie ujmuje
bogactwa
przeżyć
nocy opłatka
cichej Świętej Nocy*

Henryka Dederko



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku pragniemy serdecznie podziękować Naszym Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom za dotychczasową wierność naszemu piśmie.

Składamy moc gorących życzeń, zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności, aby ten wspałały czas upływał w rodzinnej atmosferze i przyniósł wiele radości, optymizmu, a także wiary w lepsze jutro.

Niech nadchodzący 2017 rok będzie szansą na realizację nowych planów i zamierzeń, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

redakcja
Kuriera Galicyjskiego

Wspólne oświadczenie na podstawie wyników IX posiedzenia Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy

We Lwowie spotkały się na wspólnych obradach delegacje Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy. Wynikiem spotkania było podpisanie wspólnego dokumentu dotyczącego traktującego w głównej mierze o stosunkach pomiędzy oboma krajami oraz ich rozwoju.

Poniżej publikujemy pełny tekst Oświadczenia zamieszczony na oficjalnych stronach internetowych Rady Najwyższej Ukrainy:

Na podstawie IX posiedzenia Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej 3 grudnia 2016 roku, Lwów.

W dniach 2–3 grudnia 2016 roku we Lwowie odbyło się IX posiedzenie Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie którego strony:

- uznają ważną rolę parlamentów w rozwoju ukraińsko-polskich, dwustronnych stosunków w celu wzmocnienia europejskiej solidarności na podstawie wspólnych wartości i poszanowania suwerenności państw;

- potwierdzają zamiar rozwijania strategicznego partnerstwa na podstawie zasad określonych w Traktacie o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy, podpisanym w Warszawie 18 maja 1992 r.;

- zaznaczają, że Rzeczpospolita Polska 2 grudnia 1991 roku jako pierwsza wśród wszystkich państw na świecie uznała niepodległość Ukrainy i od tego czasu wykazuje konsekwentne wsparcie wobec suwerenności i integralności terytorialnej, a także europejskiej i euroatlantyckiej integracji Ukrainy;

- podkreślają, że okupacja i nielegalna aneksja Republiki Autonomicznej Krymu i miasta Sewastopola, a także zbrojna agresja Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy jest poważnym naruszeniem obowiązujących przepisów i podstawowych zasad prawa międzynarodowego, w tym norm bezwzględnie obowiązujących (jus cogens), brutalnym lekceważeniem międzynarodowych zobowiązań, przyjętych przez nią zgodnie ze statutem ONZ, helsińskim Aktem Końcowym z 1975 roku oraz innymi międzynarodowymi traktatami i porozumieniami;

- potępiają bezprecedensowy poziom systemowych i celowych naruszeń praw człowieka na tymczasowo okupowanym terytorium Republiki Autonomicznej Krymu i miasta Sewastopola, a także niektórych regionów w obwodzie donieckim i ługańskim na Ukrainie;

- podkreślają znaczenie skoordynowanych działań państw europejskich w celu przeciwdziałania wojnie hybrydowej, którą Federacja Rosyjska prowadzi przeciwko państwom demokratycznym;

- wzywają społeczność międzynarodową do zachowania dotychczasowych, specjalnych gospodarczych środków ograniczających (sankcji) wobec Federacji Rosyjskiej jako państwa agresora;

- zwracają uwagę na wysoki poziom współpracy i wzajemnego wsparcia Ukrainy i Polski w ramach Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE, a także in-

nych organizacji międzynarodowych. Ze względu na to, strona ukraińska wyraża wobec Polski wdzięczność za poparcie rezolucji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy „Polityczne konsekwencje konfliktu na Ukrainie” z dnia 12 października 2016 r., a także rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ „O sytuacji praw człowieka w Republice Autonomicznej Krymu i mieście Sewastopolu”;

- potwierdzają niezmienną pozycję Rzeczypospolitej Polskiej, dotyczącą wsparcia wysiłków Ukrainy w zakresie odbudowy swojej integralności terytorialnej w jej międzynarodowo uznanych granicach;

- wspierają strategiczny kurs Ukrainy na europejską i euroatlantycką integrację Ukrainy, co jest nieusuwalnym, suwerennym prawem narodu ukraińskiego;

- wzywają rząd i parlament Królestwa Niderlandów do podjęcia właściwej decyzji, dotyczącej sprawnego zakończenia procesu ratyfikacji i wejścia w życie Umowy o stowarzyszeniu między Ukrainą i UE;

- podkreślają znaczenie jak najszybszego przyjęcia przez europejskie instytucje decyzji o wprowadzeniu ruchu bezwizowego dla Ukrainy;

- zwracają szczególną uwagę na perspektywę współpracy państw regionu karpacciego, biorąc pod uwagę wspólnotę zainteresowań geograficznych (Konwencja Karpaccza), a także współpracę w ramach „Partnerstwa Wschodniego”;

- podkreślają konieczność współpracy obu parlamentów w różnych formatach w celu wzmocnienia stosunków strategicznego partnerstwa między naszymi państwami;

- zalecają odpowiednim komitetom parlamentarnym organizację wspólnych posiedzeń;

- zalecają służbom granicznym i celnym zapewnienie wspólnej pracy przejść granicznych dla obywateli i pojazdów;

- zalecają krajowym kolejom opracowanie trasy Kijów-Kraków-Paryż;

- zalecają rozpoczęcie negocjacji dotyczących współpracy w obszarze kosmicznym;

- gratulują osiągnięcia porozumienia w sprawie rozpoczęcia praktyki indywidualnych, zapoznawczych wizyt ludowych deputowanych Ukrainy do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej;

- wspierają działalność ukraińsko-polskiej Rady Wymiany Młodzieży i deklarują gotowość przyczynienia się do przyznania odpowiednich środków budżetowych na realizację jej projektów;

- gratulują przyjęcia w dniu 20 października 2016 r. przez Radę Najwyższą Ukrainy i Sejm Rzeczypospolitej Polskiej „Deklaracji Pamięci i Solidarności”, co było ważnym krokiem w procesie ukraińsko-polskiego porozumienia w sprawie kwestii historycznych i potwierdziło dobrą wolę

stron, by przedstawiać wspólne, a nie jednostronne oceny wydarzeń ze wspólnej przeszłości historycznej;

- wzywają do kontynuacji rzetelnych badań ukraińskich i polskich historyków w celu prowadzenia dialogu, opartego na historycznych faktach, a także powstrzymywania sił, które prowadzą do sporów między naszymi społeczeństwami;

- potępiają wszelkie przejawy dyskryminacji, ksenofobii lub inne rodzaje nietolerancji i uprzedzeń wobec Ukraińców w Polsce i Polaków na Ukrainie, w tym fakty wandalizmu wobec symboli narodowych i ważnych dla naszych narodów miejsc pamięci oraz zalecają parlamentarzystom obu krajów szybko reagować na takie przypadki;

- potwierdzają gotowość do sprzyjania popularyzacji wspólnych, bohaterskich stron przeszłości i teraźniejszości, a także wspólnych tragedii naszych narodów w celu dalszego wzmocnienia atmosfery przyjaźni, wzajemnego zrozumienia i historycznego pojednania między naszymi narodami;

- zachęcają do prowadzenia wspólnych działań na wszystkich poziomach uhonorowania ofiar tragicznych wydarzeń z przeszłości, w których ucierpeli Ukraińcy i Polacy, w tym uczczenia ich pamięci na Ukrainie i w Polsce;

- zwracają uwagę na znaczenie działań obu państw i współpracy, mającej na celu uporządkowanie i właściwe zagospodarowanie wojskowych i cywilnych cmentarzy na terenie Ukrainy i Polski, w szczególności grobów związanych ze wspólnym wyczynem zbrojnym z 1920 roku – grobów żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej w Polsce i grobów żołnierzy Wojska Polskiego na Ukrainie;

- wspierają utworzenie polsko-ukraińskiego centrum współpracy;

- zgadzają się rozpocząć pracę w celu organizacji w 2017 roku uroczystego spotkania deputowanych do Rady Najwyższej Ukrainy oraz posłów na Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej w celu uczczenia 25-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą i podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy.

Następne, X posiedzenie Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej zostanie przeprowadzone w pierwszej połowie 2017 roku na terenie Polski.

współprzewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej

Oksana Syrojid

współprzewodniczący Zgromadzenia parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy

Ryszard Terlecki

źródło: wschodnik.pl

Czy świat, który znamy, bezpowrotnie odchodzi?

Zbliżające się święta Bożonarodzeniowe niejednego z nas skłaniają do refleksji: dokąd zmierza świat, który jest nam znany od dziesięcioleci. Gwałtowność zmian rodzi nieodparte pytanie czy jest to proces nieodwracalny? I co z niego może się jeszcze ostać. Niezmiernie szybki postęp technologii informatycznych, a co za tym idzie błyskawiczna możliwość komunikowania się społeczności ludzkich, spowodował przyspieszenie zmian socjologicznych, obyczajowych i mentalnych, na które wielu z nas nie jest przygotowanych, aby je zrozumieć. Mnogość przekazywanych informacji przez media zmusza do umiejętnego łowienia rzeczy stanowiących kwintesencję naszej egzystencji na ziemi.



Atak na World Trade Center

WŁODEK BARTKOWIAK

Zmierzch elit, jeszcze do niedawna nadających ton przemianom i wskazujących kierunek zachodzących zmian w naszym usystematyzowanym jakby się wydawało świecie, stał się przyczyną erupcji populizmu, konformizmu i wielu innych niepożądanych zmian społecznych. Ewidentnymi przykładami tego są wygrane przez Donalda Trumpa wybory w USA czy Brexit.

Jego ojcowie Nigel Farage, Boris Johnson czy Dawid Cameron świadomie manipulowali społeczeństwem brytyjskim, wzbudzając w nim wszelkiej maści fobie przeciwko Unii Europejskiej czy cudzoziemcom, pracującym na wyspach, i doprowadzili do procesu wystąpienia z UE. Politycy ci, grając cynicznie na emocjach społeczeństwa, wręcz mu zaszkodził. Dopiero po referendum okazało się, że rachunek strat Brytyjczyków jest znacznie większy, niż obiecywane zyski. A ojcowie referendum? Spuścili zasłonę milczenia na swoje „dzieło” i chyłkiem większość z nich wycofała się z czynnej polityki. Niestety, to społeczeństwo a nie oni, zapłaci za ich populizm.

Francja może na wiosnę stać się następnym przykładem skrajnego nacjonalizmu, ocierającego się o faszyzm. Front Narodowy Marine Le Pen, jawnie wspierany finansowo, i nie tylko, przez Rosję, jest na dobrej drodze do wygrania wyborów. W takim przypadku Francja, jako rdzeń Unii Europejskiej, stanie się nieprzewidywalna.

Niemcy też mają problem ze swoją skrajną prawicą – Alternatywą dla Niemiec [AfD], szczególnie popularną we wschodnich landach. Jej aktywność i rosnąca popularność widać w Holandii, Grecji, Włoszech czy na Węgrzech (skrajnie prawicowy Jobbik). Takie poczynania w rozchybotanej problemem uchodźców i we-

wnętrznymi sprawami UE, nikomu dobrze nie służą, a zwłaszcza nam, ponieważ tracimy życzliwych nam partnerów, otaczając się wrogami lub co najwyżej obojętnymi.

Rola Rosji w tej skomplikowanej sytuacji jest szczególnie destrukcyjna. W jej interesie jest słaba Unia Europejska, a najlepiej jej rozpad, ponieważ taki stan pozwoli bez przeszkód realizować Władimirowi Putinowi swoją imperialną politykę, mającą na celu odtworzenie utraczonych wpływów nie tylko w Europie. Propaganda rosyjska jest szczerze finansowana przez Kreml. Dla przykładu, angielskojęzyczna telewizja Russia Today w roku 2015 dysponowała budżetem 420 mln dolarów. Rosja nie szczędi pieniędzy na lobbując w biznesie i ma tam liczne lobby ją wspierające, z nadzieją na lukratywne kontrakty biznesowe.

Kumulacja kapitału i związane z tym rozwarstwienie społeczeństwa i zanikanie klasy średniej, będącej główną siłą rozwoju gospodarczego każdego kraju, stała się następnym elementem rozsadzającym obecny ład. Jeszcze nigdy 4 procent populacji ludzkiej nie dysponowało ponad 90% kapitału wytworzonego przez ludzi. Taki stan rzeczy to wzrost niepokoju społecznych na tle nierówności ekonomicznej, szans awansu i rozwoju społecznego. Nowe technologie zmniejszają zapotrzebowanie na pracowników przemysłowych i rodzą napięcia społeczne. Jeszcze nie tak dawno związki zawodowe, założone przez tę grupę społeczną, stanowiły znaczącą siłę, zdolną skutecznie wpływać na korporacje przemysłowe we własnym interesie. W tej chwili związki zawodowe nie mają siły przebicia i są w fazie schyłkowej. Teoria niewidzialnej ręki rynku Miltona Friedmana nie sprawdziła się. Wygląda na to, że teoria ograniczonego interwencjonizmu Johna Keynesa byłaby bardziej pożądaną formą rozwoju gospo-

darczego. Tak więc ekonomia także odcisnęła swoje piętno na szybkości przemian społecznych i zmianą ładu społecznego, który jest nam znany.

Terroryzm stał się powszechnym narzędziem demolowania wartości zachodu. Wyrósł on na populizmie ksenofobii, nietolerancji religijnej i rasowej. Demokracja, nie przywykła do takiego zjawiska, opartego na przemocy i narzucaniu innym swojego punktu widzenia, jest zmuszona szybko się temu zjawisku przeciwstawić. Jeżeli to się nie uda, wszyscy staniemy w obliczu samounicestwienia. Terroryzm II połowy XX wieku – jak zabójstwo izraelskich sportowców na Olimpiadzie w Monachium czy terroryści Frakcji Czerwonej Armii Baader – Meinhof – był stosunkowo mało groźnym zjawiskiem, porównując jego skalę i możliwości na ówczesne czasy. Prawdziwy przełom to atak na World Trade Center z września 2001 roku. Tam terroryzm pokazał swoje pełne oblicze co do skali i możliwości. Wszystkie jego formy to absolutna bezwzględność i nieluzność się z człowiekiem jako jednostką, co jest obce cywilizacji zachodniej. Tak zwane „Państwo Islamskie” to przykład terroryzmu na masową skalę, które wcześniej zlekceważone, stało się siedliskiem wszelkiej maści ekstremizmu, trudnego do zwalczania, szczególnie w Afryce.

Exodus emigracyjny jest konsekwencją terroryzmu na masową skalę. Masowa emigracja mieszkańców Afryki i Azji do Europy jest w dużej części skutkiem terroryzmu w ich krajach jak Libia, Syria, Irak, Iran, Algieria, Etiopia czy Somali. Po amerykański sprawca tej sytuacji byli Amerykanie ze swoimi sojusznikami, ponieważ obalili krwawych satrapów, rządzących tymi krajami, nie myśląc co będzie dalej. W konsekwencji stały się państwa upadłe, których terytoria podporządkowało sobie tak zwane Państwo Islamskie, siejąc terroryzm religijny i wprowadzając w krwawy sposób szariat. Jeżeli Europa nie poradzi sobie z niekontrolowaną emigracją to będzie koniec cywilizacji europejskiej w postaci jaką znamy. Europa ze względu na starzenie się jej mieszkańców, potrzebuje imigrantów. Jednak ten proces musi być kontrolowany potrzebami i zdolnością asymilacji w Europie, a nie tworzeniem rozrastających się enklaw imigrantów, nieasymilujących się ze społeczeństwem kraju, do którego przybyli. Takimi przykładami są Belgia, Francja czy Niemcy, gdzie

mniejszość, pochodząca z krajów Maghrebu czy Turcji, nie asymiluje się, tworząc enklawy rządzące się swoimi prawami, stanowiące wyłączną przysługę terroryzmu. Niewielka ludnośćowo Szwecja udzieliła schronienia imigrantom, którzy stanowią już 10% populacji, i zaczyna mieć z tym coraz większy problem. Do niedawna poprawność polityczna nie pozwalała dyskutować na ten temat i był on przemilczany.

Azja, a szczególnie Chiny, zaczyna też być problemem świata. Gwałtowny rozwój gospodarczy, z jednej strony wyprzedził zmiany mentalne Chińczyków, nieprzywykłych do gwałtownej urbanizacji i skoku ekonomicznego, zaś z drugiej, przy obecnym spowolnieniu chińskiej gospodarki, doprowadził wcześniej do rozbudzenia apetytów konsumpcyjnych, a teraz frustrację i rozczarowanie. W chwili obecnej 30 mln młodych chińskich mężczyzn, będących ofiarami spowolnienia gospodarczego i wcześniejszej polityki komunistów nie ma pracy i nie może założyć rodziny ponieważ brakuje kobiet [wcześniej dzieci płci żeńskiej były niepożądane i abortowane na masową skalę]. Nie wiadomo, czy przywódcy tego kraju nie ulegną pokusie wykorzystania ich w konflikcie lokalnym, tym bardziej że ten rejon Azji staje się coraz bardziej niespokojny ze względu na wzajemne roszczenia terytorialne poszczególnych krajów.

Ameryka, przyjmując zapowiedzi prezydenta elekta, może nie chce stabilizować świata swoją potęgą. Taka polityka dodatkowo będzie komplikowała sytuację polityczną w jakie się znajdujemy. Historia pokazuje, że darwinizm społeczny [balans ludzkości pomiędzy pokojem a wojną] jest coraz bardziej rozchwiany i zmierzamy do tego drugiego. Ludzkość poprzez nieodpowiedzialną politykę zamiast się jednoczyć i integrować, zaczyna zachowywać się jak plemiona, różniąc siebie na: swój – obcy i dobry – zły. Smutne jest to, że Kościół katolicki milczy, nie pełniąc roli rozjemcy swoim autorytetem. Inna sprawa, że ten autorytet bardzo blaknie i może to jest przyczyna jego milczenia.

Wskazane powyżej elementy są tylko wierzchołkiem problemów, z którymi przyjdzie się zmierzyć ludzkości w nieodległym czasie. Wydaje się, że jest to ostatni moment na skuteczne działanie, bo później zostanie nam tylko instynkt samozachowawczy.

Polska i Ukraina podpisały umowę o zacieśnieniu współpracy w dziedzinie obronności

Ministrowie MON Polski i Ukrainy zawarli Umowę ogólną w sprawie wzajemnej współpracy w dziedzinie obronności. Poinformowano, że umowa została podpisana ze strony ukraińskiej przez ministra obrony Ukrainy Stepana Połtoraka, a z polskiej – ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza, poinformowano na Twitterze MON RP.

Należy zauważyć, że dokument ten zapewnia stronom prawne podstawy do rozszerzenia współpracy w branży obronnej.

Ukraińsko-polska współpraca będzie się pogłębiać w sferze łączności wojskowej i systemów informatycznych, w prowadzeniu prac naukowo-badawczych w dziedzinie obrony i

przemysłu obronnego, obrony polityki i planowania, a także w zaopatrzeniu logistycznym sił zbrojnych.

Ponadto, zostanie rozszerzona współpraca między krajami w kierunku wojskowych prac inżynieryjno-technicznych, wojskowej infrastruktury, rozwoju, modernizacji, budowy i dostawy sprzętu obronnego.

Jak informuje biuro prasowe szefa państwa ukraińskiego, zgodnie z dokumentem, strony porozumiały się również w sprawie prowadzenia wspólnych operacji sił specjalnych.

Warto zauważyć, że za obopólną zgodą stron, istnieje możliwość współpracy w innych kierunkach.

źródło: wschodnik.pl

Oficjalna wizyta prezydenta Ukrainy w Polsce

2 grudnia 1991 roku Polska jako pierwszy kraj uznała niezależność Ukrainy. Wizyta ma związek z 25. rocznicą uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko przybył z jednodniową wizytą do Polski

Oficjalne powitanie i spotkanie prezydentów miało miejsce w Pałacu Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu. W obecności obu prezydentów i delegacji ministrowie obrony Polski i Ukrainy: Antoni Macierewicz i Stepan Połtorak podpisali umowę o współpracy w dziedzinie obronności.

Podczas konferencji prasowej po spotkaniu obu prezydentów prezydent Andrzej Duda zwrócił uwagę na wyjątkowy moment, w jakim odbywa się dzisiejsza wizyta: 25. rocznicę uznania przez Polskę niezależności Ukrainy. „Niezależnie od zmian politycznych w Polsce, zawsze wspieraliśmy niepodległość Ukrainy (...) cieszę się z tego spotkania i podpisanej właśnie umowy (...) Polska nadal będzie wspierać Ukrainę w realizacji programu reform” – powiedział Andrzej Duda. Zwrócił również uwagę na konieczność działań na rzecz rozwiązania – a nie tylko zamrożenia konfliktu zbrojnego na Donbasie.

Polska jest nie tylko partnerem strategicznym Polski, jest także przyjacielem, tak samo jak za swojego przyjaciela uważam prezydenta Andrzeja Dudę – powiedział Petro Poroszenko. Prezydent Ukrainy podziękował za dotychczas udzielone wsparcie i współpracę w wielu sferach, w tym zwłaszcza reform czy współpracy wojskowej, w tym przy tworzeniu i funkcjonowaniu Brygady Litewsko-Polsko-Ukraińskiej LITPOLUKRBRIG.

Podczas rozmów sporo miejsca poświęcono także współpracy energetycznej (m.in. budowie interkonektora gazowego), jak również działaniu na rzecz rozbudowy infrastruktury na granicy polsko-ukraińskiej, co ma usprawnić przemieszczenie się pomiędzy oboma krajami. Mowa była także o dialogu na tematy historyczne – ustalono również, że zostanie powołana instytucja, która będzie honorować Polaków i Ukraińców udzielających pomocy swoim sąsiadom w czasie II wojny światowej.

Duda i Poroszenko krytykują decyzję KE ws. gazociągu OPAL

Polska i Ukraina zostały dotknięte decyzją KE ws. gazociągu OPAL, która umożliwi Gazpromowi zwiększenie przesyłu gazu z Europy, z pominięciem Ukrainy – głosi wspólne oświadczenie prezydentów Andrzeja Dudy i Petra Poroszenki przyjęte w piątek w Warszawie. Decyzja Komisji Europejskiej w sprawie gazociągu OPAL zapadła 28 października. Dzięki niej Rosjanie do 2033 roku będą mogli wykorzystywać 80 proc. przepustowości OPAL-u. Obecnie Gazprom korzysta z 50 proc. przepustowości, lecz od dawna wnioskuje, by było to blisko 100 proc.

Uważamy, że decyzję tę trzeba zrewidować, rozumiejąc zarazem, że krok ten może być bardzo trudny i bolesny. Zobowiązujemy się bronić naszych wspólnych interesów, wykorzystując w tym celu wszystkie właściwe środki prawne – napisano we wspólnym oświadczeniu



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko i prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda

prezydentów. Duda i Poroszenko zaznaczają, że decyzja KE może naruszać obopólne zobowiązania zawarte w Traktacie o Wspólnocie Energetycznej. Ponadto prezydenci podkreślają, że decyzja KE narusza zapisy prawne umowy stowarzyszeniowej Ukraina – Unia Europejska oraz podważa strategię bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej, zagraża bezpieczeństwu energetycznemu Europy Środkowo-Wschodniej.

- Tworzy ona realne ryzyko zakłóceń dostaw gazu pomiędzy Polską i Ukrainą oraz istotne przekierowanie obecnych przepływów gazu pomiędzy innymi krajami – napisano w oświadczeniu. Obaj prezydenci uważają, że decyzja KE „doprowadzi do dalszej polaryzacji stanowisk w dyskusji na inne tematy, stanowiąc kolejną zachętę dla wyrażycieli interesów Rosji w państwach członkowskich oraz instytucjach UE”.

Decyzja ta daje również podstawę do zbudowania gazociągu Nord Stream 2 – napisano w oświadczeniu. Duda i Poroszenko uważają, że w jej wyniku może dojść do załamania się ukraińskiego systemu tranzytu gazu, dalszego zaburzenia konkurencji oraz znacznego wzrostu cen dla odbiorców krajowych. – W tym kontekście, zagraża ona bezpieczeństwu energetycznemu zarówno Unii Europejskiej, jak i Ukrainy, narażając na szwank bezpieczeństwo dostaw. Podważa zdolność i wolę Unii Europejskiej do przestrzegania własnego acquis (prawny dorobek wspólnotowy – red.) oraz opierania się presji wywieranej przez Rosję – zaznaczają.

Prezydenci uważają, że ułatwienie Gazpromowi oraz dostawom z Rosji dostępu do rynku gazu ziemnego Unii Europejskiej da zachętę Rosji do utrudniania funkcjonowania rynku wewnętrznego UE. Oraz – jak podkreślają – do wywierania presji na rzecz forsowania swojej agendy politycznej, zarówno w relacjach z UE, jak i innymi krajami jak Ukraina. „Ponadto, podważa ona znacząco wysiłki na rzecz dywersyfikacji dostaw gazu, podejmowane przez Polskę i Ukrainę – napisano w oświadczeniu.

Zdaniem prezydentów decyzja KE zaburza unijną politykę sankcyjną, stymulując dodatkowy przepływ gotówki do Rosji, jednocześnie pozabawiając Ukrainę jej źródła dochodu z tranzytu gazu. Prezydenci Polski i Ukrainy wzywają Unię Europejską do dalszego wspierania integracji Ukrainy z wewnętrznym rynkiem energii UE poprzez rozwój infrastruktury, połączeń, umożliwiających dalszą dywersyfikację dostaw gazu ziemnego na Ukrainę,

liberalizację ukraińskiego rynku energii, zgodnie z zasadami Traktatu o Wspólnocie Energetycznej.

Prawda o zbrodni wołyńskiej jest warunkiem dobrosąsiedzkich relacji z Ukrainą

Podczas występu w telewizji TVN24 Andrzej Duda odniósł się do niedawnych rozmów z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką. – Warunkiem tego, żeby nasze relacje na przyszłość układały się jako dobrosąsiedzkie, nie tylko na poziomie władz, ale przede wszystkim na poziomie społeczeństw, jest to, abyśmy wzajemnie żyli w prawdzie. Ta prawda jest bardzo trudna, zwłaszcza dla strony ukraińskiej, bo ona oznacza, niestety, przyznanie prawdy o tym, co działo się na Wołyniu – stwierdził. Prezydent zaznaczył, że już od dłuższego czasu zwraca uwagę Petra Poroszenki, aby ukraińskie władze podjęły jakiegokolwiek konkretne działania. Andrzej Duda jako problem wskazuje m.in. ukraińskie ustawy gloryfikujące niektórych dowódców Ukraińskiej Powstańczej Armii, będących zbrodniarzami.

Prezydent dodał jednocześnie, że aktualnie położenie Ukrainy jest bardzo trudne. Stwierdził: pamiętajmy o tym, że to jest dzisiaj państwo, które na swojej granicy de facto toczy wojnę. To jest państwo, które znalazło się w bardzo trudnej sytuacji na skutek działań mocarstwa, które znajduje się poza jego wschodnią granicą. W dodatku bez wątpienia ma na swoim terytorium ludzi, którzy do dzisiaj mają swoje wątpliwości, czy oni chcą mieszkać na Ukrainie czy oni chcą mieszkać w Rosji. Według słów głowy polskiego państwa, poważnym problemem na wschodzie Ukrainy są rosyjscy żołnierze z regularnych oddziałów, którzy tam wykonywali zadania tzw. zielonych ludzików.

Andrzej Duda odniósł się również do rosnącej liczby Ukraińców, którzy przyjeżdżają do pracy do Polski. Taka sytuacja cieszy polskiego prezydenta: to sprzyja bliższemu zrozumieniu, sprzyja zaprzyjaźnieniu się. Apeluję do wszystkich moich rodaków, żeby rzeczywiście naszych sąsiadów z Ukrainy, kiedy tutaj do nas przyjeżdżają, przyjmować jak najlepiej, bo to także buduje ten dobry klimat.

Prezydent powiedział, że wystąpił z propozycją do Petra Poroszenki o utworzeniu wspólnego centrum dobrego sąsiedztwa, które pozwoli Polakom i Ukraińcom uhonorować przedstawicieli obu narodów ratujących się nawzajem podczas wojny.

źródło: prezydent.pl, RP, polukr.net, kresy.pl

Konferencja Liderów Środowiska Polskiego 2016

Konferencja Liderów Środowiska Polskiego Lwowskiego Okręgu Konsularnego, podsumowująca miniony rok, odbyła się 12 grudnia w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. W sali konferencyjnej spotkali się przedstawiciele polskich organizacji z obwodów lwowskiego oraz iwanofrankińskiego, prezisi товариств, organizacji sportowych, harcerskich, strzeleckich, dyrektorzy polskich szkół i szkółek sobotnio-niedzielnich, reprezentanci mediów polskojęzycznych.



ANNA GORDIJEWSKA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Konferencję rozpoczął konsul generalny Wiesław Mazur, który zaznaczył, że tylko poprzez spotkania, wymianę poglądów można dowiedzieć się nawzajem o tym, co zostało dokonane. – Pracuję niespełna rok i jestem usatysfakcjonowany pracą placówki dyplomatycznej oraz mogę podsumować, że moje działania przeszły wszelkie oczekiwania – podkreślił.

Dyplomata powiedział, że jego praca we Lwowie na tym stanowisku dobiega końca oraz dodał, że od następnego roku będzie pracować w konsulacie w Łucku.

- Podstawowy problem, jaki był na Ukrainie, zwłaszcza w tym regio-

Nawiązałem kontakt z wieloma polskimi organizacjami, odwiedziłem mnóstwo kościołów, staraliśmy się docierać do wszystkich ludzi potrzebujących pomocy. Kultuujemy tradycje, zajmujemy się cmentarzami. W tym roku zapłonęło ponad 50 tys. świec, a naszą akcją rozszerzyliśmy o Cmentarz Janowski – dodał konsul generalny.

Podczas spotkania Wiesław Mazur zaapelował o pomoc seniorom poprzez ludzi młodych. Zwrócił się do obecnych, aby wszystkie organizacje zrobiły takie listy. Ważne jest to, aby objąć dyżurem starsze osoby, żeby do każdej został przydzielony młody wolontariusz.

Prowadzący konferencję konsul Marian Orlikowski opowiedział o funkcjonowaniu Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie. Konsul apelował o przesyłanie szczegółowych danych o swoich organizacjach

Jednym z najważniejszych tematów konferencji była kwestia Domu Polskiego we Lwowie. Na razie projekt budowy jest wstrzymany ze względu na brak pieniędzy. Ale jest nadzieja, że w przyszłym roku inwestycja zostanie ponownie sfinansowana. – Wierzę, że mimo wszystko, sprawa Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego ruszy do przodu z jeszcze większą siłą. Mamy nadzieję, że w stulecie znamiennej daty Dnia Niepodległości Polski będziemy mieli w jakimś kształcie ten obiekt już sfinalizowany – powiedziała Kurierowi Galicyjskiemu Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, członek Rady Konsultacyjnej Domu Polskiego we Lwowie.

W tym roku dobiega końca jubileusz 200-lecia szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. – Taki rok bywa raz na dwieście lat. Myślę, że udało nam się dużo zrobić – mówi dyrektor Ryszard Vincenc. – Mieliśmy piękny koncert jubileuszowy, zrealizowanych zostało kilka audycji radiowych o szkole, dziennikarze Kuriera Galicyjskiego zrealizowali film „Nasza dziesiątka”, który jest cennym dokumentem dla przyszłych pokoleń, szkoła otrzymała sprzęt techniczny. Do jubileuszu 200-lecia władze miasta Lwowa odremontowały nam fasadę – dodał.

W tym roku przypada również 25-lecie Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kre-



nie to problem wizowy. W tym roku mogę stwierdzić, że problemu wizowego nie ma. Przewidujemy uroczyste wręczenie pięciuset tysięcy wydanej wizy 19 grudnia, na które zaprosiliśmy przewodniczącego lwowskiej obwodowej administracji Olega Syniutkę. – kontynuował Wiesław Mazur. – Jesteśmy doceniani przez nasz kraj, ponieważ na promocję, pomoc i inną działalność mieliśmy na ten rok prawie trzysta tysięcy euro.

dla wyodrębnienia najważniejszych potrzeb i sposobów ich rozwiązania, jak również o podanie listy wydarzeń oraz imprez rocznicowych zaplanowanych na 2017 rok.

Konsul Rafał Kocot przedstawił zebrany temat problematyki promocyjnej w działalności lwowskiego konsulatu. Natomiast Barbara Pacan pokazała jak wypełniać ankiety i wnioski, aby otrzymać dofinansowanie z konsulatu.

Podczas spotkania uczennice polskich szkół we Lwowie Zofia Sabadasz i Weronika Bereza recytowały wiersze wybitnych polskich poetów.

Polskie organizacje, które najbardziej potrzebują wyposażenia technicznego dla swojej działalności, otrzymały w prezencie od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie laptopy, drukarki oraz projektory komputerowe.

Huculskie Boże Narodzenie

W bożonarodzeniowy duch Huculszczyzny XIX – pierwszej połowy XX wieku wprowadza ekspozycja wystawy, która pod dźwięki trombity 13 grudnia została otwarta w Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Można zobaczyć, jak wyglądał stół wigilijny ze świecznikiem trójramiennym pośród drewnianych i glinianych misek, w drewnianej chacie pod czerwonymi obrazami malowanymi na szkło. Bogata i barwista była garderoba Huculów. Z rzeźbionych skrzyń wyciągano stroje ludowe – haftowane koszule i kożuszki, zapaski, szerokie pasy, krajki, wełniane spodnie, postoly. W gablotach są rzadkie już dzisiaj ozdoby kobiece – „zgardy”, czyli naszyjniki z monet i krzyży nawlekanych na drut lub przymocowywa-



nych. Wszystko to jest ze zbiorów muzealnych i prywatnych.

- Bajeczny świat górali wszędzie odchodzi, w Austrii, w Polsce, w Niemczech, na Słowacji – ze smutkiem powiedział dla Kuriera Galicyjskiego prof. Mychajło Hnatiuk z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki, który pochodzi z huculskiej wsi Zarzeczce koło Nadwórnej. – Może najwięcej tradycji i obrzędów świątecznych pozostało na Huculszczyźnie. Pamiętam, jak za czasów sowieckich nas, dzieciaków-kolędników, prześladowano. A jednak zawsze uroczysto obchodzono Boże Narodzenie. Jestem też członkiem Towarzystwa Huculszczyzna we Lwowie. Jak co roku, będziemy w tym mieście chodzić z kołędą huculską.

Wystawa „Huculskie Boże Narodzenie” w Muzeum Narodowym we Lwowie będzie czynna do 29 stycznia 2017 roku.



nych do samodzielnych metalowych taśm. Mężczyzna musiał mieć przy sobie broń – ciupagę lub pistol i prochownicę z rogu. W ekspozycji nie zabrakło też atrybutów kolędników i ludowych instrumentów muzycz-

Chór Benedictus zaśpiewa w katedrze Lwowskiej

Chór Benedictus z Wuppertalu w Niemczech zawita do Lwowa na Sylwestra. I już 1 stycznia o godz. 13:00 zaśpiewa podczas mszy świętej w katedrze lwowskiej oraz zaśpiewa kolędy na jej zakończenie.

ANNA GORDIJEWSKA

Chór *Benedictus* powstał w kwietniu 1998 r. przy Polskiej Misji Katolickiej w Wuppertalu w Niemczech z inicjatywy Benedykta Frąckiewicza, ówczesnego organisty przy kościele św. Antoniego oraz proboszcza ks. Jana Urbanka.

Powstanie chóru podyktowała potrzeba pielęgnacji języka polskiego, a także krzewienia polskiej kultury, muzyki i obyczajów zarówno religijnych, jak i świeckich. Chodziło również o utrzymanie więzi międzyludzkich wśród emigrantów. Zespół chóralny rozpoczął swą działalność od koncertów w kościele macierzystym, a później na terenie Niemiec. W pierwszym okresie chórzyci śpiewali głównie utwory polskich kompozytorów, pieśni religijne, ludowe, kolędy. Parę lat temu *Benedictus* podjął współpracę ze znakomitym kompozytorem Tomaszem Glancem, którego mszę *Missa Jubilata* wykonywał wielokrotnie w katedrze kolońskiej.

Dyrygent i organista Benedykt Frąckiewicz zainicjował również *Spotkania Kolędowe* – koncerty kolęd w wykonaniu chórów z Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech. Odbywają się one nieprzerwanie, zawsze w styczniu, od 1999 roku w kościele Herz Jesu w Wuppertalu. Z czasem powstało zapotrzebowanie repertu-



aru z zakresu muzyki popularnej i rozrywkowej. Benedykt Frąckiewicz, który jest również muzykiem multiinstrumentalistą, stworzył wiele ciekawych aranżacji, w których dał pole do popisu solistkom: Róży Frąckiewicz, Agnieszce Skowronek oraz Ewie Kluzie. Muzyk akompaniuje im często na saksofonie lub klawecie.

Benedictus od wielu lat bierze udział w festiwalach i koncertach chóralnych w Europie – w Polsce, na Ukrainie, w Czechach, we Włoszech, Belgii, na Litwie. Chór współpracuje także ze znanym kompozytorem, dyrygentem i pedagogiem Piotrem Pałąką. Co roku zespół bierze udział w uroczystej Gali Polonii w Sali Koronacyjnej ratusza w Akwizgranie, gdzie są wręczane nagrody „Polonicus” wybitnym twórcom i działaczom na polu integracji europejskiej oraz promocji Polaków w Europie i na świecie.

Mikołaj u przedszkolaków

Dzieci z polskiej grupy przedszkola nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie czekały na św. Mikołaja z niecierpliwością. Ale żadne święto w przedszkolu nie obchodzi się bez zabawy, piosenek, wierszyków. Ten program przygotowany został w tempie błyskawicznym.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Jeszcze miesiąc wstecz w przedszkolu w najlepsze trwała jesienna zabawa: pod podmuchem wiatru spadały liście, a warzywa same wskazywały do koszyczka małej ogrodniczki. A tu już za oknem biało i zimno. Wychowawczynie postarały się jednak, aby i powitanie św. Mikołaja wypadło jak najlepiej. Nie mniej natrudzili się

Ale jeszcze kilka wierszyków, wspólny taniec ze świętym i... nareszcie. „Pomocnicy” Mikołaja wnoszą torebki z prezentami i następuje ta oczekiwana chwila. Każdy podchodzi do świętego, odpowiada na kilka pytań i dostaje prezent. Nie każdy wytrzyma, gdy przyjdzie jego kolejka i wyrwa się wcześniej. Ale dla wszystkich wystarczyło prezentów. Nawet dla tych dzieci, które zachorowały i oczekiwały na świętego Mi-



i rodzice, przygotowując stroje śnieżynki dla dziewczynek i bałwanów dla chłopków. Wszystko zgodnie ze scenariuszem.

I oto nadszedł oczekiwany dzień. Rodzice zasiedli na sali i czekali na występ swoich pociec. Na sali zrobiło się biało od tych strojów: każdy inny, pomysłowy, oryginalny. Tak, jak nie bywa dwóch jednakowych płatków śniegu czy dwóch jednakowych bałwanów. Śnieżynki zakrążyły w tańcu, a bałwanki zgodnie oczyściły św. Mikołajowi drogę do dzieci ze śniegu. Wszystko to przy kolejnych wierszykach, tańcach i piosenkach. Tym razem wyczuwało się, że nawet te najmłodsze, które dopiero we wrześniu przyszły do grupy, czują się coraz pewniej wśród kolegów. Nie było już też jak poprzednim razem, nie było uciekania do mamy, a jedynie pomachały na powitanie rodzicom.

Na salę wszedł Mikołaj – dostojny, poważny, w stroju biskupim, z pastorałem. Powitał dzieci, pytał o imiona, o to czy były grzeczne, czy pomagały rodzicom. Dzieci coraz niespokojniej wierzili się na swych stołeczkach – gdzie są prezenty, przecież pisały listy, rysowały, co chcą dostać, a tu św. Mikołaj przyszedł z pustymi rękoma. Czy na pewno coś nam da?

kołaja w domu. Ciekawe, czy zdążył i do nich?

Ale prezenty dostały nie tylko dzieci. Obdarowane za swój trud zostały obie wychowawczynie: Jolanta Szymańska i Ela Kapustina oraz muzykolog Łesia Wojciechowska. Jeszcze chwila zamieszania na indywidualne i wspólne zdjęcie ze św. Mikołajem i biegiem do grupy na coś słodkiego.

Jako główny sponsor św. Mikołaja już tradycyjnie wystąpiło MSZ poprzez Konsulat Generalny RP we Lwowie, a w rolę „pomocnika” św. Mikołaja wcielił się konsul Rafał Kocot.

W przededniu tej uroczystości miała miejsce inna miła niespodzianka. Stali opiekunowie polskiej grupy w tym przedszkolu państwo Sławomir i Agata Zachariewiczowie z Krakowa (willa ich rodziny stoi zaraz obok terenu przedszkola) przyjechali specjalnie do Lwowa, aby rozdać dzieciom przygotowane upominki. Dzieci odwzajemniły się darczyńkami wierszykami i piosenkami, czym bardzo wzruszyli państwo Zachariewiczów. Były to naprawdę niespodziewane mikołajki, za które wychowawczynie grupy, dzieci i rodzice są bardzo ofiarodawcom wdzięczni.



Dziecina Boża leży w stajence,
Więc hold oddajmy Jej i Materce.
Radosna wieść niech leci w świat cały,
Że dziś narodził się Jezus mały.

Zbawca ludzkości, jej Odkupiciel,
By nas ratować, dać wieczne życie.

Więc Go uczcijmy śpiewną kolędą,
A serca nasze płonąć w nas będą.

Ścielmy bielutkim obrusem stoły,
Sianka wonnego kładąc pospołem,
Zapalmy świeczki, pełni radości,
Łamiąc opłatek, ten znak miłości.

I serca wzniesmy w górę, wysoko,
I łza wzruszenia zrosi nam oko,
Widząc Majestat Boży w kolebce,
Holdem uwielbień pala nam serce

STANISŁAWA NOWOSAD



Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący nowy rok. W tych wyjątkowych dniach mam przyjemność złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, sukcesów w pracy zawodowej.

Życzę Państwu aby przy świątecznym stole nie zabrakło światła i ciepła rodzinnej atmosfery, a Nowy Rok niósł ze sobą szczęście, pomyślność i radosne chwile.

Konsul Generalny RP we Lwowie

Wiesław Mazur



Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

*„Ukazała się łaska Boga,
która niesie zbawienie wszystkim ludziom”.*

Tt 2, 11

*Szanowna Redakcjo,
Droży Czytelniczy Kuriera Galicyjskiego!*

Z okazji zbliżających się Świąt życzę serdecznie, by radość z narodzin Bożej Dzieciny ponownie zagościła w naszych sercach, napełniając je wiarą, nadzieją i miłością.

Życzę także, aby uzdolniła nas do bycia prawdziwymi świadkami Tego, który przyjął ludzkie ciało i zamieszkał pośród nas.

Błogosławionych Świąt Narodzenia Pańskiego oraz obfitości wszelkich łask w nadchodzącym Roku Pańskim 2017.

Z pasterskim błogosławieństwem

+ Mieczysław Mokrzycki

BOŻE NARODZENIE 2016

jest, by sankcje gospodarcze wobec Rosji były utrzymane – oznajmił szef NATO.

Szef polskiej dyplomacji Witold Waszczykowski powiedział dziennikarzom: „Nie akceptujemy aneksji Krymu, nie akceptujemy rosyjskiego poparcia dla rebelii w Donbasie. Wiele też państw podtrzymywało stanowisko, że choć sytuacja jest niesymetryczna, to jednak oczekujemy, iż Ukraina będzie wypełniała swoje zobowiązania w ramach porozumień mińskich, będzie się reformowała, będzie się demokratyzowała, będzie się przechodziła transformację”.

Szef NATO: utrzymać sankcje wobec Rosji. 07.12.2016

onet.pl Jest porozumienie w Unii Europejskiej w sprawie przepisów, które utrudnią drogę do zniesienia wiz dla obywateli Gruzji i Ukrainy. Kompromis osiągnęli negocjatorzy unijnych rządów i Parlamentu Europejskiego. Chodzi o mechanizm, który ułatwi szybkie zawieszanie ruchu bezwizowego w przypadku nadużyć.

Od wprowadzenia przepisów dotyczących tak zwanego hamulca bezpieczeństwa kilka krajów uzależniało ostateczną zgodę na zniesienie wiz. Obawy związane z napływem znacznej liczby obywateli Ukrainy i Gruzji do Europy wyrażały przede wszystkim Francja i Niemcy, które domagały się jakiś zabezpieczeń w przypadku wzrostu liczby nieuzasadnionych wniosków o azyl.

Zastrzeżenia władz w Paryżu i Berlinie związane były z sytuacją wewnętrzną. We Francji i w Niemczech w przyszłym roku odbędą się wybory i pojawiły się obawy dotyczące masowych przyjazdów Ukraińców i Gruzinów do Unii Europejskiej. Ustalenia negocjatorów w sprawie nowych przepisów niemal natychmiast zatwierdzili ambasadorowie państw członkowskich. Teraz jeszcze muszą to zrobić unijni ministrowie i Parlament Europejski. Jeśli wszystkie procedury zakończą się szybko to obywatele Ukrainy i Gruzji będą mogli od nowego roku już bez wiz wjeżdżać do Unii Europejskiej.

UE zniesie wizy dla obywateli Gruzji i Ukrainy. 07.12.2016

wPolityce.pl Ambasadorowie państw UE zatwierdzili w czwartek porozumienie z Parlamentem Europejskim w sprawie przepisów, które otworzą drogę do zniesienia przez Unię wiz dla obywateli Ukrainy i Gruzji – poinformowała Rada UE.

Kompromis, uzgodniony w środę wieczorem, dotyczy regulacji, które ułatwią władzom krajów członkowskich tymczasowe zawieszenie reżimu bezwizowego np. w sytuacji dużego napływu nielegalnych migrantów czy wzrostu liczby nieuzasadnionych wniosków o azyl. Dla niektórych państw unijnych, z Niemcami i Francją na czele, wprowadzenie tzw. hamulca bezpieczeństwa w sprawie wiz, było warunkiem ostatecznej zgody na liberalizację wizową dla Ukrainy i Gruzji.

Zarówno kraje członkowskie UE, jak i Komisja Europejska będą mogły uruchomić mechanizm zawieszania reżimu bezwizowego. KE ma obserwować sytuację w krajach trzecich, które mają reżim bezwizowy z Unią, i składać roczne raporty Radzie UE oraz Parlamentowi Europejskiemu,

czy te kraje trzecie nadal spełniają kryteria utrzymania tego reżimu, jak np. poszanowanie praw człowieka.

Komisja Europejska już wiosną br. uznała, że Gruzja i Ukraina spełniły warunki liberalizacji wizowej, i zaleciła zniesienie obowiązku wizowego. Kraje UE zwlekały z decyzją m.in. ze względu na obawy przed wzrostem imigracji z tych dwóch państw. Zastrzeżenia zgłaszały m.in. Niemcy i Francja, gdzie w przyszłym roku odbędą się wybory. Dlatego domagały się równoczesnego wzmocnienia mechanizmu zawieszania reżimu bezwizowego.

Coraz bliżej zniesienia przez Unię wiz dla obywateli Ukrainy i Gruzji? 08.12.2016

pap W przyjętej właśnie przez Senat USA dorocznej ustawie o budżecie resortu obrony jest wart 350 mln USD pakiet pomocy dla Ukrainy w zakresie bezpieczeństwa, autoryzujący m.in. dostawy „śmiercionośnego i nieśmiercionośnego sprzętu”.

Jak poinformował w piątek republikański senator Rob Portman, współprzewodniczący senackiej komisji ds. Ukrainy, połowa tych środków jest powiązana z realizowaniem przez stronę ukraińską kluczowych reform sektora obronności, takich jak wprowadzenie cywilnej kontroli nad wojskiem, nadzór parlamentarny nad Ministerstwem Obrony i siłami zbrojnymi, zwiększenie transparentności zamówień dla wojska.

Senator Portman podkreślił po uchwaleniu tej ustawy przez Senat, że „dziś, kiedy naród ukraiński kontynuuje marsz drogą demokracji, wolności i pokoju, potrzebuje on moralnego i materialnego wsparcia Stanów Zjednoczonych, żeby się bronić”. Zakończył, że USA i NATO „muszą udostępnić Ukrainie trwałe wsparcie ekonomiczne, polityczne i militarne”, niezbędne do zapewnienia temu krajowi „demokratycznej przyszłości”.

Senat USA: pomoc dla Ukrainy obejmie także „śmiercionośny sprzęt”. 09.12.2016

RZECZPOSPOLITA Układ stowarzyszeniowy nie jest krokiem do członkostwa Ukrainy we Wspólnocie – taką deklarację mają przyjąć w czwartek przywódcy Unii. To wynik szantażu Holendrów. Mark Rutte nie mógł tego ująć jaśniej. W wywiadzie dla „Financial Timesa” zapowiedział, że jeśli obawy Hagi co do integracji Ukrainy ze Wspólnotą nie zostaną w tym tygodniu uwzględnione, natychmiast wystąpi do holenderskiego parlamentu o odrzucenie umowy z Ukraińcami.

Holandia jest jedynym krajem UE, który do tej pory nie ratyfikował umowy stowarzyszeniowej: właśnie dlatego wciąż obowiązuje ona na zasadach tymczasowych. Jeśli Holandia zawetuje układ stowarzyszeniowy, trafi on do kosza i trzeba będzie nie tylko negocjować nowy dokument, ale także przeprowadzić jego ratyfikację we wszystkich krajach Unii. To zajmie lata.

W tych dniach rozstrzyga się decyzja w sprawie zniesienia wiz turystycznych do Unii dla Ukraińców. Powinno to nastąpić w lutym lub marcu. To na razie najbardziej namacalny wynik współpracy Kijowa z Brukselą.

Unia odrzuca Ukraińców. Jędrzej Bielecki. 12.12.2016

Jakoś w grudniu, przed 35 laty

Ci mieszkańcy Lwowa, którzy „wyrośli” na Jedynce Polskiego Radia, które przed 35 laty bardzo dobrze było odbierane na falach długich, pamiętają jak w tą niedzielę, 13 grudnia, nie było zwykłej ramówki, a jedynie leciała muzyka poważna i co pół godziny ogłaszano komunikat o wprowadzeniu stanu wojennego. Ci szczęśliwcy, co mogli odbierać polską telewizję, mieli wątpliwą okazję oglądania gen. Jaruzelskiego, wygłaszającego orędzie do narodu. Tak zaczął się stan wojenny w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



Słynne zdjęcie Chrisa Niedenthala „Czas Apokalipsy”

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wprowadzenie stanu wojennego do dziś wywołuje wielkie emocje. Sami prawnicy twierdzą, że był niezgodny nawet z Konstytucją PRL. W sporach chodzi głównie o to, czy ZSRR „chciał podać rękę bratniej pomocy narodowi polskiemu w rozprawieniu się z wewnętrzną kontroliacją”, czy nie chciał. Wielu twierdzi, że Związek, powiązany wojną w Afganistanie, nie był w stanie prowadzić walki na dwa fronty. Ich oponenci podają przykład Czechosłowacji z 1968 roku, gdy to wojska Paktu Warszawskiego „zgodnie” taką rękę pomocy Czechom podały. A ci ostatni z pewnością chcieliby się odegrać. A i zachodni sąsiad też nie stałby bezczynnie. Niewiele osób zdaje sobie z tego sprawy, że droga, która teraz prowadzi ze Lwowa do punktu granicznego w Krakowcu-Korczowej, na jej odcinku z Jaworowa do granicy, została właśnie wtedy wymoszczona betonowymi płytami rzuconymi prosto w błoto – czolgi i tak przejeżdżały. Słynny poligon w Jaworowie, gdzie obecnie szkoleni są żołnierze armii ukraińskiej, nafaszerowany był sprzętem i żołnierzami Armii Radzieckiej. Kolega, który wtedy miał szczęście służyć w sztabie Lwowskiego okręgu wojskowego, a nie w Kabulu, opowiadał – więcej siedział w lasach pod Krakowem, niż we Lwowie. Więc jak z tą wojną na dwa fronty? Dla ZSRR porażka na „froncie polskim” byłaby o

wiele bardziej dotkliwa, niż była późniejsza w Afganistanie. Oznaczałaby krach propagandowej „spójności bloku (raczej obozu) socjalistycznego”. A ofiary? Z tym nikt się nie liczy. Zawsze straty są wliczone w każdą operację wojskową, nawet w manewry.

Wiec jak tam było? Jaruzelski sam podjął decyzję, czy otrzymał ultimatum z Kremla? Wiele już na ten temat wygłoszono skrajnych opinii, ale cała prawda spoczywa gdzieś w archiwach moskiewskich i kto wie, czy kiedykolwiek dowiemy się jak to naprawdę było?

„Solidarność” – ta pierwsza, zarodzona wśród robotników, była niewątpliwie zagrożeniem Bloku. Obnażyła bowiem jego wszystkie negatywne strony, jego krach ekonomiczny, polityczny i socjalny. Cóż z tego, że na przykładzie jednego państwa? Wszyscy dobrze rozumieli, że tak zarządzana jest 1/6 świata plus satelici. Na dłuższą metę ten Blok istnieć nie może. Więc – musi się rozpaść. I pierwszy głośno o tym powiedzieli stocznicy z Gdańska, górnicy Jastrzębia, robotnicy Świdnika. A już po podpisaniu porozumień sierpniowych i legalizacji NSZZ „Solidarność” władze komunistyczne czuły, że władza zaczyna im wymykać się z rąk. Jedyną siłą, którą byli jeszcze w stanie kierować, to było wojsko, milicja i SB. I to ich użyto jako „argumentu” przeciwko masowym protestom robotników w całej Polsce. Przy pacyfikacji kopalni Wujek i podczas manife-

stacji w Gdańsku połała się krew. Robotnicy prowadzili strajki okupacyjne, sabotowali rozporządzenie władz, nazwanych symbolicznie WRONa (Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego – red.). Na ten skrót odpowiedziano hasłem: „Orla wrona nie pokona”. Protesty i starcia z policją i siłami SB trwały do końca grudnia 1981 roku.

W ramach represji stanu wojennego zostało internowanych ok. 10 tys. osób w około 50 ośrodkach internowania na terenie całego kraju. Osadzono w nich głównie przywódców NSZZ „Solidarność”, doradców związku i związanych z nim intelektualistów oraz działaczy opozycji demokratycznej. Dalszym 4 tys. osobom, przeważnie liderom i uczestnikom strajków i protestów, przedstawiono zarzuty prokuratorskie i je osądzono.

Sprzeciw ludności niez zaangażowanej bezpośrednio w działalność strajkową przybierał różne formy. Większość aktorów i twórców początkowo zbojkotowała zaistniałą sytuację, odmawiając występów w mediach i imprezach państwowych. Wielu wyemigrowało na Zachód. Zweryfikowano dziennikarzy i co najmniej 800 zwolniono z pracy.

Zwykli obywatele, przeciwni polityce gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zaczęli nosić na ubraniu oporniki, jako symbol protestu. Z premedytacją spóźniano się do pracy, manifestując swój stosunek do rozporządzeń władzy. Symbolem nowego stylu pracy został ślimak i żółw. W wielu polskich miastach ludzie spontanicznie wydawali amatorskie ulotki i plakaty o treści antyrządowej i antykomunistycznej, a następnie kolportowali je w miejscach publicznych protestując przeciwko terrorowi władz i zaistniałej sytuacji.

22 lipca 1983 roku stan wojenny został zniesiony. A jednak – wrona nie pokonała orla (tego w koronie).

13 grudnia

*Ta noc grudniowa w trwodze nadchodzi,
Jak nocny puszczyk głucho zawodzi.
Grudniowa nocy masz numer trzynastacie
I tak ponuro sprawdzasz się zawsze.*

*Ile się, ile pod tą datą działo,
Ile rozpaczy, lez i krwi połało,
Czolg, więzienia, represje, areszty,
Godność Polaków obnaż bez reszty.*

*Ojczyzny naszej grudniowa nocy
Goryczy piolun zdradzieckiej mocy,
Zbrodniczą ręką zadalaś nam cios,
Cofnął wstecz brata-rodaka los.*

*Czyj to rozpaczliwy szatański plan,
Że w Polsce nastał wojenny stan,
Kłęska rodaków w ojczyściej skali,
Trzynastka wiele nadziei obali.*

STANISŁAWA NOWOSAD

„Jazz Bez” po raz XVI we Lwowie

„Jazz Bez” jest jednym z największych wydarzeń jazzowych w Polsce i na Ukrainie, które wzięło swój początek z koncertów we Lwowie i Przemyślu w 2001 roku. W ciągu 15-letniej historii festiwalu odbyły się setki koncertów, zaś liczba muzyków, uczestniczących w imprezie, przewyższyła tysiąc, owocując wspólnymi projektami jazzowymi. W tym roku festiwal odbywał się we Lwowie w dniach 2–11 grudnia.



NEW BRAIN TRIO & Michael Balog (Ukraina)

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

We Lwowie zebrali się wszyscy jazzmani, którzy potem rozjadą się na koncerty do Polski i dalej na Ukrainę. Właśnie we Lwowie jazz brzmiał najdłużej i lwowska publiczność słuchała najlepszych muzyków z USA, Kanady, Japonii, Włoch, Hiszpanii, Luxemburgu, Belgii, Niemiec, Szwecji, Mołdawii, Polski i Ukrainy. Koncerty odbywały się we lwowskiej filharmonii, a wieczorne jam sessions, jak zawsze, zbierały muzyków i fanów jazzu w kawiarni „Dzyga”, która od początku współorganizuje festiwal.

Furorę we Lwowie zrobił kobiecy projekt jazzowy Sisters in Jazz stworzony przez znanych muzyków z Ja-

future-jazz zaprezentowali znani muzycy w NEW BRAIN TRIO & Michael Balog.

Jazz z elektroniką i improwizacjami zaprezentował wrocławski pianista Rafał Karasiewicz z zespołu Karasiewicz Power Set. Budniak/Bakovsky INTERMEDIUM QUINTET połączył młodych wirtuozów z Polski, Mołdawii i Ukrainy.

Na zakończenie festiwalu do Lwowa przyjechali: amerykański saksofonista Ken Vandermark i niemiecki perkusista Klaus Kugel aby zagrać wspólnie z ukraińskim kontrabasistą Markiem Tokariem.

Oprócz koncertów, podczas festiwalu, odbywały się warsztaty przygotowane przez legendarnego amerykańskiego basistę Davida Frie-



Pol Belardi Force (Luxemburg)

ponii, USA, Włoch, Niemiec i Polski, gdzie Dorota Piotrowska zagrała na perkusji. Modernistyczny jazz zaprezentował Pol Belardi Quartet z Luxemburgu, a głęboki i czysty europejski jazz zaprezentowali muzycy z Hiszpanii, Szwecji i Polski, których zebrał perkusista Carlos López w projekcie Letters From Kobenhavn. Z Polski również gościli zwycięzcy festiwalu „Jazz nad Odrą” – zespół Skicki-Skiuk.

Jako gospodarz festiwalu grał Dzyga Jazz Quintet, który odrodził się w 2015 roku i zbiera „dinozaurów” lwowskiego jazzu. Polski wokalista Grzegorz Karnas wystąpił razem z ukraińskim perkusistą Igozem Gnydynem w projekcie Karnas-Gnydyn Quartet. Niepowtarzalny ukraiński

seni i znanego polskiego wokalistę, wykładowcę Akademii Muzycznej w Katowicach Grzegorza Karnasa. Po raz pierwszy we Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki odbyła się międzynarodowa naukowo-praktyczna konferencja „Ukraiński jazz na skrzyżowaniu kultur: stan obecny, trendy i perspektywy”.

Szesnasty Jazz Bez łączy wokół jazzu Kijów, Charków, Tarnopol, Użhorod, Łuck, Równe, Iwano-Frankiowsk, Kramatorsk, Siewierodoneck i polskie miasta: Przemyśl, Lublin, Białystok, Wrocław, Warszawę i wioskę Nowice, w której urodził się ukraiński poeta Bohdan Ihor Antonicz. Ale to wszystko kręci się wokół stolicy i serca festiwalu – wokół Lwowa.

V Charytatywny Kiermasz Bożonarodzeniowy „Dajmy Nadzieję”

4 grudnia w Kurii Metropolitalnej we Lwowie odbył się V Charytatywny Kiermasz Bożonarodzeniowy „Dajmy Nadzieję”, dochód z którego przeznaczony będzie na potrzeby chorych dzieci, którymi opiekuje się działająca przy katedrze lwowskiej Fundacja „Dajmy Nadzieję”. Od pierwszych kiermaszów patronują temu przedsięwzięciu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Roman Chałania i Irena Hałamaj

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

- To jest czas, kiedy mogą się tutaj spotkać całe rodziny, znajomi, przyjaciele, kiedy możemy nabyć czy wylosować piękne rzeczy związane ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia – powiedziała zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Sołek. – Ale przede wszystkim jest to czas, kiedy mamy szansę, kiedy dajemy nadzieję, kiedy wspieramy Fundację, wspieramy ludzi potrzebujących.

W czasie jarmarku brzmiała muzyka w wykonaniu zespołów młodzieżowych z parafii św. Antoniego we Lwowie oraz z katedry lwowskiej. Goście degustowali kielbaski, różnorodne wypieki, słodczyce i gorące napoje. Młoda wolontariuszka Iwona powiedziała nam, że parafianie przynieśli dużo ciastek, serników.

Podczas charytatywnego kiermaszu działały stoiska Fundacji „Dajmy Nadzieję”, Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej, innych organizacji polskich z obwodu lwowskiego. Do tej akcji charytatywnej dołączyli się też Rycerze Kolumba. W świątecznej loterii można było wygrać m.in. rower, zegarek, obrazy, pocztówki, certyfikaty.

- Cieszymy się, że za te kilka lat nasza Fundacja mogła kupić dla chorych dzieci parę wózków, materacy, inne rzeczy i że te dzieci

mogą być w domu i razem z rodzicami spędzać święta Bożego Narodzenia, a nie w szpitalach, gdzie nie zawsze są dla nich odpowiednie warunki – zaznaczył lekarz Roman Chałania, rycerz Kolumba.

Składając podziękowanie wszystkim, kto przygotowywał i uczestniczył w kiermaszu, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję” Irena Hałamaj podziękowała obecnemu na kiermaszu posłowi na Sejm RP Kazimierzowi Gołojuchowi, który od początku założenia Fundacji ciągle ją wspiera.

Nadzieję” za zorganizowanie tych kiermaszów. Za troskę o najbardziej potrzebujących, o chore dzieci, dzieci opuszczone. Kiedy dowiedziałem się, że taka akcja tutaj jest przez pani prezes i przez wolontariuszy zainicjowana, od razu pomyślałem, że należy w niej uczestniczyć, bo również jestem prezesem Stowarzyszenia Rodzin Katolickich w diecezji rzeszowskiej, w której mieszkam. Organizujemy różne akcje pomocy potrzebującym. Ale również naszym zadaniem jest pomoc tutaj na Wschodzie i tę pomoc stara-



Stoisko Fundacji „Dajmy Nadzieję”

- Z wielką przyjemnością uczestniczę w tych akcjach charytatywnych we Lwowie, dlatego że jest to bezpośrednia pomoc potrzebującym – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego polski parlamentarzysta Kazimierz Gołojuch. – Jesteśmy w okresie Adwentu i tej pomocy potrzebującym nie powinniśmy odmawiać, a szczególnie dzieciom. Ja również dziękuję Fundacji „Dajmy

się realizować. Wiem, że jeszcze więcej można uczynić i będziemy to czynić z wielką radością. Bo św. Jan Paweł II powiedział, że człowiek jest wielki przez to, czym dzieli się z innymi. I my powinniśmy się dzielić z tymi, którzy tej pomocy potrzebują – z osobami niepełnosprawnymi, chorymi w szczególności, ale też ze wszystkimi potrzebującymi.

15 lat Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu

28 listopada br. jubileusz 15-lecia świętowała Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu.



Rektor PWSW dr Paweł Trefler (od lewej) i marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

W uroczystości udział wzięli: marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, przewodniczący parlamentu Królestwa Szwecji Urban Ahlin, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Aleksander Bobko, poseł na Sejm RP Andrzej Matusiewicz, prezydent Przemyśla Robert Choma, przedstawiciele Rady Miejskiej Przemyśla, Straży Granicznej, Izby Celnej oraz innych placówek w Przemyślu.

Oficjalna część rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu państwowego w wykonaniu chóru „Vox Iuventum”.

skiego, promowano polskie dziedzictwo kulturowe, historię oraz szerzone wartości dialogu i tolerancji”.

Inicjatorem powstania tzw. „Akademii Przemyśkiej” był również marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, który opowiedział o niełatwych początkach uczelni i jej roli. – W połowie lat 90. podjęliśmy starania o założenie publicznej uczelni, Akademii Przemyśkiej, uzyskując poparcie i chęć wykładów wśród wybitnych polskich i zagranicznych intelektualistów takich jak Bohdan Cywiński, Roger Scruton, Czesław Miłosz, Andrzej Wincenz, Piotr Wandycz, Jarosław Piekalkiewicz, Zdzisław Najder, Jerzy Giedroyc, Gustaw Henryk-Grudziński czy Lech Kaczyński. Wielu z nich bywało w Przemyślu jeszcze

cy międzynarodowej, wzmacnianie potencjału gospodarczego całego makroregionu karpackiego, realizację inwestycji infrastrukturalnych, kształtowanie całej Europy Środkowo-Wschodniej – podsumował Marek Kuchciński.

Kolejnych sukcesów życzył uczelni wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Aleksander Bobko. – Gratuluję, że w tym mieście, o takim potencjale i tradycjach powstał ośrodek szkolnictwa wyższego. Dla nas rzeczą niezwykle ważną jest rozwój regionalnych ośrodków akademickich. Życzę, aby Przemyśl w tych nowych wyzwaniach się odnalazł, aby się nie bał niestandardowych, odważnych rozwiązań. Aby przestrzeń akademicka Podkarpacia się umacniała, a Przemyśl był ważnym elementem – powiedział wiceminister.

Pierwszy, wieloletni rektor PWSW prof. dr hab. Jan Draus mówił o przekształceniu PWSW w Akademię Wschodnioeuropejską w Przemyślu oraz wręczył marszałkowi Sejmu RP projekt ustawy.

W ramach Przemyśkiego Programu Stypendialnego prezydent Przemyśla Robert Choma wręczył stypendia czwórce najlepszych studentów – Adrianowi Gerule (stosunki międzynarodowe), Małgorzacie Sorockiej (inżynieria środowiska), Edycie Kurc (projektowanie graficzne) oraz Pawłowi Dębickiemu (mechatronika).

W drugiej części uroczystości rektor PWSW wręczył dyplomy-po-



Zebranych gości, wykładowców i studentów powitał rektor PWSW dr Paweł Trefler. Przypominał, że „PWSW powstała dzięki grupie zapaleńców, miłośników Przemyśla, nauki i kultury, lokalnych patriotów, którzy myśleli i wciąż myślą nad rozwojem tego pięknego grodu nad Sanem”.

Przypominając wątki historyczne uczelni, a także patrząc na jej przyszły rozwój, nowy rektor zaznaczył, że „marzy mu się powrót do idei stworzenia Międzynarodowego Centrum Dialogu Polska-Wschód, do którego przyjeżdżaliby wybitni badacze trudnych relacji polsko-ukraińskich, gdzie miałyby miejsce spotkania młodzieży, szkoły letnie, nauczanie języka pol-

w latach 80. Uczelnia ta miała być miejscem spotkań, nauki i pracy na pograniczu kultur w Europie Środkowo-Wschodniej – powiedział Marek Kuchciński.

Marszałek Sejmu RP zaznaczył, że dzisiaj rola przemyskiej Alma Mater jest bardziej aktualna, aniżeli 20 lat temu. – Wpisuje się w nią obecna polityka zagraniczna Polski, której celem jest wzmacnianie podmiotowości naszego regionu w Unii Europejskiej, a także umocnienie współpracy w Grupie Wyszehradzkiej oraz udzielanie wsparcia Ukrainie i Gruzji w ich aspiracjach euroatlantyckich. Tu nie chodzi tylko o kwestie typowo polityczne, ale także o stwarzanie impulsów dla współpra-

dziękowania oraz statuetki w formie gęsiego pióra zasłużonym osobom i przyjaciółom uczelni, którzy przyczynili się do rozwoju PWSW i promowania jej dobrego imienia.

Podczas części rozrywkowej został zaprezentowany film-prezentacja o „PWSW – nastolatce”. Następnie rektor dr Paweł Trefler ukroił pierwszy kawałek tortu, którym zostali poczęstowani wszyscy goście i studenci.

Na zakończenie wystąpił chór „Vox Iuventum” pod batutą Piotra Szelażka, który wykonał pieśni religijne i popularne.

Wieczorem wykładowcy i studenci spotkali się w klubie Japa, gdzie w nieformalnej atmosferze rozmawiali, grali w kręgle i w biliard.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

To nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl ZAPRASZAMY!!!

Trudny rok. Stosunki polsko-ukraińskie po „Wołyniu”

Klub Galicyjski zaprasza na dyskusję podsumowującą rok 2016 w stosunkach Polski i Ukrainy.

Spotkanie odbędzie się 20 grudnia w Centrum Historii Miejskiej na ul. Bohomolca 6, o godzinie 18:00.

W spotkaniu wezmą udział dr Wasyl Rasewycz, Instytut Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy i Rafał Dzieciółowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie Rzeczypospolitej.

Gorąco zapraszamy!



„Kresy 2016” – recytujemy poezję polską

Najpiękniejsze wiersze znanych polskich poetów zabrzmiały na jubileuszowym XXV Konkursie Recytatorskim im. Adama Mickiewicza dla Polaków z Zagranicy „Kresy 2016”, (w Kijowie – szesnastym już z rzędu), zorganizowanym przez „Dom Polski” w Kijowie z ramienia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i przeprowadzonym w Państwowym Muzeum Wybitnych Działaczy Kultury Ukraińskiej im. M. Łysenki.

Dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Maria Siwko, witając gości i uczestników Konkursu zaznaczyła, że dla Polaków mieszkających poza granicami Rzeczypospolitej, jest rzeczą niezwykle ważną, aby promować kulturę i język ojczysty. Jury, w skład którego weszły: wiceprezes FOP-nU Teresa Maria Dutkiewicz, konsul Alicja Tomaszczyk i przedstawiciel Ambasady RP w Kijowie Iga Kaca, wysłuchało wystąpień 71 recytatorów z trzech grup wiekowych, którzy przybyli z różnych zakątków Ukrainy i przebrnęli przez sito eliminacji szkolnych i regionalnych. Przy ocenie recytatorów jurorzy przede wszystkim, zwracali uwagę na dobór repertuaru, wartości artystyczne utworów i możliwości wykonawcze recytatorów, technikę i wyrazistość wymowy oraz siłę wyrazu artystycznego.

W tym roku, bogate w dwudniowe ćwiczenia emisyjno-dykcyjne warsztaty, sprzyjające wypracowaniu prawidłowej wymowy i czystej artykulacji prowadzili profesjonalni aktorzy Teatru Lalek z Olsztyna Elżbieta Grad i Adam Hajduczenia.

Wzruszające były występy dzieci z grupy najmłodszej (do 12 lat). Pierwsze miejsce w tej grupie jury przyznało Cyrylemu Sabadaszowi, drugie – Władysławie Miedwiediewej i trzecie miejsce Danie Nikołajenko.

W II kategorii dzieci od 12 do 16 lat pierwsze miejsce przyznano Zofii Popławskiej, drugie – Aglaji Zubryczewej, zaś trzecie – Aleksandrowi Pawlukowi.

Laureatami III grupy (młodzież i dorośli od lat 16) zostali: Maryna Myroniuk; drugie miejsce zdobyła Żanna Loretta Białoszycka; zaś trzecie – Maria Cycjińska.

Szczególną uwagę jury okazało starszej grupie, której zwycięscy wezmą udział w XXV Spotkaniach Laureatów „KRESY 2016” w Białymstoku. W doborze utworów uczestników tej grupy z dwóch wierszy obowiązkowym był jeden utwór autorstwa Adama Mickiewicza. Wielu uczestników otrzymało także dyplomy wyróżnienia za umiejętności artystyczne. Wszyscy miłośnicy słowa polskiego otrzymali pamiątkowe dyplomy i książki.

Przyznać należy, że wrażenie po tym ekscytującym konkursie z udziałem ogromnej liczby młodych talentów, mówiących doskonałą polszczyzną, jest naprawdę ogromne. Oczywiście wielką w tym zasługą nauczycieli, którzy potrafili tak wyszkolić naszą młodzież. Warto tu odznaczyć rolę ekipy Domu Polskiego w Kijowie, z dyrektorem Marią Siwko na czele, w zakresie zapewnienia młodzieży odpowiednich warunków udziału w tak poważnych zmaganiach artystycznych.

Andżelika Płaksina
dk.com.ua

Wolynska młodzież po raz kolejny gościła na Śląsku

Młodzi członkowie Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie na przełomie listopada i grudnia 2016 r. spędzili niezapomniane dni na Śląsku. W ramach wizyty do kraju przodków młodzi Polacy spotkali się z wicemarszałkiem województwa śląskiego Stanisławem Dąbrową. Zwiedzili także gmach Sejmu Śląskiego. W spotkaniu uczestniczyła prezes związku Wiktoria Lasowska-Szczur.

W czasie czterodniowego pobytu w regionie goście odwiedzili katowicki Nikiszowiec i Strefę Kultury (Muzeum Śląskie, siedzibę Narodowej Orkiestry Polskiego Radia) oraz Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach. Wolynska młodzież obejrzała także spektakl „Alicja w Krainie Czarów” w Chorzowskim Centrum Kultury.

Żytomierzanie odwiedzili się za ciepłe przyjęcie występami artystycznymi w szkołach w Bytomiu i Chorzowie. Przyjazd młodzieży z Ukrainy zorganizowany został w ramach projektu, realizowanego przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy „Z Polską w sercu”. Biorą w nim udział uczniowie polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej im. I. J. Paderewskiego oraz członkowie zespołów artystycznych Dzwoneczki, Koroliski i teatru lalek ModerPol.

Słowo Polskie

Na obchody święta zawitali wybitni Polacy

Kopernik, Sienkiewicz Szopen, Paderewski, Maria Curie-Skłodowska zawitali do Biblioteki im. A. Mickiewicza na uroczysty wieczór zorganizowany z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski przez Kijowskie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza.

Oczywiście w postaci te wcieliła się młodzież prezentując, widowisko, przygotowane przy współudziale Prywatnego Gimnazjum Lingwistycznego, kierowanego przez Walentynę Daszkowską. Muzyka, pieśń i poezja patriotyczna wypełniła ten pełny polskich akcentów wieczór.

dk.com.ua

Mikołajki w małej ojczyźnie Jaksy Bykowskiego

Wszyscy, a szczególnie młodzież, z niecierpliwością czekają na wesołego biskupa, świętego darczyńcę, który na początku grudnia każdego roku przynosi kropelkę bajki każdemu dziecku, nie zapominając o prezentach pod poduszkę. Gość ten to oczywiście święty Mikołaj.

Przez całą godzinę dzieci recytowały wiersze św Mikołajowi, śpiewały piosenki, grały w rozmaite gry, rzucały śnieżkami, niosły Gościowi „serduszka”, uczestniczyły w konkursach, wykazując się znajomością polskiego i historii życia Świętego.

Za swoje wysiłki wszyscy członkowie imprezy otrzymali prezenty od św Mikołaja. Za zwycięstwo w dwóch najtrudniejszych konkursach: „List do świętego Mikołaja” i „Świąteczny placek” przewidziano dodatkowe super nagrody. Zarówno dzieci jak dorośli byli bardzo zadowoleni z Mikołajek.

Hanna Radzichowska,
wizyt.net

Konferencja podsumowująca poziom oświaty polskiej na Ukrainie

Podsumowanie kolejnego roku działania projektu „Biało-czerwone ABC”, wspieranie rozwoju edukacji polskiej na Ukrainie oraz intelektualne spotkanie z Kresami były głównymi tematami, które zostały poruszone podczas konferencji oświatowej zorganizowanej przez Fundację Wolność i Demokracja w dniach 10–11 grudnia w „Domu Pielgrzyma” w Brzuchowicach.

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

ALEKSANDER KUŚNIERZ

zdjęcia

W konferencji udział wzięli: prof. Jan Żaryn, senator RP, Magdalena Pszczółkowska, zastępca dyrektora departamentu współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP, Rafał Dzieciolowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, prof. Beata Obsulewicz-Niewińska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, konsul Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, nauczyciele ze szkół z polskim językiem nauczania oraz sobotnio-niedzielnych placówek edukacyjnych. Uczestników powitał Robert Czyżewski, prezes Fundacji Wolność i Demokracja.

- Projekt „Biało-czerwone ABC” jest połączeniem materialnego wsparcia szkół sobotnio-niedzielnych, szkolenia dla nauczycieli, wydania podręcznika „Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz Ty! Podręcznik



młode pokolenie, które ma szansę wzrastać w kulturze polskiej – podkreślił senator.

Prof. Żaryn również zaznaczył, że komisja senacka będzie rozpatrywała wnioski finansowania polskich szkół na Ukrainie na okres jednego roku, ale z myślą o ciągłości ich wsparcia na kolejne lata. – Jesteśmy przekonani, że finansowanie z budżetów rocznych, przekazywane poszczególnym podmiotom, muszą mieć w sobie zjawisko ciągłości. Będziemy wspierać te dzieła, które rokuje nadzieję, że przetrwają burzę tej rzeczywistości początku. A ci, którzy

dencie RP, w imieniu ministra Adama Kwiatkowskiego podziękował nauczycielom. Wspomniał o wizycie i spotkaniu szefa gabinetu prezydenta RP z Polakami, którzy walczyli na Wschodzie Ukrainy. – To co nas najbardziej uderzyło wtedy, to stan świadomości. To było to, co wydaje się na Kresach najcenniejsze w tradycji i kulturze polskiej – uświadomienie wolności, poczucie własnej godności i honoru oraz głębokie przekonanie o tej tożsamości, która wiąże ich z miejscem ich urodzenia – powiedział Rafał Dzieciolowski.

Z prelekcją o polskich poetach na Kresach wystąpiła prof. Beata Obsulewicz-Niewińska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. – Chciałam opowiedzieć zgromadzonym na konferencji nauczycielom i miłośnikom języka polskiego o twórczości Kornela Makuszyńskiego, który związany był ze Lwowem i napisał książkę „Uśmiech Lwowa”. Przez pryzmat tej książki chciałam, żebyśmy popatrzyli na historię polskiego Lwowa – powiedział.

W ramach konferencji odbyła się prezentacja najlepszych praktyk w ramach współpracy nauczycieli, uczniów i rodziców przez szkoły stacjonarne i szkoły sobotnio-niedzielne. Fundacja Wolność i Demokracja wręczyła wyróżnienia dyrektorom i nauczycielom szkół za rozwój i sprawność działalność polskich placówek edukacyjnych na Ukrainie.

Na zakończenie miało miejsce spotkanie oplatkowe i wspólne kolędowanie z zespołem Galicja Folk Band.



do nauki języka polskiego dla dzieci na Ukrainie”, kursy certyfikacyjne czy wymiana młodzieży – zaznaczył Robert Czyżewski, prezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Prof. Jan Żaryn wziął udział w konferencji jako przedstawiciel Senatu RP oraz jako historyk, który opowiedział o polskich dziejach w kontekście dziedzictwa kresowego. W czasie wykładu senator podzielił się refleksjami na temat związku między polskością i kresowością. Mówił też o świadomości roli kresowości w tworzeniu polskiej kultury i tożsamości narodowej.

Jan Żaryn mówił o wsparciu przez Senat RP szkolnictwa polskiego na Ukrainie. – Priorytetem komisji senackiej jest, przede wszystkim, wsparcie oświaty polskiej zarówno na Wschodzie, jak i na szeroko pojętym Zachodzie. To nie są pieniądze stracone. Wręcz odwrotnie, to są pieniądze, które są inwestycją w

już trwają i mają swoje osiągnięcia, będą finansowane w ramach kontynuacji – powiedział Jan Żaryn.

Magdalena Pszczółkowska, zastępca dyrektora departamentu współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP mówiła o wzroście zainteresowania nauką języka polskiego na Ukrainie wśród dzieci i młodzieży oraz osób dorosłych. – Mamy świadomość tego, że nauka języka polskiego często jest kontynuacją nauki języka wyniesionego z domu. Jest również odkrywaniem swoich polskich korzeni oraz zainteresowanie Polską, które jest obecne na Ukrainie – powiedziała przedstawicielka MSZ RP.

Konsul Marian Orlikowski apelował, aby wykorzystać zainteresowanie nauką języka polskiego przez Ukraińców, by mogli poznać również polską historię, kulturę i tradycję.

Rafał Dzieciolowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezy-

Dzieci dla św. Mikołaja

Tak, tak, proszę szanownych Czytelników. Nie pomyliłem się, bo tym razem to dzieci z Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Karoliny Lanckorońskiej z Nowego Rozdołu wspinałymi przedstawieniem odwdzięczyły się darczyńcom z Poznania za otrzymane od nich dary.



Stanisław Łukasiewicz i Mirosława Tomecka

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Pan Stanisław Łukasiewicz, prezes TML i KP-W w Poznaniu, zwany jest we Lwowie św. Mikołajem, bo już od wielu, wielu lat w okresie tych najbardziej oczekiwanych (przez dzieci i dorosłych też) przyjeżdża do naszego miasta z darami dla osób najbardziej potrzebujących. Przywozi ze sobą ekipę harcerzy, którzy roznoszą paczki tym, kto nie wychodzi z domu, rozdają paczki na „bazię”, czyli na plebanię kościoła św. Antoniego. W tym roku przywiózł też grupę osób, które chętne były zobaczyć Lwów i jak żyje się Polakom obecnie.

Dary z Poznania trafiają nie tylko do Lwowa. Obdarowywani są nimi również Polacy z okolicznych miejscowości. A już od kilku lat dary trafiają też do CKO w Nowym Rozdole, które prowadzone jest przy Fundacji „Wielkie Serce”, założonej w 2008 roku przez Mirosławę i Edwarda To-

meckich. Obecnie prezesem Fundacji jest pani Mirosława. Dziś już ani pan Stanisław, ani pani Mirosława nie potrafili odpowiedzieć na pytanie jak zaczęła się ta znajomość. Jedyne, co pamięta Mirosława Tomecka, że przed laty ktoś zadzwonił do niej i poinformował, że są dla niej paczki w kościele św. Antoniego we Lwowie, a już dlaczego te paczki zostały przygotowane – na to pytanie Stanisław Łukasiewicz odpowiedzieć nie mógł. Tak się zaczęła ich znajomość, która trwa do dziś i zaowocowała wręczeniem w 2016 roku pani Mirosławie statuetki lwowskiego lwa – nagrody poznańskiego TML dla ludzi najbardziej zasłużonych w krzewieniu kultury polskiej na Kresach.

Tegoroczny pobyt nie rozczarował gości. Spotkano ich bardzo ciepło w siedzibie Centrum, które zrobiło na przybyłych ogromne wrażenie. Nowoczesny jasny przestronny budynek, na korytarzach wiele polskich akcentów, plansze z postaciami wybitnych Polaków, gazetki ściennie, polskie

godła, plany zajęć. Dzieci grzecznie witały się z gośćmi. W izbie pamięci Karoliny Lanckorońskiej jej popiersie, replika obrazu przedstawiającego jej rodziców, wycinki ze starych gazet i fotografie. Co najbardziej rzuca się w oczy – to polski sztandar ze słowami „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Z trudem goście zmieścili się w tym pomieszczeniu, podczas gdy dyrektor szkoły Tatiana Biłyk opowiadała o szkole, jej uczniach i patronce. Po raz pierwszy trafiła tu grupa harcerzy, a ich mundury wywołały olbrzymie zainteresowanie. Dzieci przyglądały się, wypytywały o odznaki i tradycje harcerskie. I chętnie sфотографowały się razem z nowymi kolegami.

Na korytarzach czuło się napięcie. Co raz pojawiały się postacie przebrane w różne stroje: to siedmiu krasnoludków, to jakaś wróżka, to tancerka. Coś się szykowało. Cała rzecz odkryła się, gdy Mirosława Tomecka zaprosiła zebranych do sali. Tu już byli rodzice, uczniowie i po chwili rozpoczęło się przedstawienie dla świętego Mikołaja. Chłopak pisał list do św. Mikołaja. Lista tego co chciał dostać ledwo zmieściła się na jedną kartkę. Ale gdzieś zapodziała mu się mama, więc poszedł ją szukać. Podczas tej wędrówki spotyka bajkowe postacie, którym coś brakuje, coś zgubiły, czegoś nie mają. Po tej wędrówce zrozumiał, że jego zachcianki są niczym w porównaniu z kłopotami innych i po powrocie do domu pisze drugi list do Mikołaja, w którym przeprosza za ten poprzedni, a prosi jedynie o spełnienie próśb swoich rozmówców. Gdy pojawia się św. Mikołaj i spełnia wszystkim życzenia, to naszemu bohaterowi zwraca jego matkę. Całość ta przeplatana jest piosenkami, tańcami i pokazami umiejętności młodzieży. Przy czym opanowanie języka polskiego – od najmłodszych krasnoludków po naj-

starsze elfy – jest wspinała. Przecież te dzieci uczą się w szkołach ukraińskich, nie zawsze w domach używają polskiego, ale tu było wszystko na najwyższym poziomie.

Na zakończenie Mirosława Tomecka podziękowała gościom za ich odwiedzinę, Katarzyna Kwinecka podziękowała gospodarzom za niezapomniane wrażenia, a Stanisław Łukasiewicz ponowił zaproszenie dla dzieci z Nowego Rozdołu na jubileuszowe obchody 20-lecia TML do Poznania. Trudno było się rozstać z gościnnymi gospodarzami, więc uściskom, podziękowaniom i obietnicom spotkania nie było końca.

O tajemnicy sukcesu dzieci z polskiej szkoły rozmawiam z jej dyrektorką Tatianą Biłyk, rodowitą rozdołczanką.



- W naszej szkole mamy ponad setkę dzieci. Niestety chętnych mamy więcej, ale dla wszystkich nie starcza miejsca. I tam nasze lekcje prowadzone są jakby na dwie zmiany – od 16:00 do 18:30 i od 17:45 do 19:20. Tajemnica kryje się chyba w naszych nauczycielkach: dwie panie mamy z Polski i trzy z Nowego Rozdołu i okolic. To właśnie one swoim sercem, swoim zaangażowaniem i swoją pracą tak przyciągają dzieci do naszej szkoły. Początkowo nastawialiśmy się tylko na język polski, ale z czasem zauważyliśmy, że tego jest dla naszych uczniów za mało. Wprowadzaliśmy kolejne przedmioty: historia i geografia Polski, nauka o narodzie, wiedza o społeczeństwie, literatura Polska. Zobaczyliśmy, że dzieci ganią się do przygotowywanych z okazji uro-

czystości imprez teatralizowanych, więc prowadziliśmy dla nich zajęcia artystyczne. Tu przygotowujemy elementy strojów, ćwiczymy taniec, ruch sceniczny i piosenki. Prawdę mówiąc, mamy trudności z wyborem uczestników imprezy – jest ich tak wielu, każdy chce wziąć udział, każdy chce się pokazać – że naprawdę musimy rozbudowywać nasze przedstawienia. Tak było i z tym mikołajkowym. Nasza działalność jest pod dobrą hasłem – „Wielkie serce”. To właśnie do tego wielkiego serca naszej pani Mirosławy i wszystkich nauczycielek tak przyciąga dzieci.

Na szczęście wrażenia z pobytu w CKO im. Karoliny Lanckorońskiej przysłoniły dość przygnębiające poprzednie – z wizyty w dawnej

rezydencji rodziny Lanckorońskich. Wspinały pałac, leżący w parku pełnym egzotycznych drzew jest w stanie skrajnej ruiny. Jeszcze gdy działało tu sanatorium i był gospodarz, który to wszystko utrzymywał, to jakoś to wyglądało. Teraz pałac stoi opuszczony. Okna powybijane, wnęki po popiersiach i figurach puście (podobno zabrano je do muzeów we Lwowie i Rozdole), ściany zamakają, park zarasta samosiejkami – przygnębiające wrażenie. Niestety: sic transit gloria mundi.

W czasie tej wędrówki po okolicach zdarzyła się sytuacja zabawna. Utknął nam autobus na nieodśnieżonym parkingu. Ale dzięki duchowi i sile ramion harcerzy udało się go puścić w ruch. Do Lwowa dotarliśmy późnym wieczorem, pełni wrażeń po przeżytych emocjach.

Kawa, herbata i świeży Kurier

Do naszej redakcji 6 grudnia zawitał poznański św. Mikołaj. Z prezesem TMLiKPW w Poznaniu STANISŁAWEM ŁUKASIEWICZEM – człowiekiem o gołębiem sercu, a zarazem osobie z wielką charyzmą – rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Od jak dawna św. Mikołaj z Poznania przyjeżdża z prezentami do Lwowa?

Po raz trzydziesty drugi Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu organizuje paczki świąteczne dla rodaków na dawnych Kresach. Początkowo przyjeżdżaliśmy dwa razy do roku, wspólnie z Wrocławiem. Wiozłem tam paczki ciężarówką lub wojskowym samochodem, a stamtąd już do Lwowa. Pierwsze dary



zostawialiśmy w katedrze lwowskiej oraz w polskich szkołach.

W tym roku do kogo przyjechał św. Mikołaj?

Na liście mamy 120 osób, które już tutaj na nas czekają. Pięć parafii

– kościoły św. Marii Magdaleny, św. Antoniego, na Zboiskach, także w Rzęsnej. Poza Lwowem to Brzeżany, Nowy Rozdół, Strzałkowiec, Gródek.

Co znajduje się w paczkach świątecznych?

Głównie żywność.

Jak przebiega zbiórka?

W listopadzie zbiórka trwała w ciągu trzech weekendów. Przed wejściem do marketów stoją nasi wolontariusze i rozdają kartki. Każdy, kto wchodzi może poczytać o celu naszej zbiórki, o pomocy świątecznej na Kresy. Chętni mogą kupić coś z żywności i złożyć w koszu, a później, dwa razy dziennie samochody przetransportują zawartość do naszego miejsca zbiórki. Dwie osoby chodzą w sklepach ze skarbonkami na wydatki związane z transportem. Potem wszystko jest segregowane. W tym roku mieliśmy ponad trzystu wolontariuszy, w tym harcerzy oraz uczniów, którzy później pracują również w miejscu zbiórki żywności. Nieraz nas pytają, z której partii jesteśmy. Ja nie rozróżniam i nie dzielę ludzi według przynależności do tej czy innej partii. Zawsze odpowiadam – nas łączy Lwów. Tak jak zawsze było w tym mieście, gdzie mieszkali ludzie różnych wyznań i przekonań – wszyscy byli lwowianami.

W bazie jest lista – 22 pozycje, w tym podstawowych produktów takich jak: mąka, cukier, kasza, makaron, konserwy, olej i inne, które są niezbędne dla każdej gospodyni domowej przy przygotowaniu Świąt.

Czy czyta Pan Kurier Galicyjski?

No jak mam nie czytać Kuriera Galicyjskiego! (*śmiech*).

Gazeta przychodzi na mój adres. Idę specjalnie na pocztę, bo do skrzynki listonosz nie chce mi wrzucić, ponieważ format jest za duży. Jak tylko przyniosę Kuriera do Towarzystwa, w ciągu jednego dnia wszystkie egzemplarze się rozchodzą. Nie mamy ustalonych dni spotkań. Drzwi są otwarte dla wszystkich, kto do nas przyjdzie. Nasze pomieszczenie znajduje się w wieży, jest okrągłe i podczas spotkań jest tam specyficzny pogłos, jak w ulu. Ale kawa, herbata i świeży Kurier musi być.

Dziękuję serdecznie za rozmowę przy kawie w redakcji.

Wojna trwa

To nie będzie tekst świąteczny. Przepraszam, ale nie! Przyczyn tego, że nie „dopasuję się” do świątecznej atmosfery, jest wiele. Najważniejszą z nich jest ta, że trwa wojna i niestety, Święta Bożego Narodzenia, nawet najpiękniejsze, nawet najcieplejsze, nawet jeśli będą pełne miłości i radości – jej nie zatrzymają. Chciałbym by zatrzymały, ale nie – to tylko moje (i zapewne wielu) pragnienia. Wojna trwa i, obawiam się, trwać będzie jeszcze długo.

ARTUR DESKA

Zapewne już wszyscy zauważyli – piszę „trwa wojna”, a nie „trwa wojna w Ukrainie”. Mam ku temu powody. Tym razem piszę o wszechogarniającej wojnie informacyjnej. Wojnie, która toczy się w internecie, radiu, telewizji, gazetach, rozmowach i myślach naszych. Wojnie, w której kłamstwo, pomówienie, manipulacja, nienawiść i głupota są tak samo śmiertelne jak kule i granaty. Wojnie, której tamta wojna w okopach, na wschodzie Ukrainy, jest (poniekąd) dzieckiem. Wojnie, która zagraża wszystkim, nawet tym którzy od ukraińskiego pola boju żyją daleko.

Jestem Polakiem, mieszkam na Ukrainie. Kocham obie. Cóż, nic na to nie poradzę – tak jest i tyle. Obie są w sercu moim. Gdy o nich opowiadam, gdy wyjaśniam jak to możliwe kochać obie jednocześnie, mówię: Polska to Matka, Ukraina to Żona. Prawdziwy mężczyzna potrafi kochać obie i się tego nie wstydi. Ze mną tak jest właśnie. Jest więc chyba naturalnym, że tak jak w rodzinie, pragnę by obie (Polska i Ukraina) żyły w zgodzie, pragnę by się wspierały, pragnę by się rozumiały, były sobie życzliwe. I nie są to naiwne, dziecięce pragnienia. Wiem, że to możliwe. Wiem co dla tego potrzebne. Walczę o to od lat. Wiem też, że nie jestem sam – wiem, że wielu „polskich Ukraińców” i „ukraińskich Polaków” myśli, czuje, pragnie podobnie. Wiem, że wielu Polaków i Ukraińców także.

Nie jest więc chyba dziwne, skoro „dwie miłości” mieszkają w sercu moim, że w wojnie o której piszę, najbardziej mnie boją, męczą, irytują, w rozpacz i depresję wpędzają chwile, w których animatorzy tej wojny Polskę i Ukrainę ze sobą zderzają. Ja wiem i rozumiem, że w polsko-ukraińskiej historii, w dniu naszym dzisiejszym, a także w przyszłości i w marzeniach naszych jest wiele co nas różni i różnić może. Są sprawy, są problemy ostre, bolesne, niezagojone. To wszystko jest. I wcale nie chodzi mi o to by tego nie zauważać, nie pamiętać, nie przewidywać, nie oceniać. Można, trzeba, należy! Problem w tym jak to się robi!

Ci, którzy polsko-ukraińską wojnę prowokują, którzy szukają w niej korzyści, pokazują nam obraz polsko-ukraińskiego świata nie tylko czarno-biały, ale jeszcze i nieprawdziwy. W tym świecie nie ma dobra – jest tylko zło, w tym świecie nie może być miłości – najważniejsza jest nienawiść,



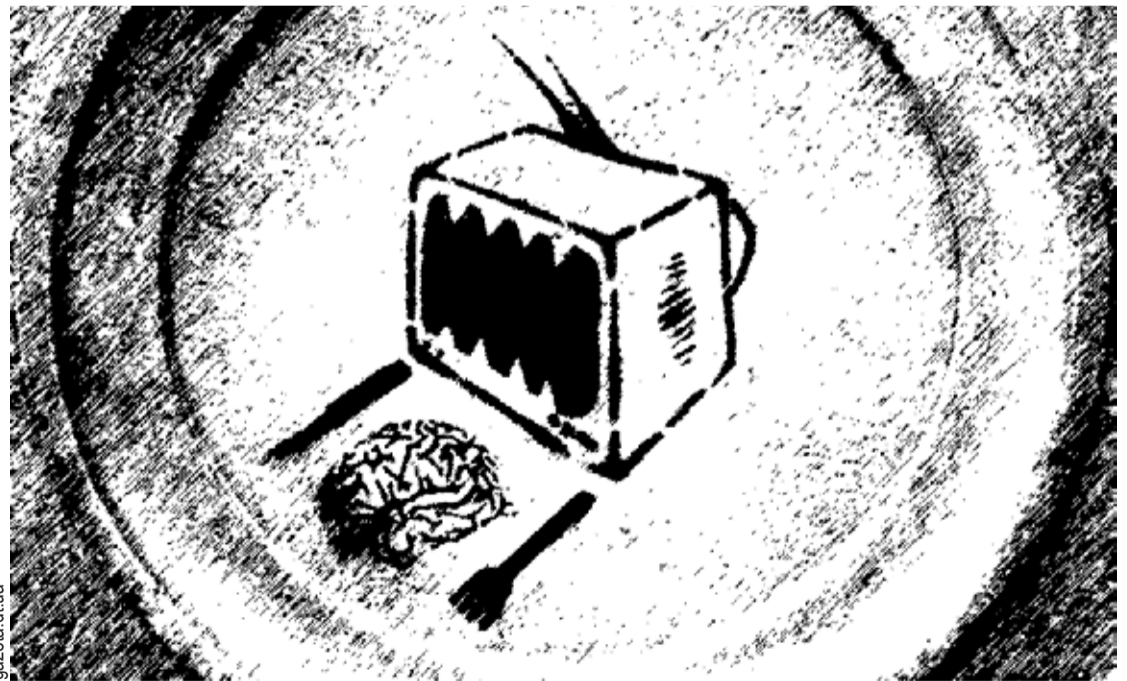
w tym świecie nie ma delikatności i współczucia – panoszy się arogancja i chamstwo. I – co ciekawe i znamienne – są dwa światy tego obrazu. Jeden demonstrowany jest Ukraińcom. Na tym obrazie to Polska i Polacy są źli i podstępni. To my jesteśmy źródłem wszelkiego zła i nieszczęść. To my jesteśmy zadufani, chciwi, pełni kompleksów, mściwi, pełni nienawiści. Drugi obraz, dokładną kalkę tego pierwszego, tylko z Ukrainą i Ukraińcami w roli głównej „serwowany” jest Polakom. Niestety, jakoś tak się dzieje, że te obrazy „wychodzą” w stosunkach polsko-ukraińskich na pierwszy plan.

Nie jest ważne, że Polska pierwsza uznała niezależność Ukrainy, nie jest ważne, że tysiące studentów, bez znaczenia wsparcie obydwu Majdanów, pomoc humanitarna, leczenie rannych (i nie tylko), finansowanie organizacji Ukraińców, gazet, odnawianie cmentarzy... Nic z tego! W tej wojnie ważne jest, że głupi celnik mandat za tryzub na karoserii wystawił, że jakaś grupka obraźliwe hasła wykrzykiwała, że ktoś flagę spalił, inny grób zniszczył. To na pierwszych stronach gazet, to w serwisach internetowych. Ja rozumiem, to wszystko miało, ma miejsce – nie można zaprzeczyć. Pytanie tylko – czy tylko to się dzieje? I jeśli się dzieje, to czy jest zachowaniem właściwym wszystkim Polakom? Czy to jest powszechnie wspierane i chwalone? Nie? No właśnie o tym, że tak nie jest – w tej wojnie cisza kompletna.

Obraz drugi. Zero pozytywu. Wołyń, Wołyń, Wołyń. Czerwono-czarne flagi, pomniki Bandery i Klaczkiwskiego, święcenie siekier... Ani słowa o listach biskupów, kilkakrotnych przeprosinach, dosyć powszechnej

do Polski i Polaków sympatii. Tak, są tacy, co nas nie lubią, co nas nawet nienawidzą – ale są to wyjątki (mieszkam tutaj, wśród Ukraińców i wiem). A pamiętać warto jaka jest wyjątku natura – nie jest on powszechny, a wyjątkowy, czyli nieliczny właśnie. Dalej – o rezygnacji z umieszczenia tablicy pamiątkowej ku czci dwóch Cichociemnych – larum i afera. O tym, że od tego czasu na Ukrainie zawisło kilkanaście innych tablic zawieszonych ku czci i pamięci Polaków – martwa cisza.

Profesor Przemysław Żurawski vel Grajewski w niedawno udzielonym wywiadzie słusznie zauważył,



że animatorzy polsko-ukraińskiej wojny (rosyjska propaganda) nie tworzą wydarzeń. Oni świetnie wykorzystują to, co robimy my sami. Profesor ma rację! Ta propaganda rozdmuchuje nieistotne, rozpala wygasłe, zapełnia nasze dusze negatywnymi

uczuciami. Tak, by Polacy i Ukraińcy reagowali na siebie alergicznie, z nienawiścią, z chęcią zadania bólu. I za każdym razem, gdy sobą powodować pozwalamy, gdy wpuszczamy do naszych serc zło – my tę wojnę przegrywamy. Przegrywa ją Polska, przegrywa Ukraina. W perspektywie – przegrywa Europa. Żeby być mniej teoretycznym w tych moich wywodach opiszę sytuację parę.

„Wołyń”. Film, kontrowersje, dyskusja, uwielbienie, dzieło, oburzenie, krytyka... Jednym słowem niebywale zamieszanie. I zamiast, niezależnie od oceny samego filmu, atmosferę uspokajając, dyskusję w stronę rzeczowości, wyników badań kierować – polska gazeta decyduje się wziąć na temat Wołynia wywiad z panem Jurijem Szuchewyczem. To świadome rozpalenie wojny! Zapewni-

tuł „Takiej Polski już nam nie trzeba”. Hm... Ciekawe, ciekawe... Tyle, że wywiad o polityce został zrobiony z historykiem. Historyk z prof. Hrycaka jest super – wielokrotnie to udowodnił. Politolog z niego... no, taki sobie – co też wielokrotnie udowodnił. No i jego politologiczne mniemania wykorzystywane są jako pośredni argument w wewnętrznej, politycznej w Polsce walce. Mało tego! Po kilku dniach w Internecie pojawia się komentarz prof. Hrycaka do jego WŁASNEGO wywiadu, w którym skarży się, że polska prasa wykorzystwała go do wewnętrznej, polskiej walki i tłumaczy, co tak właściwie prof. Hrycak powiedział, a czego nie powiedział.

Po co o tym piszę? Wcale nie o obu wywiadach chcę pisać! Bóg z nimi! Chcę zwrócić uwagę na mechanizm, w którym w imię taktycznych interesów (w polskiej polityce) poświęcane są polsko-ukraińskie interesy strategiczne. Bowiem, z różnych przyczyn i w sposób różny, obie publikacje może i służą zlekceważeniu tej czy innej polskiej ekipy politycznej, ale jednocześnie polsko-ukraińskiej przyszłości szkodzą jednoznacznie i naprawienie szkód przez nie wyrządzonych łatwe nie będzie. Oczywiście, nie sugeruję wcale, że inicjatorami przeprowadzenia obu wywiadów byli jacyś tam „rosyjscy propagandyści”, ale jestem przekonany, że wywiady te, a raczej ich echa w Polsce, są wykorzystywane do zaogniania polsko-ukraińskich konfliktów i tym samym zniechęcania Polaków do wspierania Ukrainy. No to ja się grzecznie pytam: Cui bono? I podobnych artykułów, rekonstrukcji, manifestacji – jest więcej.

Niezwykle podobne „akcje” mają miejsce również po ukraińskiej stronie granicy. Wspomnę tylko pewne seminarium we Lwowie, podczas którego występujący plóli takie głupoty obrażające Polskę i Polaków, że nawet ci słuchacze, którzy niezbyt przyjaźnie na nasz kraj spoglądają, słuchać podobnego nie byli w stanie. No i? Ano, już dzień później, w Internecie można było przeczytać o ukraińskiej do Polski nienawiści. Przeczytać po rosyjsku. Ciekawe?

Jakiś czas temu, pomnikowi św. Jana Pawła II w Drohobyczu ktoś od-

piłował dłoń. Nocą i w deszczu. Akcja była zorganizowana – bo i samochód potrzebny, i drabina, piła, i minimum dwie osoby. W ciągu kilku dni, przy pomocy miejscowych, władz ukraińskich, pomnik wyremontowano. I jak myślicie – kto o wandalizmie napisał – zapewne chodziło o wywołanie wrażenia, że przed waszymi rządami (nowych władz w Polsce) czegoś takiego nie było – teraz jest. Jesteście brzydzy, powinniście odejść!

Inne, choć podobne – ten sam tytuł i wywiad z prof. Hrycakiem. Ty-

tuł „Takiej Polski już nam nie trzeba”. Hm... Ciekawe, ciekawe... Tyle, że wywiad o polityce został zrobiony z historykiem. Historyk z prof. Hrycaka jest super – wielokrotnie to udowodnił. Politolog z niego... no, taki sobie – co też wielokrotnie udowodnił. No i jego politologiczne mniemania wykorzystywane są jako pośredni argument w wewnętrznej, politycznej w Polsce walce. Mało tego! Po kilku dniach w Internecie pojawia się komentarz prof. Hrycaka do jego WŁASNEGO wywiadu, w którym skarży się, że polska prasa wykorzystwała go do wewnętrznej, polskiej walki i tłumaczy, co tak właściwie prof. Hrycak powiedział, a czego nie powiedział.

pierwszy i w jakim języku? Brawo! Prawidłowa odpowiedź – centralne rosyjskie portale napisały w kilkanaście godzin po zdarzeniu, o małym prowincjonalnym, ukraińskim Drohobyczu. O faszystach, anty-Polakach, nienawistnikach oczywiście. I polskie portale, nazwijmy je skrajnymi, wszystko to „linijka w linijkę” przedrukowały – już po polsku. O remoncie nikt nie wspomniał. No i ja się znowu pytam: Cui bono?

Grupa skrajnych, radykalnych, omamionych, zniszczyła ukraińskie groby. I jak myślicie? W ukraińskich relacjach ktoś powiedział, napisał, grupa? Nieliczna? Zapewne inspirowana z poza Polski? Ktoś napisał, że Polacy nie pochwalili tego? Nie! Pisano „w Polsce”, „Polacy” itd. Jakby to niemal oficjalna akcja była. Cui bono? A jednocześnie o ponad 30 latach pracy remontującego cmentarza pogranicza (w większości Łemkowskie Stowarzyszenia „Magurycz” (Szacunek i pozdrowienia Szymonieli) ani słowa! Setki cmentarzy, tysiące grobów, kapliczki, publikacje – jakby tego nie było! Cui bono?

Wojna trwa. I niestety mam wrażenie, że w niej, jeśli nie przegrywamy, to co najmniej jesteśmy w odwrocie. Jak zwać ten stan, tak zwać – jednym słowem jest źle. Pora ruszyć do ataku. Nie, w żadnym wypadku nie idzie o zamilczanie negatywnych zdarzeń! OK! Piszmy i mówmy i o nich, ale NIE TYLKO O NICH! Może warto zacząć pozytywnie mówić o Ukraińcach pracujących w Polsce? Znamienita większość z nich pracuje ciężko i uczciwie na każdą zarobioną złotówkę. I płaci podatki. Polskie podatki. Może warto pisać o ukraińskich studentach, którzy nie tylko studiują w naszym kraju, ale także uczą się Polski. Takiej prawdziwej, a nie z książek. Wierzę, że w przyszłości będą naszymi przyjaciółmi. Może warto pisać o tym, że w wielu cerkwiach i kościołach Ukrainy duchowni zapraszają się wzajemnie na świąteczne msze, że są przyjaciółmi. Pisać o tym, jak Polska i Polacy, w ciężki dla Ukrainy czas, wspierają ją czym i jak mogą. Może powinniśmy powiedzieć Ukraińcom, że prawda, są między nami problemy, ALE MY WAS LUBIMY I CENIMY. Może dobrze by było usłyszeć od nich rzeczy podobne.

Mógłbym jeszcze dużo napisać. I o tej wojnie w ogóle, i o jej poszczególnych starciach. Także o tym, jak i kto pierwszy uderzył, czy to zaciętrzewienie, zaślepienie, głupota, czy jawne zaprzaństwo było. Co się działo później, jak małe rozděto do wielkiego, a jak ważne za błahę wydano. Komu to i do czego posłużyło, i jak w efekcie – Polakom Ukrainę, a Ukraińcom Polskę zohydzić miało. Mógłbym...

W miejsce tego wolę jednak napisać o miłości. O tym, jak ważna jest dla nas – chrześcijan. O tym, że za każdym razem gdy pozwalamy nienawiści i złości wejść do naszych serc – przegrywamy. Że gdy nie pamiętamy, iż przebaczać i miłować powinniśmy – to nasze chrześcijaństwo jest tylko deklaracyjnym. Dlatego proszę, w przededniu Świąt Bożego Narodzenia, nie poddajmy się wrażliwej ofensywie! Kochajmy, przebaczajmy, rozmawiajmy, słuchajmy, bądźmy cierpliwi! Tylko tak w tej wojnie zwyciężymy!

Senat przyjął nową Ustawę o Karcie Polaka

O pomocy finansowej dla posiadaczy Karty Polaka będą decydować wojewodowie.



Senat bez zmian przyjął nową ustawę o Karcie Polaka, która przewiduje, że decyzję o wypłacie pomocy finansowej dla posiadaczy Karty Polaka, którzy ubiegają się o udzielenie zezwolenia na osiedlenie się w Polsce, będą wydawać nie starostowie, a wojewodowie.

Ustawa ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 2017 r. z wyjątkami. i teraz musi podpisać ją jeszcze prezydent.

Jak czytamy w postanowieniu „Obowiązywać będzie maksymalny trzymiesięczny termin na złożenie pierwszego wniosku o wypłatę świadczenia pieniężnego (liczy się data złożenia wniosku o udzielenie zezwolenia na pobyt stały). Chodzi o umożliwienia wojewodom jak najszerszego zdobycia informacji o liczbie osób zainteresowanych uzyskaniem świadczenia i tym samym o zapotrzebowaniu na środki niezbędne do wypłaty świadczeń w danym roku”.

Podkreśla się, że nowa ustawa przewiduje wprowadzenie kilku zmian. W szczególności będzie to przeniesienie uprawnień organu, który wydaje decyzję o wypłacie pomocy finansowej dla posiadacza Karty Polaka, który zamieszkuje w Polsce, ze starosty na wojewodę. Równocześnie to starosta nadal będzie wypłacać zapomogę finansową.

Kolejne zmiany to wyłączenie możliwości składania takich wniosków przez osoby, którym udzielano wsparcia pieniężnego przez maksymalny możliwy okres 9 miesięcy i wykluczenie możliwości uzyskania pomocy socjalnej przez osoby, które korzystały z tej pomocy jako członkowie rodziny wnioskodawcy.

Ponadto zostanie utworzony wspólny rejestr wniosków, decyzji

i postanowień w sprawach o udzielenie pomocy finansowej.

Senator z ramienia partii „Prawo i Sprawiedliwość” Artur Warzocha argumentując zmianę o przeniesieniu uprawnień w sprawie wydawania decyzji o udzielaniu pomocy finansowej ze starosty na wojewodę wyjaśnił to optymalizacją procesu. Jak zaznaczył, łatwiej jest zarządzać tym procesem na poziomie 16 województw, niż na poziomie około 330 siedzib starostów powiatowych, informuje Gazeta Prawna.

Projekt zmian w Ustawie o Karcie Polaka oraz Ustawie o cudzoziemcach został zaprojektowany przez Komisję Łączności z Polakami za Granicą. Na początku września weszły w życie zmiany w Ustawie o Karcie Polaka, co powinno ułatwić jej posiadaczom proces osiedlenia się w Polsce i możliwość uzyskania polskiego obywatelstwa. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji spodziewa się, że dzięki zmianom w Ustawie o Karcie Polaka do Polski może przyjechać kilka tysięcy Polaków ze Wschodu.

Posiadacze Karty Polaka, którzy przyjeżdżają do Polski z zamiarem osiedlenia się tu na stałe, bezpłatnie otrzymują kartę stałego pobytu, a po roku polskie obywatelstwo, równocześnie mając możliwość uzyskania pomocy w okresie adaptacyjnym. W szczególności będą mogli ubiegać się o pomoc pieniężną w zakresie pokrycia kosztów zakwaterowania przez okres do 9 miesięcy, pomoc w opłaceniu czynszu, aktywnej nauki języka polskiego i kursów przygotowania zawodowego. Program powinien wystartować w 2017 roku.

źródło: wschodnik.pl

Konkurs plastyczno-literacki na temat bł. Bolesławy Lament

Zespół Szkół nr 1 w Nidzicy oraz Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny przy współpracy Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Olsztynie i Wydziału Nauki Katolickiej w Olsztynie, a także przy współudziale licznych podmiotów i fundatorów nagród, organizuje już po raz ósmy, a po raz trzeci na skalę międzynarodową, konkurs plastyczno-literacki na temat bł. Bolesławy Lament.

Konkurs rozpoczął się 25 października 2016 r. Organizatorzy oczekują na prace do 1 marca 2017 r. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w kwietniu 2017 r. Nagrody i dyplomy zostaną przekazane do końca czerwca 2017 r.

Zachęcamy do zapoznania się z materiałami źródłowymi zamieszczonymi na stronie internetowej Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny: www.misjonarki-swietej-rodziny.org/wydarzenia.html

Wszystkie informacje wraz z regulaminem konkursu dostępne są na stronach internetowych organizatorów: katecheza.olsztyn.pl/konkursy-olimpiady/. Zapraszamy do współpracy i życzymy sukcesów!

Kresowiacy na Śląsku pamiętają o Lwowie

Pod koniec listopada Zabrzański oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował uroczystości: z okazji 98. rocznicy Obrony Lwowa. W kościele św. Anny odprawiono mszę świętą w intencji obrońców Lwowa, a także za żyjących i zmarłych Lwowian i Kresowian. Tradycyjnie pod Krzyżem Pamięci i obeliskiem, gdzie znajduje się ziemia przywieziona z Cmentarza Orłąt oraz z cmentarza w Katyniu, zostały złożone kwiaty. Uroczystości odbyły się pod patronatem prezydenta Zabrza Małgorzaty Mańki-Szulik.



Złożenie kwiatów pod Krzyżem Pamięci przez członków TMLiKPW w Zabrzu

ANNA GORDIJEWSKA

W Teatrze Nowym, na zaproszenie prezesa TMLiKPW Andrzeja Azyana, ze sztuką Stanisława Witkiewicza Szewcy wystąpił Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Budynek Teatru Nowego powstał w roku 1900 jako „kasyno Donnesmarków” w kompleksie socjalno-kulturalnym, wzniesionym przez ten ród górnośląskich przemysłowców dla pracowników huty. Po przedstawieniu w foyer odbyło się spotkanie gospodarzy z aktorami oraz widzami, którzy przyjechali specjalnie na ten spektakl z innych miejscowości na Śląsku. Szczególnie wzruszające było spotkanie z byłymi aktorami

W następnym dniu lwowscy aktorzy spotkali się w Chorzowie z seniorami. Spotkanie zorganizowała wicedyrektor Chorzowskiego Centrum Kultury Jolanta Motyka, która podkreśliła, iż poprzednia wizyta tak mocno zapadła w pamięć chorzowian, że chętnie przystali na zorganizowanie podobnego w tym roku. Teatr lwowski poczęstowano gościnnie, zgodnie ze staropolskim obyczajem *czym chata bogata, tym rada*, w Centrum Integracji Międzypokoleniowej kierowanym przez pełnomocnik prezydenta Chorzowa Magdalenę Sekulę. W imieniu prezydenta Chorzowa Andrzeja Kotali gości przywitał Waldemar Kołodziej – wiceprzewodniczący Rady Miasta.



Seweryn Wolloch (od lewej) i Wiktor Lafarowicz

lwowskiego teatru, którzy zjechali do Zabrza nawet całymi rodzinami. Obecnych przywitał wiceprezydent Zabrza Jan Pawluk, który w rozmowie z Kurierem Galicyjskim powiedział: „W tym spektaklu aktorzy ukazali, że przywary ludzkie mogą występować w dzisiejszych czasach szczególnego napięcia i że dzisiaj, jak nigdy, potrzeba, – jak mówił Jan Paweł II – by w życie ludzkie wstępowała mądrość i miłość. Aby każdy człowiek, a zwłaszcza młody, wydobyl się z klimatu pesymizmu i zwątpienia i uwierzył w możliwość uczynienia lepszym siebie i świata”.

Niezwykle cenną rozmowę przeprowadził dyrektor teatru lwowskiego Zbigniew Chranowski z prezes „Reduty Śląskiej” (chorzowskiego teatru amatorskiego, który powstał w 1933 roku) Barbarą Michalik. Umówili się na występy „Reduty” we Lwowie we wrześniu 2017. Dzięki wizytom lwowian w Chorzowie i seniorzy, i Teatr „Reduta Śląska” marzą o przyjeździe do Lwowa.

Wieczorem w Starochorzowskim Domu Kultury lwowscy aktorzy ponownie zagrali sztukę Witkiewicza. Oba przedstawienia zostały przyjęte wręcz owacyjnie, widownia dosłownie „pękała w szwach”.

„Swoi” przeciw „obcym”

Genetyka w służbie nieuków

Niedawno minister kultury Ukrainy w czasie rozmowy o mieszkańcach wschodu Ukrainy i Zaporozża użył dość nieszczęśliwego sformułowania: „ukraiński kod genetyczny”. Wypowiedź ministra kultury Ukrainy Jewhena Niszczuka, natychmiast wywołała niesmak wśród większości zwolenników i przeciwników idei „genetyki narodowej”. I choć minister za swoje nieudane sformułowanie przeprosił, czytając gorące dyskusje w internecie, można zaobserwować bardzo niski poziom wykształcenia społeczeństwa ukraińskiego. Gdy ludzie z wyższym wykształceniem, z tytułami magistrów i doktorów operują określeniami „genetyczny kod narodu” i próbują przy pomocy genetyki wyjaśnić zjawiska i procesy zachodzące w społeczeństwie, wywołuje to szereg poważnych pytań co do systemu edukacji w szkole ukraińskiej, na wyższych uczelniach i w nauce akademickiej w ogóle. Właśnie o tendencjach w społeczeństwie ukraińskim zamierzam dzisiaj napisać. Tendencjach, które nie tylko budzą obawy, ale są po prostu groźne. Ale, może po kolei...

WASYL RASEWYCZ

Kto jest przeciwko nam i naszej sławnej historii?

Mogłoby się wydawać niczym osobliwym, że jeden z ministrów rządu ukraińskiego wygłosił swoją interpretację praktyk kulturowych w pewnym regionie. Owszem. Przecież nie tylko on tak postępuje. Już od 25 lat politycy i urzędnicy ukraińscy uciekają od realiów w historię. Motywy mają różne, lecz w większości przypadków czynią tak, by ukryć swój brak profesjonalizmu, brak kompetencji na zajmowanym stanowisku, korupcję itd. Zamiast pisać sprawozdania o rzetelnej pracy i dokonanych korzystnych zmianach, często „wskakują” nie tylko w historię, lecz „włączają” też temat patriotyzmu. Gdzie bowiem mamy największe osiągnięcia, które nam dech zapierają? Oczywiście – w historii. Dlatego na każde podstępne pytanie oponenta należy odpowiadać, przywołując jak najwięcej postaci historycznych. Przypisywać im cechy herosów, nie zapominając o ich narodowości, i umieszczać dyskretnie swoją osobę w ich szeregach. To jak gdyby dumnie obchodzić 300 lecie ginącego uniwersytetu, z którego uciekają ostatni naukowcy.

Wiadomo, że Ogólnoukraińskie Zjednoczenie „Swoboda” nie ma żadnego bezpośredniego związku ze Stepanem Bandera i jego organizacją. Potrafiło jednak zinstrumentalizować z korzyścią dla siebie temat etnicznego nacjonalizmu tak, że przez całą kadencję rządziło na Ukrainie Zachodniej, a nawet dostało się do parlamentu. Zasada: kto przeciwko nam – ten przeciwko Stepanowi Banderze działała na zachodzie Ukrainy skutecznie. Może to wydawać się dziwne, ale zysk był obopólny: Bandera otrzymał nową aktualizację, a partia – głosy wyborców. I nikogo już nie obchodziły ani rzeczywiste źródła hojnego finansowania partii oraz zyski z eksploatacji tematu OUN i Stepana Bandery dla Ukrainy XXI wieku. Nikt też nie zwracał sobie głowy zewnętrznym wizerunkiem „banderowskiej” Ukrainy, bo dla nas cel jest niczym, najważniejszy jest proces. Najważniejsze są technologie polityczne, które bodaj na chwilę doprowadzą nas do steru władzy.



Wybuchowy potencjał etnicznego nacjonalizmu

Ale nie tylko „Swoboda” wykorzystywała doktrynę etnicznego nacjonalizmu. Do tego źródła sięgał również Wiktor Juszczenko, szczególnie wtedy, gdy jego poparcie spadło do poziomu błędu statystycznego. Cóż to za magia ukryta jest w etnicznym nacjonalizmie? Zabrzmiało to dziwnie, ale właśnie ten rodzaj nacjonalizmu, który ze względu na różnicowany charakter obecnego społeczeństwa ukraińskiego jest mu jak najbardziej przeciwny, wykorzystywany jest przez najbardziej nacjonalistyczne (patriotyczne) siły polityczne. Wytyśnienie tego zjawiska jest proste: w etnicznym nacjonalizmie drzemie olbrzymia siła konfliktowa i wysoki potencjał mobilizacyjny. Wykorzystywać go mogą wyłącznie najbardziej cyniczni politycy i osoby całkowicie nieodpowiedzialne. Bo któż by się bawił ogniem, siedząc na beczce prochu? Ale okazuje się, że są ludzie chętni bawić się w naszym narodowościowo różnicowanym państwie w obywateli „czystej krwi” i „obcych”. Oczywiście, z politycznymi preferencjami dla jednych i dyskryminacją prawną pozostałych.

Problem polega na tym, że idee etnicznego nacjonalizmu łatwo jest kupić – bo któż nie wierzy w bajki? Etniczny nacjonalizm – to zlepek mi-

tów i pretensjonalnych stereotypów. „My, gospodarze naszej danej nam przez Boga ziemi, mieszkaliśmy przez stulecia w pokoju, pracowaliśmy, gromadziliśmy dobra. Byliśmy spokojni, pobożni, sprawiedliwi. Byliśmy wzorcem prawdziwego Ukraińca, bez postronnych wpływów i domieszek”. Taki sobie – „złoty wiek” bajkowych Ukraińców. A potem wszystko było jak w klasycznej bajce: „przyszli źli wrogowie-przybłędy i nasz raj podpalił. Nie chcieliśmy, ale zostaliśmy zmuszeni bronić się przed wrogami, bronić przed przyszłymi wyzwaniem, oczyszczać nasze społeczeństwo od tych „obcych”, którzy winni byli wszystkich naszych bied i w przyszłości będą przeszkadzać w budowie naszego narodowego państwa. Jedyne ci obcy są winni wszystkiemu, bo któż jak nie oni zrujnowali naszą narodową idyllę, gdzie nie było bogatych i biednych, nie było wyzysku, a panowały pokój i harmonia. Gdzie owce pasły się razem z wilkami i nigdy ręka brata nie podnosiła się na brata”.

Wyznawcy nacjonalizmu etnicznego mylnie wierzą, że stosując go można jednym strzałem ubić dwa zające i uniknąć odpowiedzialności za swoje błędy i porażki. Amorficzna grupa „czystej krwi” wyprowadzana jest poza strefę krytyki, zaś wina za

wszystkie nieszczęścia przekłada się na zbiorczy typ „obcego”, wroga, przybłędę. Kryteria, według których określa się kto jest autochtonem, a kto obcym, są dość niejasne i toną w mroku dziejów. Wszystko zależy od punktu widzenia interpretatorów. Również odpowiedź na pytanie kto ma prawo uważać się za Ukraińca „czystej krwi”.

Dla zwolenników etnicznego nacjonalizmu narodowość jest wielkością stałą, która nie podlega wpływowi czasu. Dla nich naród nie jest bytem politycznym, tworzonym na przestrzeni stuleci i przejawiającym się szczególnie w XIX wieku. Naród dla nich – to ślepa wiara w istnienie stałej grupy ludzi połączonych wspólnym pochodzeniem narodowym, jednym językiem i wiarą. Ponadto nacjonalizm etniczny nie dopuszcza asymilacji w nim innych narodowości. To jak próba zmieszania wody z olejem: na takich założeniach opierają się „genetyczni” interpretatorzy pojęcia „naród”.

Eugenika po ukraińsku

Należy rozumieć, że minister Niszczuk nie ma czasu na poważną naukową lekturę na temat, w którym tak śmiało się wypowiada. Jak wynika z powyższego, jego wypowiedzi opierają się przeważnie na tradycji ustnej, są to rozmowy w pracy, przy

świętecznym stole, przemowy na mi-tyngach i dyskusje w gronie rodziny. Z tego punktu widzenia da się zrozumieć zapalonych dyskutantów, którzy na forach bronią ministra, obstają przy istnieniu „narodowych genów” i „genetycznego narodu”. I zupełnie nie zastanawiając się nad tym, jak można konkretnie określić ukraińskie „geny” i czym one się różnią od „nieukraińskich”?

Obawę budzi też fakt, że większość dyskutantów nigdy nie słyszała o „eugenicie”. A jeżeli nawet – to nie widzi w tym nic złego. Nie wiedzą do czego, w złudzeniu, że można stworzyć rasę „nadludzi”, doprowadziły w przeszłości selekcyjne eksperymenty nie tylko nad pojedynczymi ludźmi, ale nad całymi grupami ludności. Kiedy to wzniosły zamysł stworzenia człowieka doskonałego, bez wad fizycznych i chorób, doprowadził do straszliwej rasistowskiej i faszystowskiej polityki, której ofiarami stały się miliony ludzi. Gdy całe narody ogłaszano śmieciem genetycznym, a osoby z wadami fizycznymi lub psychicznymi nie miały prawa do życia. Przyznajmy, że po krachu teorii rasistowskich ubiegłego wieku, po osądzeniu bezsensownych podziałów na rasowo wartościowe i nie wartościowe narody, we współczesnej Ukrainie nadal używane są na poziomie akademickim pojęcia „genetyczny fundusz narodu” i „genetyczny kod narodu”. Niektórzy próbują przenieść tę terminologię w sferę poetycko-metaforyczną. Że to niby, mamy na myśli nie bazę genetyczną naszego narodu, uprawniającą do dominacji, lecz tak sobie mówimy metaforycznie o prawdziwych Ukraińcach. Jednak wiara w „prawdziwych” i „nieprawdziwych”, „czystej i nieczystej krwi”, zwłaszcza bazująca na genetyce, w przypadku Ukrainy – to droga do piekła wojny domowej.

Współuczestnicy przestępstwa?

Wina Niszczuka w tym, że zwerbalizował myśli wielu Ukraińców, nie ma. Wina leży po stronie naukowców i intelektualistów, którzy bytują w swoim narodzie. Którym wygodniej jest przebywać w jednym środowisku z nieukami, dyskretnie zakrywając

przed nimi nos. Jest to łatwiejsze, niż pełnienie swych bezpośrednich funkcji: nieustannie, językiem przystępnym wyjaśniać ludziom złożone kwestie materii. Na nieszczęście, do dziś nikt nie wyjaśnił ministrowi, ani innym politykom i urzędnikom, że nie ma pojęć idealnych. Pragnienie działania tylko w warunkach i sytuacjach idealnych to dziecinada. Stąd wyjaśnienia pana ministra, że ukraińska strategia kulturalna na Donbasie poniosła klęskę, ponieważ nie ma tam właściwego „materiału genetycznego” w postaci, prawdziwego, autochtonicznego społeczeństwa, „prawdziwej” ukraińskiej ludności, przypomina raczej gaworzenie małego dziecka, niż urzędnika państwowego.

Co więc jest fałszem w ustach pana ministra? Twierdząc, że w okresie sowieckim na Donbas i w inne regiony Ukrainy w miejsce wymarłych wskutek Wielkiego Głodu Ukraińców zostali zawiezieni inni, obcy ludzie, minister otwiera „puszkę Pandory”, skłócając w ten sposób wewnątrz społeczeństwo ukraińskie i sprowadzając ataki mediów z zewnątrz. Stwierdzenie, że zawieziono tam innych – czytając: nie-Ukraińców, obcych, nie „czystej krwi” – sugeruje, iż uprzednio te tereny zamieszkiwali jedynie prawdziwi Ukraińcy. Twierdzenie, że prawdziwych Ukraińców wymordowano w okrutny sposób, a ich ziemie sztucznie zasiedlono obcymi, nie tylko tworzy pojęcie „obcych” obywateli całego tego regionu, ale ponadto piętnuje ich jako następców współuczestników zbrodni. Nie szkodzi, że nic nie wiemy o przejawach „ukraińskości” w miastach Donbasu: ukraińskiej kulturze, ruchach politycznych wpływowych partii nacjonalistycznych, o dominacji języka ukraińskiego. Niestety, nic z tych rzeczy na Donbasie nie było, jak i nie było Ukraińców „czystej krwi” w pojęciu narodowym.

Ponieważ Donbas i reszta regionów przemysłowych Ukrainy nie wpisuje się, z punktu widzenia etnicznego nacjonalizmu, do kategorii „prawdziwych”, ministrowi wyrwały się słowa o „nie tej genetyce”. Wytłumaczył swój brak sukcesów w regionie nie własnym brakiem adekwatnej oceny sytuacji i spojrzeniem na region przez okulary etniczne, lecz po prostu brakiem właściwej „genetyki”.

W historii było wiele przykładów traktowania tych, którzy nie mieścili się w granicach pewnej doktryny ideologicznej. Myślę, że Ukraina nie powinna iść tą haniebną drogą. Kto jednak wyjaśni ministrowi, że to nie Ukraińcy są „nieprawdziwi”, a że to on jest w niewoli przestarzałej i antyludzkiej teorii?

I na zakończenie. Jedynie konsolidacja społeczeństwa ukraińskiego, pogodzenie różnych pamięci historycznych i rzetelna edukacja są w stanie uratować Ukrainę. Etniczny nacjonalizm dla współczesnej Ukrainy – to już nie tylko droga do rozpadu państwa. To rozpad, wojna domowa i rozbiór terytorium pomiędzy silniejszymi. Nie dostrzeganie tego lub przypisywanie wrogiej propagandzie, która dosłownie poluje na takich dumniów – oznacza przyznanie się do własnej bezsilności.

Bądźmy mądrzy!

Nowe sanktuarium i koronacja obrazu Matki Bożej w Winnikach

27 listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki koronował obraz Matki Bożej w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Winnikach koło Lwowa oraz oficjalnie podniósł świątynię do godności sanktuarium.



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i ks. Leon Salamon

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

- Ten uroczysty akt jest przede wszystkim przejawem synowskiej wdzięczności i miłości ludu Bożego względem Tej, która swoją macierzyńską opieką otacza swe dzieci – zaznaczył w homilii metropolita lwowski, który przewodniczył mszy św. – Jest również wezwaniem do wdzięczności za otrzymane za Jej pośrednictwem łaski – dodał.

Ks. dr Leon Salamon, proboszcz parafii, powiedział, że w tym roku obchodzono 250-lecie kościoła w Winnikach. Do zakończenia II wojny światowej znajdował się tam cudowny obraz Matki Bożej, który cieszył się wielkim kultem i czcią wiernych. Co roku odbywały się tam kilkudniowe odpusty. Dopiero w 1992 roku

Z okazji jubileuszu kościoła i obrazu Penitencjaria Apostolska wydała w imieniu papieża Franciszka specjalny indult udzielający odpustu zupełnego na czas jubileuszu.

Uroczystość w Winnikach uświetnili swoją obecnością górale żywieccy, którzy przyjechali w swoich strojach ludowych. Sabina Tomiczek, sekretarz gminy Węgierska Górka powiedziała, że o historii świątyni rzymskokatolickiej na Ukrainie dowiedzieli się od wikarego parafii winnickiej ks. Włodzimierza Kryweckiego, który niedawno gościł u nich. – Ta niewielka parafia jest fantastyczna. Jesteśmy przekonani, że sanktuarium maryjne będzie się stale rozwijać, a łaski Matki Bożej Winnickiej będą sływać na całą Ukrainę, Europę i świat. My również będziemy tu pielgrzymować – zapewniła.



świątynia została zwrócona wiernym. Biskup senior Marian Buczek, który współcelebrował mszę św., wspominał, że pierwszą mszę św. on, jeszcze jako kanclerz Kurii Lwowskiej, odprawił w marcu 1993 roku. Przez długi czas dojeżdżał do Winnik ze Lwowa, następnie parafię przejął ojciec franciszkanin ze Lwowa. Kościół ponownie poświęcił biskup pomocniczy lwowski Rafał Kiernicki. Biskup Buczek wyjaśnił dla gości z Polski, że teraz Polaków w tej odnowionej parafii jest zaledwie 10 proc.

- Do kościoła powróciła kopia obrazu, przed którym wierni i pielgrzymi otrzymują obfite łaski – mówił ks. dr Leon Salamon. – 30 października rodzina jubilerów z Chicago przekazała złote korony ozdobione szlachetnymi kamieniami.

Obecny na uroczystości poseł na Sejm RP Kazimierz Gołojuch powiedział, że był wzruszony obecnością tylu wiernych wszystkich stanów, zwłaszcza młodzieży, dzieci i całych rodzin. Obiecał swoją pomoc w poszukiwaniu sponsorów w Polsce na rzecz odnowienia wspaniałych fresków w kościele, które zostały zniszczone za czasów komunistycznych.

Po zakończeniu uroczystości arcybiskup Mieczysław Mokrzycki spotkał się z pielgrzymami z Polski. Razem z rodzinami dawnych parafian kościoła winnickiego udał się do pobliskiej wsi Czyszki, gdzie poprowadził wspólną modlitwę na starym cmentarzu polskim. W nabożeństwie uczestniczył również wikary parafii winnickiej ks. Włodzimierz Krywecki.

Ile zarabiają Ukraińcy w Polsce

Średnie miesięczne zarobki Ukraińców pracujących w Polsce wynoszą ok. 2,1 tys. zł netto, przeciętny czas pracy wynosi 54 godziny tygodniowo – poinformowano w opublikowanym raporcie NBP. Z badania „Obywatele Ukrainy pracujący w Polsce w 2015 r.” wynika też, że w ubiegłym roku Ukraińcy przekazali do swojego kraju 5 mld zł, w większości w polskiej walucie.

Plące Ukraińców zatrudnionych w Polsce zasadniczo nie zmieniły się między 2012 a 2015 rokiem – podano. Przedstawione w poniedziałek w NBP badanie zostało przeprowadzone we współpracy z Fundacją Ośrodka Badań nad Migracjami przy Uniwersytecie Warszawskim. Jak mówił w poniedziałek jeden z autorów Grzegorz Dobroczek z NBP, badanie przeprowadzono w aglomeracji warszawskiej, gdzie pracuje najwięcej Ukraińców. Celem badania było, jak mówił, przyjrzenie się nowej fali imigrantów zarobkowych, których do wyjazdu zmusił konflikt zbrojny. Ta grupa, jak wykazało badanie, różni się socjologicznie od starszych imigrantów. Przede wszystkim większość w tej grupie stanowią mężczyźni (57,9 proc. wobec 32,9 proc. wśród wcześniejszych imigrantów), dominują osoby młode (średnia wieku 32,8 l., a wcześniej 42,8). Jak mówił Dobroczek, istotną cechą migracji zarobkowej z Ukrainy jest jej krótkookresowy i cyrkulacyjny charakter, trudno więc oszacować dokładną liczbę pracujących w Polsce Ukraińców. „Większość migrantów podejmuje pracę w Polsce w oparciu o zarejestrowane oświadczenie pracodawcy o zamiarze powierzenia pracy cudzoziemcowi (62,6 proc.)” – napisano.

W 2015 roku zarejestrowano 763 tys. takich oświadczeń, co – według autorów badania – oznacza, że w tamtym roku mogło pracować w Polsce około 1 mln obywateli Ukrainy. „Mając jednak na względzie krótkookresowy charakter ich pracy, szacuje się, że jednocześnie w Polsce przebywało około 500 tys. pracow-

ników z Ukrainy” – podano w raporcie. Z badania wynika, że przeciętny emigrant z Ukrainy był w Polsce już dziewięć razy, a średnia długość obecnego pobytu wynosi pięć miesięcy. Migranci wykonują najczęściej proste prace fizyczne, niewymagające kwalifikacji (70,7 proc.). Obywatele Ukrainy najczęściej znajdują zatrudnienie w gospodarstwach domowych (37,6 proc.), budownictwie, pracach remontowych (23,6 proc.) i rolnictwie (19,3 proc.) W gospodarstwach domowych zatrudnione są prawie wyłącznie kobiety, a w pracach budowlanych mężczyźni. Autorzy badania zwracali także uwagę, że znaczna część Ukraińców pracujących w Polsce to ludzie z wykształceniem wyższym lub średnim, którzy jednak u nas wykonują prace poniżej swoich kwalifikacji. Zarazem Ukraińcy nie konkurują z Polakami na rynku pracy, bo wykonują prace, których nie chcą wykonywać Polacy. 66,4 proc. badanych przekazuje zarobione pieniądze na Ukrainę i znaczna część robi to osobiście. Najczęściej pieniądze te przekazywane są w złotych (43 proc.) i dolarach (42 proc.). Średnia wartość przekazywanego transferu to 1800 zł. W 2015 roku Ukraińcy pracujący w Polsce zarobili szacunkowo 8 mld zł, a przekazali na Ukrainę 5 mld zł.

Badanie NBP dotyczyło także ukraińskich studentów w Polsce, z których ponad połowa pracuje. Pytani o plany, deklarują, że chcieliby w przyszłości pracować w Polsce (36,6 proc.) lub częściowo być zawodowo związani z Polską (32,5 proc.).

źródło: naszdziennik.pl

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19



Obchody 186. rocznicy wybuchu powstania listopadowego

W 186. rocznicę wybuchu powstania listopadowego przedstawiciele licznych organizacji polskich we Lwowie zgromadzili na Cmentarzu Łyczakowskim przed sarkofagiem „Żelaznej Kompanii” – pomnika weteranów powstania listopadowego z 1830–1831 r. 29 listopada w intencji bohaterów wspólną modlitwę poprowadził o. Stanisław Kawa OFM Conv z pobliskiego sanktuarium św. Antoniego. Zostały zapalone znicze i złożone wiązanki kwiatów.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

- Oni walczyli za Ojczyznę, w XIX wieku, w czasach, kiedy próbowano Polskę wymazać z mapy Europy, z mapy świata – powiedział Marian Orlikowski, konsul RP we Lwowie. – Pamiętajmy o tym, że to pierwsze powstanie. Powstanie listopadowe powinniśmy umieć przekazać. Dlatego, że chyba żadne powstanie nie było tak bliskim do tego, co się stało w ostatnich latach na Ukrainie. Do Majdanu. Przecież bunt Szkoły Podchorążych w gruncie rzeczy był



takim buntem jak Majdan. Od tego się zaczęło. I o tym trzeba pamiętać, dlatego że to pokazuje też pewne elementy wspólne w naszej historii, oczywiście z pewnym przesunięciem czasowym i mentalnym.

W okresie zaboru austriackiego władze miejskie Lwowa z prezydentem miasta Michałem Gnoińskim na czele, w ramach obchodów 50. rocznicy powstania listopadowego, postanowiły w 1880 r. wydzielić na cmentarzu Łyczakowskim osobną kwaterę dla zmarłych uczestników walk niepodległościowych z lat 1830–1831. Ta niewielka kwatera stała się

miejszem wielu patriotycznych manifestacji, a przez publicystów została nazwana cmentarzykiem „Żelaznej Kompanii”. Niestety w czasach sowieckich kwatera powstańców została mocno zniszczona, część kwatery przekopano i umieszczono tam nowe groby.

Konsul RP Marian Orlikowski podziękował Polskiemu Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie z Januszem Balickim na czele za stałą opiekę nad mogiłami bohaterów powstania listopadowego oraz wezwał organizacje lwowskich Polaków jak najszybciej przekazać

do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP wniosek do opracowania koncepcji odnowienia tego miejsca pochówku. – Niestety z każdym rokiem coraz wyraźniej widać jak paląca jest potrzeba zagospodarowania tego miejsca tak, żebyśmy mogli przynajmniej się spotkać, ażeby uhonorować pamięć naszych bohaterów. Musimy uratować ten zakątek – zaznaczył polski dyplomata. Również zachęcił do poszukiwania w Polsce organizacji, która by mogła być partnerem dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Pamięć o bohaterach narodowych w 186. rocznicę wybuchu powstania listopadowego

„(...) Są na ziemi bohaterzy wieńczeni i niewieńczeni, mający pomniki i ich niemający”. Słowa pisarki Elizy Orzeszkowej mają wartość ponadczasową i można je odnieść do bohaterów walczących o wolność ojczyzny w czasie powstań narodowych, zrywów niepodległościowych i wojen. Istnieją tacy bohaterowie, którzy zapisali się w kartach historii, są zauważani i doceniani, ale też znajdują się tacy, którzy są mało znani lub pochowani w mogiłach bezimiennych. Pamięć o bohaterach narodowych, ich ofiarności i męstwie przetrwa tak długo, jak długo będzie pielęgnowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

WOJCIECH SKUBISZ

29 listopada 2016 roku przypada 186. rocznica wybuchu powstania listopadowego. Był to ogromny zryw Polaków przeciwko tyranii rosyjskiego zaborcy. Powstanie miało początek w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku. Ogarneło Królestwo Polskie oraz zabrane ziemie Litwy, Żmudzi i Wołynia. Główną przyczyną były coraz większe represje wobec narodu polskiego i nieprzestrzeganie przez zaborcę konstytucji z 1815 roku.

mina poeta, który był żołnierzem powstania listopadowego:

*Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Blyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskale sam jedzie.*
(Wincenty Pol, Krakusy)

Zwyciężyli również pod Dobrem (17.02.1831), Wawrem (19.02.1831) czy też Białoleką (24–25.02.1831) i w innych miejscach.

Po upadku powstania listopadowego wielu walczących emigrowało

Maria Raszanowiczówna oraz wiele innych Polek, które dzielnie pełniły służbę sanitarną i dobroczynną na rzecz walczących powstańców.

Po klęsce listopadowej zaborca wzmógł represje, konfiskował majątki, zsyłał Polaków na Syberię, ograniczył autonomię Królestwa Polskiego, wzmógł rusyfikację, wprowadził wysokie kontrybucje i rozpoczął likwidację polskiego szkolnictwa.

Chociaż powstanie upadło, to z pewnością bohaterom należy się apel pamięci i salwy honorowe za to,



Atak podchorążych na Belweder 29 listopada 1830 roku

Zryw niepodległościowy zaczął się od ataku na Belweder. Podjęło go dwudziestu czterech młodych oficerów z Szkoły Podchorążych w Warszawie. Inicjatorem powstania był Piotr Wysocki, który do podchorążych skierował odezwę: „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć trzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów” (cyt. za: Pamiętnik Piotra Wysockiego, Warszawa 2006, s. 35–36).

Młodzi, entuzjastyczni spiskowcy opanowali Belweder – ówczesną rezydencję księcia Konstantego, który zdołał zbiec. Powstańcom udało się również dzięki pomocy ludu warszawskiego zdobyć Arsenał. Już w następnym dniu przy współudziale ludności cywilnej opanowali Warszawę, a spisek przekształcił się w powstanie narodowe, które było jednym z największych zrywów niepodległościowych. Z perspektywy czasu różnie było oceniane przez historyków i badaczy tego okresu. W trakcie jego trwania Polacy, mimo przeważającej potęgi militarnej zaborcy udowodnili, że wolność ojczyzny jest najwyższą wartością. Odnosili wielokrotnie zwycięstwa, np. pod Stoczkiem pod dowództwem gen. Józefa Dwernickiego (14 lutego 1831 roku), o czym wspo-

za granice ojczyzny. Np. jednym z nich był poeta-żołnierz Seweryn Goszczyński, który należał do głównych spiskowców podczas ataku na Belweder, a w czasie powstania walczył w randze kapitana pod dowództwem generała Józefa Dwernickiego. Po kapitulacji Warszawy udał się wraz z innymi powstańcami na turlacką poza granice kraju. W swoim wierszu wyraził żal z powodu opuszczenia ojczyzny:

*Nieprędko, nie wszyscy my tutaj
wrócimy...
Hej, ptaki do Polski, a my w świat
daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki.*
(Seweryn Goszczyński,
Wyjście z Polski)

W powstaniu listopadowym uczestniczyły także kobiety. Były nie tylko cierpiącymi żonami i matkami, ale walczyły z bronią w ręku. Jedną z nich była Emilia Plater, której Adam Mickiewicz poświęcił wiersz „Śmierć Pułkownika”. Bohaterka zmarła 23 grudnia 1831 roku w Justanowie, gdzie dotarła z zamiarem kontynuowania przegranej już walki z Rosjanami. Stała się symbolem patriotyzmu i bohaterstwa. Wśród walczących było więcej kobiet, np. Barbara Czarnowska, Maria Pruszyńska,

iż pokazali światu, że naród polski istnieje i w imię wolności ojczyzny i własnej tożsamości jest gotowy podjąć trud walki i złożyć ofiarę ze swojego życia.

W 186. rocznicę wybuchu powstania listopadowego przywołajmy poległych, pamiętając o tym, że istnieją groby powstańców, polskich generałów, pułkowników, podchorążych, duchownych, ludności cywilnej i bezimiennych „ofiarników wysokich ołtarzy” wolności rozproszonych po całym świecie. Przywołajmy do apelu poległych powstańców z Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie i pogrzebanych w mogile zbiorowej na Kamionku i tych z nekropolii cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, spoczywających na cmentarzyku „Żelaznej Kompanii” i na Rossie w Wilnie oraz z tych miejsc, gdzie rzucił ich los – to pomoże utrwalić kulturę materialną i duchową wszystkich Polaków, żyjących w różnych częściach świata.

Los poległych powstańców tworzy polskie dzieje narodowe. Słusznie zauważył kardynał Stefan Wyszyński, iż „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości”.

100 tysięcy złotych dla Domu Miłosierdzia w Brzuchowicach

Polska Grupa Zbrojeniowa ofiarowała 100 tys. złotych dla Domu Miłosierdzia im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Powstaje on z inicjatywy arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach koło Lwowa i będzie przeznaczony dla samotnych i chorych starszych osób pochodzenia polskiego oraz księży emerytów. 14 listopada w pomieszczeniu tej placówki prezes Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. (PGZ) Arkadiusz Siwko przekazał wsparcie finansowe na ręce metropolity lwowskiego.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

- Jestem bardzo wdzięczny Opatrzności Bożej, że w Roku Miłosierdzia Bożego udało nam się ukończyć ten Dom Miłosierdzia, można tak powiedzieć – dom pięknej starości tutaj, w naszym ośrodku duszpasterskim w Brzuchowicach – dziękował arcybiskup Mokrzycki. – Z tą myślą chodziłem od samego początku mojej posługi w archidiecezji lwowskiej, gdyż Kościół zawsze powinien kierować się tymi dwoma przekazaniem Chrystusa, który nam polecił, a w

ny osoby starsze, samotne i chore. – Dzięki życzliwości wielu ludzi to dzieło udało się nam zrealizować – powiedział.

Dom Miłosierdzia jest wotum wdzięczności Kościoła katolickiego za 25 lat wolności i odtworzenie struktur kościelnych na Ukrainie. 10 września br. placówkę im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego poświęcił były sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i józefitka s. Justyniana oprowadzili dobroczyńców i dziennikarzy po wyremontowanych pomieszczeniach

wicemarszałek Senatu RP Marii Koc, która jako pierwsza zareagowała na potrzeby najbardziej potrzebujących pomocy Polaków w archidiecezji lwowskiej i Domu Miłosierdzia. Arcybiskup zapewnił darczyńców z Polski, że podopieczni będą okazywać swoją wdzięczność poprzez modlitwę oraz ofiarowanie swojego cierpienia w intencji ich codziennego życia i działalności.

- Odpowiadając na prośbę pani marszałek Senatu RP Marii Koc postanowiliśmy, jako jeden z ważnych i kluczowych elementów polskiego przemysłu, wspomóc naszych rodaków, przyjaciół i braci na Ukrainie, we Lwowie, żeby ta społeczność mogła żyć w godnych warunkach, pamiętając o swoich polskich korzeniach, zachowując swoją wiarę. Ten gest jest gestem miłości, ale jestem głęboko przekonany, że ta właśnie miłość do drugiego człowieka, do Polski będzie stałym elementem tego domu. Nie mam do tego co najmniejszej wątpliwości. Jestem też przekonany, że to jest początek naszej współpracy – zaznaczył Arkadiusz Siwko, prezes PGZ.

Zdaniem pani wicemarszałek postawa zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej to piękny wzór dla dyrektorów innych firm. – Wszyscy jesteśmy jedną wielką wspólnotą. Musimy wspierać tę wspólnotę w Polsce i poza granicami tam, gdzie Polacy są, a zwłaszcza na Wschodzie, gdyż oni przecież z Polski nigdy nie wyjeżdżali. To tylko granice się przesunęły. I wtedy, kiedy takiej pomocy potrzebują, to powinni na nas liczyć – zaznaczyła Maria Koc.



sposób szczególnie duszpasterzom, kapłanom, żeby przepowiadać Słowo Boże, a także obdarzać drugiego człowieka miłością. Jezus powiedział: cokolwiek uczyniliście jednemu z tych moich najmniejszych – mnieście uczynili.

Metropolita lwowski przypomniał, że naszej troski, dobrego słowa, miłości potrzebują w sposób szczegól-

Domu Miłosierdzia, gdzie już została wzięta pod opiekę ciężko chora samotna lwowianka.

Metropolita lwowski powiedział, że dofinansowanie przekazane przez Polską Grupę Zbrojeniową pozwoli zakupić meble, sprzęt medyczno-rehabilitacyjny i gospodarczy oraz inne wyposażenie. Arcybiskup Mokrzycki złożył podziękowanie także obecnej

List do redakcji

Chór towarzystwa polskiego w Tarnopolu

13 listopada br. w Domu Ludowym „Peremoha” Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo Ziemi Tarnopolskiej (PKOT ZT) uroczystie obchodziło 98. rocznicę odzyskania niepodległości Polski. Tegoroczny koncert był szczególnym, ponieważ znaczną część programu tworzyły polskie pieśni niepodległościowe. Utwory wykonali uczniowie szkoły polskiej, działającej przy towarzystwie, studenci liceum muzycznego im. Salomei Kruszelnickiej i członkowie towarzystwa polskiego.



Lilia Kulbicka

Rok bieżący jest dla towarzystwa jubileuszowym – mija 30 lat od chwili założenia i 25 lat od rozpoczęcia jego oficjalnej działalności. PKOT ZT stale uzupełnia się nowymi członkami z coraz to młodszych mieszkańców regionu. W tym roku aktywni w różnym wieku zorganizowali przy Towarzystwie chór amatorski. Jego kierownikiem została dobrze znana w naszym mieście muzyk, śpiewaczka i profesor Natalia Izotowa.

Początkowo pierwsze spotkania polegały na przyjemnym spędzaniu czasu w gronie przyjaciół, śpiewaniu polskich piosenek, kolęd. Z czasem zdecydowano, że najważniejsze wydarzenia historyczne i w życiu Towarzystwa powinny być ilustrowane śpiewem. Na jesieni rozpoczęto intensywne próby. Na uroczystościach poświęconych Dniu Niepodległości chór wykonał pieśni „Rota” i „Orzeł biały”. Występ chóru został nagrodzony gorąco przez widzów, którzy

mimo niesprzyjającej pogody licznie przybyli na uroczystości.

Członkowie chóru chętnie spotykają się na próbach, śpiewają, ćwiczą nowy repertuar. Zawsze panuje tu atmosfera skupienia. Pierwszy występ chóru przysporzył mu nowych członków. Jesteśmy przekonani, że amatorski chór przy PKOT ZT ma rację bytu i dalszego rozwoju, jako społeczność artystyczna i centrum krzewienia kultury polskiej.

A tak żartem mówiąc, mamy problem z nazwą chóru i strojami scenicznymi. Będziemy wdzięczni osobom, które pomogą rozwiązać nasze problemy. Bylibyśmy wdzięczni za stroje, mogą być ludowe, które już nie używa jakiś zespól w Polsce. Będziemy wdzięczni za każdą pomoc nam okazaną.

Piotr Fryz
prezes PKOT ZT,
Halina Żyrka
członek PKOT ZT

Firma z Polski poszukuje pracowników

Firma z Polski, okolice Kalisza, zatrudni mężczyzn w wieku 20–30 lat. Praca przy cięciu płyt meblowych i montażu podzespołów do mebli tapicerowanych (praca na stolarni).

Zapewniamy zakwaterowanie na miejscu.

Wszelkich informacji udzielamy pod nr tel.: +48 502 675 903

Фірма з Польщі, поблизу Каліша, прийме на роботу чоловіків віком 20–30 років. Робота пов'язана з різанням дерев'яних панелей і складанням компонентів до м'яких меблів (столярні роботи).

Надаємо житло.

За додатковою інформацією звертатись за телефоном: +48 502 675 903

Starych pocztówek czar

Badacze kultury coraz większą uwagę zwracają na popularne prawie 200 lat temu karty pocztowe, które stały się nową formą korespondencji w końcu XIX wieku. Wcześniejszą postacią były bilety wizytowe, zaproszenia na bale, przyjęcia i polowania, karnety gratulacyjne oraz świąteczne – często bardzo fantazyjnie wykonane, nieraz ręcznej roboty. Prototypami kartki świątecznej są wizytówki, które pojawiły się w Paryżu w połowie XVIII wieku właśnie na Wigilię – mówi w rozmowie z ANNA GORDIJEWSKĄ IRYNA KOTŁOBUŁATOWA, badaczka historii Lwowa, autorka albumów, kolekcjonerka, filokartysta.



Adam Setkowicz, 1906

Jest Pani autorką albumu „Lwów na dawnej pocztówce”. Kiedy został wydany i ile lat trwała praca nad nim?

Pierwsze wydanie albumu-katalogu ukazało się w 2002 roku, drugie, uzupełnione, w 2006. Praca nad nim trwała około pięciu lat. Inicjatywa wydania należała do prof. Jacka Purchli, dyrektora Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Katalog obejmuje 4263 pozycje pocztówkowe z okresu lat 1894-1944, zaś 66 rozdziałów grupują karty pocztowe według kryterium wydawniczo-chro-

nologicznego. Album zawiera około 400 ilustracji w pierwszym, i 255 w drugim, wydaniu. Katalog jest opatrzone indeksami tematów, sygnatur graficznych, wydawców, drukarzy, fotografów, grafików i malarzy.

Czy spodziewała się Pani, otrzymując w prezencie starą pocztówkę, że kolekcjonerstwo zostanie pasją na całe życie?

Wydaje mi się, że leopoliana mojemu mężowi i mnie towarzyszą przez całe życie. Zawsze musi być ten pierwszy raz. W latach 70. otrzymaliśmy starą kartkę pocztową

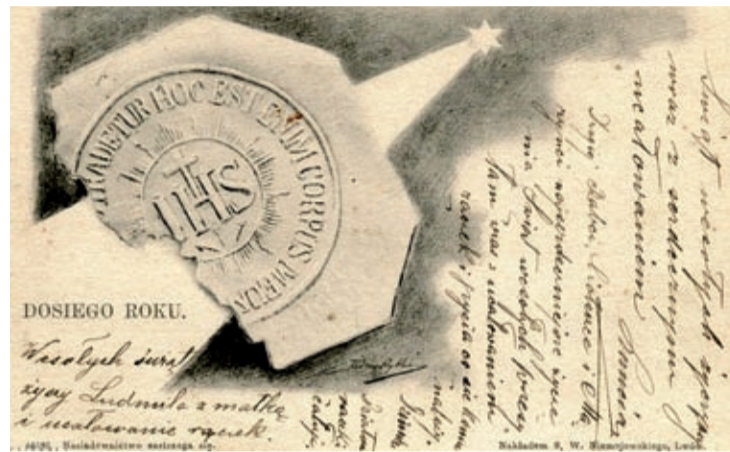
z widokiem Lwowa i, któż by mógł pomyśleć, gdzie? Na Kaukazie Północnym! Od tego się zaczęło. I od dwóch butelek Baczewskiego. Zbieramy fotografie, pocztówki, książki, koperty, dokumenty, mapy – wszystko, co dotyczy Lwowa. Nawet jeśli to ma być jakaś maskotka – wszystko, każdy drobiaż.

Dzisiaj w naszej rozmowie chciałam się skupić, używając naukowego określenia, na deltiologii czyli na kolekcjonowaniu pocztówek.

Tak, kolekcjonera kartek pocztowych nazywają także filokartystą, kartofilistą.

Przed nami Świąta. Szkoła, że zwyczaj wysyłania kartek, nie tylko z życzeniami bożonarodzeniowymi, zanika. Czy jest dokładna data pojawienia się kartki świątecznej?

Istnieje kilka wersji. Przy własnej opinii zostaną Chińczycy, którzy



Tadeusz Rybkowski, 1901

na niej siedząca przy świątecznym stole wiktoriańską rodzinę, wznoszącą toast w stronę adresata z napisem „A Merry Christmas and a Happy New Year to You” czyli Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku”. Wszystkich panów łączy kraj zamieszkania – Wielka Brytania, a także epoka – początek lat 40. XIX w.

obięgu pocztowego kartę korespondencyjną ze znaczkiem z podobizną cesarza Franciszka Józefa I. Na kartoniku o wymiarach 122 na 85 mm, na stronie z adresem, umieszczono napis „Correspondenz Carte”. Na drugiej stronie, także w języku niemieckim, tekst „Miejsce na wiadomości pisemne”.

Kiedy karty korespondencyjne były wprowadzone do obiegu międzynarodowego?

W 1874 roku, po założeniu Światowego Związku Pocztowego. Umieszczono na nich napisy: Union



Pauli Ebner, 1915



Pauli Ebner, 1916

udowadniają, że historia świątecznej karty zaczęła się w Starożytnych Chinach. Już w X wieku, według ówczesnej etykiety, ludzie wysyłali do siebie kolorowe karty z napisanymi życzeniami świątecznymi.

A w Europie?

Lauri wynalazców dzielą między sobą artyści – William Maw Egley, Szkot Thomas Sturrock oraz sir Henry Cole – właśnie na jego zamówienie artysta John Callcott Horsley zaprojektował kartkę. Przedstawiono

Do kogo należy projekt otwartej karty, przeznaczonej do korespondencji bez koperty?

Po raz pierwszy w roku 1865 przedstawił otwartą kartę w Karlsruhe Heinrich von Stephan, poczmistrz króla pruskiego Wilhelma I. W roku 1869 wiedeńczyk Emmanuel Herrmann z Wiedeńskiej Akademii Wojskowej zaproponował swój projekt, który został przyjęty przez austriacką pocztę. W tym samym roku wprowadzono do



Stanisław Tondos, 1920

Generale de Postes, a po roku 1878 – Union Postale Universale, oraz teksty w językach krajów, należących do wspomnianego wyżej związku. Pocztówkowa korespondencja szybko rozwijała się, po czym nastąpił prawdziwy pocztówkowy boom.

Czy jest znana data pojawienia się w Galicji pierwszej pocztówki ilustrowanej?

Niestety, tego nie udało się dotąd ustalić. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że w 1900 roku w Warszawie odbyła się Pierwsza Wystawa Kart Pocztowych, w czasie której przyjęto jednomyślne określenie korespondencji przesyłanej na kartoniku. Do konkursu zgłoszono takie nazwy jak bezkopertka, czytanka, jawka, kartolist, kilkastówka, latawiec, listowstręt, listówka, liścik, nagopis, nibylis, niezalepka, otwartka, otwartolist, pisanka, pisemko,



1916 r.

pocztówka, pólstick, pośpieszka, śmieciuszka, wiadomośćka, zawidek, zwiastunka. Najwięcej głosów otrzymała nazwa *pocztówka*, której autorem był Henryk Sienkiewicz.

Kiedy pocztówka uzyskała współczesną formę?

Do roku 1904 na stronie z adresem należało umieścić tylko znaczek. Około 1905 roku jedną stroną zajmowała już ilustracja jedno- lub wielotematyczna, a drugą korespondencja z adresem.

Czy jest znana data pojawienia się w Galicji kartki świątecznej?

Zwyczaj wysyłania życzeń świątecznych na specjalnych kartonikach został popularny na całym świecie dopiero w końcu XIX i na początku XX w. Właśnie wtedy kartki świąteczne pojawiły na terenie Galicji.

Zofia Stryjeńska. Tę wybitną malarzkę, grafikę, ilustratorkę, dekoratorkę okresu międzywojennego historycy sztuki nazywali „księżniczką polskiej sztuki, tworzącą w stylu art déco”. Za wybitne zasługi dla sztuki polskiej artystka została odznaczona w latach 30. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury. Nieraz tematy swoich prac odzwierciedlała w pocztówkach przez nią wydawanych, m.in. w serii tańce polskie, jak również w kartkach życzeniowych. Dobrze były znane w czasie międzywojennym kartki pocztowe, malowane przez Wacława Boratyńskiego, absolwenta Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, który był także autorem znaczków polskich. Ranny podczas obrony Lwowa we



Zofia Stryjeńska, 1914

Wszystko, co jest związane ze Lwowem, jest mi również bardzo bliskie, więc nie ominę pytania o pierwszej pocztówce lwowskiej.

Oficjalnie uważa się, że pierwsza lwowska pocztówka została wydana z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 roku, i była wieloobrazkową. Chociaż nieco wcześniej, w 1889 roku, ukazała się karta korespondencyjna, w całości wypełniona tekstem, na której był umieszczony nieduży obrazek Lwowa w winiecie. Taką kartę ma w swoich zbiorach krakowski kolekcjoner Marek Sosenko.

Kim byli autorzy kartek? Czy byli wśród nich znani artyści?

Twórcy kartek często pozostają anonimowi. Autorami lwowskich „kilkasłówek” świątecznych byli znani artyści, m.in. Tadeusz Rybkowski, Adam Setkiewicz. Niezwykłą popularnością cieszyły się kartki autorstwa świetnej austriackiej malarki Pauli Ebner, która była znaną i popularną ilustratorką książek dla dzieci. Znaną „pocztówkową” autorką była także

wrześniu 1939 roku, zmarł we Lwowie. Ciekawe są świąteczne kartki, namalowane przez znanych malarzy ukraińskich Olenę Kulczycką, Osypa Kuryłasa, Jarosława Hordyńskiego.

Sporo pocztówek to były zdjęcia. Kto z lwowskich fotografów, pracujących w tej branży, był najbardziej znany?

Bardzo rzadko pocztówki podpisywano. Na początku XX stulecia dla wydawnictwa S. W. Niemojowskiego pracowali tacy znani fotografowie jak Teodozy Bahrynów i Dawid Mazur, w okresie międzywojennym Adam Lenkiewicz i Jan Bulhak, a także fotografowie, którzy współpracowali z wydawnictwem Książnica-Atlas Eugeniusza Romera.

Niezmiernie nam miło, że odwiedziła Pani naszą redakcję i mieliśmy możliwość obejrzenia pocztówek świątecznych z Państwa kolekcji, które drukujemy po raz pierwszy w świątecznym wydaniu Kuriera Galicyjskiego. Serdecznie dziękujemy!

Hetmańskie mogiły na Ukrainie

Ludzie zawsze szanowali mogiły (groby) swoich przodków, przywódców, kapłanów, bohaterów, mędrców, naukowców, artystów itd., budując w miejscach ich pochówków majestatyczne kompleksy memorialne (kurhany, piramidy, mauzolea), ustanawiając pomniki nagrobkowe lub inne znaki pamięci. Wrogowie dobrze wiedzieli, że niszcząc te symbole można pozbawić naród pamięci historycznej, przekształcić go w tłum mankurtów – ludzi niewiedomego pochodzenia, ślepych wykonawców cudzej woli... – czytamy we wstępie do nowej, siedemnastej już z kolei, książki prof. Siergija Segedy – ukraińskiego antropologa i etnografa.

LESZEK WĄTRÓBSKI

Historia uczy nas, że warunkiem zachowania mogił kultowych jest posiadanie własnych instytucji państwowych. Zniszczenie Hetmańszczyzny w połowie XVIII wieku oznaczało dla Ukrainy praktyczną utratę własnej historii. Mając zamiar likwidacji autonomii ukraińskiej, fińskiej oraz liwońskiej, caryca rosyjska Katarzyna II opisała swój program polityczny w tajnej instrukcji z dnia 4 lutego 1864 roku – pisze dalej prof. Siergij Segeda – skierowanej do prokuratora Senatu, księcia Aleksandra Wiaziemskiego: „Prowincje te należy rusyfikować (...) Zadanie to jest łatwe do wykonania, jeżeli powołamy na gubernatorów osoby mądre. Gdy w Małorosji znikną hetmani, należy zrobić wszystko, by zetrzeć z pamięci ich oraz ich epokę”. Później, rujnując Sicz Zaporoską (1775), zakazała nawet używania terminu „kozak zaporoski” oświadczając, że „będzie to przez nas odbierane jako obraza naszej cesarskiej mości”.

Carycy Katarzynie II i jej następcom postanowienia te udało się zrealizować tylko częściowo. Nawet zrusyfikowani potomkowie starszyny kozackiej, którzy na podstawie rozporządzenia z roku 1785 uzyskali status szlachciców rosyjskich i wiernie służyli imperium rosyjskiemu, nie zapomnieli o swych kozackich korzeniach, chwając się nimi w życiu codziennym. W XIX wieku kozactwo ukraińskie stało się przedmiotem badań zawodowych historyków. Motywy kozackie były też szeroko dostrzegane w literaturze rosyjskiej, ukraińskiej i polskiej. Wielką np. popularność uzyskała powieść Nikołaja Gogola pt. „Taras Bulba”.

Zainteresowania prof. Szegedy mogiłami zaczęły się pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy zupełnie przypadkowo natrafił w laboratorium antropologicznym w Moskwie na czaszkę atamana koszowego Wojska Zaporoskiego Iwana Sirko. Jego czaszkę zabrał i przywiózł następnie do Kijowa. Później, jako antropolog, brał udział w wyprawach do Rumunii, organizowanych przez Spółkę Ogólnoukraińską Więźniów Politycznych i Poddanych Represjom oraz Akademię Nauk Ukrainy. Po wielu latach udało mu się zgromadzić zdecydowanie więcej materiałów, często słabo dostępnych w źródłach fachowych. Na ich podstawie w roku 2010 ukazała się jego pierwsza publikacja w języku ukraińskim pt. „Mogiły hetmańskie”.

Polska publikacja książki „Hetmańskie mogiły na Ukrainie” jest wersją pracy ukraińskiej – w dużym stopniu przerobioną, poprawioną i rozszerzoną. Książką składa się z 5 rozdziałów, zakończenia, wykazu przestarzałych i rzadko używanych terminów, najważniejszych źródeł i literatury, spisu ilustracji oraz indeksu osób.



Sergij Segeda

Pierwszy rozdział poświęcony jest bohaterom Rusi Kijowskiej (Włodzimierzowi Wielkiemu, Jarosławowi Mądrymu, Nestorowi Kronikarzowi, Jarosławowi Osmiomysłowi). Drugi – dobie polsko-litewskiej (księżtom Ostrogskim, Konstantemu Iwanowiczowi, Wasylowi Konstantemu, początkom kozactwa i pierwszym hetmanom: Piotrowi Konaszewicz-Sahajdacznemu oraz fundatorom Akademii Kijowsko-Mohylańskiej: Halszce Hulwiczówniej i Piotrowi Mohyle). Trzeci rozdział poświęcił autor hetmańszczyźnie (Bohdanowi oraz



Tymoszowi Chmielnickim, Adamowi Kisielowi, Iwanowi Wyhowskiemu, Iwanowi Sirko, Iwanowi Brzuchowickiemu, Petro Doroszenko, Damianowi Mnohohrysznemu (Ignatowiczowi), Iwanowi Mazepie. Czwarły opowiada o zmiernych hetmańszczyzny (Iwanie Skoropadskim, Kostce Hordienko, Samuelu Welyczko). I wreszcie piąty rozdział – o przelomie epok (Daniele Apostole, Cyrylu Razumowskim, Piotrze Kaliszewskim i Josypie Hładkym).

W zakończeniu książki, niejako w jej podsumowaniu, autor stwierdza za Oksandrem Dowżenką – klasykiem ukraińskiego kina, że: *cmentarz to również zwierciadło żyjących*. Stan i wygląd cmentarzy trafnie określa bowiem związki zachodzące pomiędzy moralnością społeczną a pamięcią historyczną.

Przez długi czas społeczeństwo ukraińskie żyło w kraju „krzywych

zwierciadeł”, w którym nie było miejsca dla własnej historii, za wyjątkiem wersji, którą próbowało narzucić imperialne centrum. Politykę niszczenia pamięci historycznej narodu ukraińskiego, zapoczątkowaną przez carycę Katarzynę II, konsekwentnie kontynuowali jej następcy, łącznie z ideologami ZSRR. W praktyce prowadziło to do zakazu prac poświęconych historii Ukrainy, bezczeszczenia i niszczenia mogił jej bohaterów, represji przeciwko zawodowym historykom, zwłaszcza w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

Zmiany na lepsze nastąpiły dopiero po ogłoszeniu przez Ukrainę niepodległości i zapoczątkowaniu skomplikowanego powrotu do odbudowy pamięci historycznej, który ogarnął szerokie kręgi tamtego społeczeństwa. I tak np. w Kijowie pojawiła się symboliczna mogiła hetmana Piotra Sahajdacznego, a w odbudowanym soborze Zaśnięcia NMP w Ławrze Kijowskiej odtworzono majestatyczny sarkofag księcia Konstantego Ostrogskiego.

Obecnie, z roku na rok, dzięki pracom poszukiwawczym archeologów i antropologów ukraińskich, gromadzone są nowe dane na temat lokalizacji i losu miejsc pochówków wybitnych działaczy przeszłości, dzięki którym marzenia wielu pokoleń elit duchowych o niepodległość Ukrainy stały się rzeczywistością.

Info:

Siergij Segeda, prof. Uniwersytetu Szczecińskiego, dr hab. Urodził się w roku 1949 w Barwienkowie w obwodzie Charkowskim na Ukrainie. W roku 1966 podjął studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Kijowskiego (obecnie Kijowski Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki) w katedrze Historii Wieków Średnich i Etnografii, ze specjalnością etnografia. Podczas nauki wielokrotnie brał udział w etnograficznych ekspedycjach. Po odbyciu studiów doktoranckich pracował w Instytucie Archeologii Akademii Nauk Ukrainy na Wydziale „Ukraińskie Centrum Etnologiczne” w Instytucie Historii Sztuki, Folklorystyki i Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Tam też, w roku 2002, obronił rozprawę habilitacyjną nt. „Antropologiczny skład ukraińskiego narodu: aspekty etnogenetyczne”. Jest członkiem kolegium redakcyjnego czasopisma „Narodowa twórczość i etnografia” oraz członkiem rady ds. obrony doktoratów w Instytucie Historii Sztuki, Folklorystyki i Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy ze specjalnością Etnologia i Instytutu Filologii Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki. Od października 2005 roku pracuje w Uniwersytecie Szczecińskim, gdzie piastuje tytuł profesora US, kierując Zakładem Etnologii i Etnografii w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej.

Prezentacja książki Tadeusza Olszańskiego po ukraińsku

Okazało się dawno oczekiwane tłumaczenie książek wspomnianych znanego polskiego dziennikarza sportowego o Stanisławowie. Dwa polskie tomy „Kresy Kresów. Stanisławów” i „Stanisławów ciągle żyje” ukazały się jako jedna książka pod tytułem „Kołys’ u Stanisławowi...”. Ukraińskiego przekładu dokonała stanisławowska dziennikarka i poetka, Natalia Tkaczyk.



Natalia Tkaczyk podpisuje książkę

ALBERT IWAŃSKI
tekst i zdjęcie

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku zorganizowało prezentację książki 1 grudnia. Sala stanisławowskiego ośrodka była wypełniona po brzegi. Nie bez powodu, była to bowiem pierwsza prezentacja tak dużej książki opisującej przedwojenny Stanisławów, którego już nie ma. Miasto, o którym pisał Olszański już nie istnieje, ale mieszkańcy Iwano-Frankiwka są spragnieni literatury opisującej historię ich rodzinnego miasta.

Zebranych przywitała Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE, która wyraziła radość z tego, że ukazała się ta książka po ukraińsku i przytoczyła cytaty z Tadeusza Olszańskiego.

- Kiedy go poznałam, powiedział mi takie, zdanie, które niejednokrotnie cytuję: „Nie ma Stanisławowa, jest Iwano-Frankiwsk ale w Iwano-Frankiwsku nadal najpiękniejszy jest Stanisławów”.

Spotkanie poprowadził Wojciech Jankowski, który uprzednio przeprowadził już dwa wywiady na temat tego tłumaczenia w Kurierze Galicyjskim. Jankowski zapytał na otwarcie spotkania, co współczesny mieszkaniec Iwano-Frankiwka, może znaleźć ciekawego w opowieści, która momentami jest polonocentryczna.

- Czasami mówią, że ta książka jest antyukraińska. Słyszałam takie zarzuty ale ona jest po prostu polonocentryczna. Między antyukraińskością, a polonocentryzmem jest duża różnica, a sam Tadeusz Olszański ma przychylny stosunek do Ukraińców i na prezentacji w Warszawie zwracał się do ukraińskości współczesnego Frankiwka. Nie musiał tego robić, bo prezentacja odbyła się w Polsce. A co jest interesujące dla współczesnego czytelnika? Jest wiele książek o Stanisławowie, jest wiele wspomnień, jest wiele badań naukowych, ale one wszystkie są w stylu bardzo akademickim. Czasami to jest po prostu chronologia w takim stylu informacyjnym, ale nie ma tam ducha miasta. To co znalazłam w książkach

Olszańskiego, to jest to, co czyta się pomiędzy słowami. To jest posmak tego czasu, to jak ludzie wyglądali, jaki był zapach na ulicach, jak biegały dzieci po ulicach, jak wyglądało życie codzienne, relacje między ludźmi, dowcipy tego czasu...

Zupełną niespodzianką dla zebranych, w tym dla Natalii Tkaczyk i prowadzącego spotkanie, był telefon od Tadeusza Olszańskiego.

Proszę Państwa, to że ta książka się okazała jednocześnie teraz wznowieniem w Krakowie i okazuje się po ukraińsku, jest dowodem, że tolerancja dalej rozkwita na naszym Pokuciu, na Podkarpaciu. – powiedział zebrany autor książki – I jest to charakterystyczne dla tych dwóch rzek, które się zbiegają tam właśnie teraz w Iwano-Frankiwsku – dwóch Bystrzyc. Bo tam, gdzie rzeki się zbiegają, tam kwitnie przyjaźń i tolerancja.

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego przeznaczyło zebrane środki na pomoc chorej na epilepsję, małej Anastazji Kobziejewej, która potrzebuje na leczenie około 70 tysięcy euro.

Dwa dni później we Lwowie w Centrum Historii Miejskiej odbyło się kolejne spotkanie z Natalią Tkaczyk. Na prezentację przybyła ze Stanisławowa Maria Osidacz. Byli obecni konsul Marian Orlikowski i Wasyl Rasewycz. Lwowskie spotkanie odbyło się w ramach Klubu Galicyjskiego. Trzecie spotkanie z tłumaczką książki zatytułowane „Kołomyja w literaturze Tadeusza Olszańskiego” odbyło się 8 grudnia w Kołomyi w Galerii Sztuki Światowid. Wydarzenie kołomyjskie również przygotował Klub Galicyjski i stało się ono składową Tygodnia Literatury Polskiej w Kołomyi. Spotkania we Lwowie i Kołomyi, podobnie jak w CKP, poprowadził Wojciech Jankowski. Wszystkie pozyskane środki ze sprzedaży książki przekazano na pomoc Anastazji Kobziejewej.

Książkę Tadeusza Olszańskiego można nabyć w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Wywiad z Tadeuszem Olszańskim na s. 28–29

Tydzień Kultury Polskiej w Kołomyi

Prezentacją książki Natalii Tarkowskiej „Lecznica narodu. Kulturotwórcza rola Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu (1893-1939)”. 6 grudnia w Centrum Sztuki „Światowid” w Kołomyi rozpoczęto Tydzień Kultury Polskiej. Organizatorem wydarzenia był Klub Galicyjski.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Centrum Sztuki „Światowid” założyła rodzina Mychajły Bereżnyckiego w sierpniu br. w 775. rocznicę pierwszego wspomnienia piśmennego o Kołomyi. Jest tam galeria obrazów i sala koncertowa.

Gości z Warszawy, Krakowa i Lwowa przedstawił kołomyjski adwokat Mychajło Petriw, który jest pomysłodawcą i sponsorem wielu ciekawych przedsięwzięć w tym mieście. Zgromadziła się bardzo życzliwa publiczność. Przyszli przedstawiciele miejscowych towarzystw polskich oraz inteligencja ukraińska. Postać wybitnego lekarza polskiego Apolinarego Tarnawskiego oraz jego słynnej kosowskiej lecznicy przybliżyła autorka książki Natalia Tarkowska, kulturoznawczyni, doktorantka Akademii Ignatianum w Krakowie. Spotkanie z mieszkańcami Kołomyi poprowadził Wojciech Jankowski, korespondent Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego.

Dwa dni wcześniej w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyło się również, zorganizowane przez Klub Galicyjski, spotkanie z Natalią Tarkowską i prezentacja jej książki o lecznicy w Kosowie.



Wojciech Jankowski i Natalia Tarkowska

8 grudnia w Centrum Sztuki „Światowid” odbyła się prezentacja książki Tadeusza Olszańskiego „Kiedyś w Stanisławowie...” oraz spotkanie z tłumaczką Natalią Tkaczyk. Mieszkańcy Kołomyi zapoznali się z zawartym w książce wątkiem kołomyjskim. To spotkanie również poprowadził Wojciech Jankowski.

9 grudnia odbyło się otwarcie wystawy Wołodymyra Harmatiuka, stanisławowskiego dziennikarza i fotografa „Ukraina na sznurku. Ukrainian Style”.

- Chodząc swoim miastem widzę różne rzeczy, naszą niby „patriotycz-

ność, ukraińskość, żółto-niebieskość”. To krzyczy na każdym kroku, tego jest aż za dużo – powiedział w lokalnej telewizji Wilne TB Wołodymyr Harmatiuk. – Mamy pomalowane parkany w barwy narodowe, ale w takim pomalowanym na błękitno-żółty kolor parkanie czasem widać wielkie dziury.

Polskim akcentem wieczoru była prezentacja tłumaczeń na język ukraiński książek Haliny Poświatowskiej „Opowieść dla przyjaciela” i „Znajomy z Kotoru”. Wieczór Harmatiuka zamknął Tydzień Kultury Polskiej w Kołomyi.

190-lecie polonistyki lwowskiej

Około pięćdziesięciu naukowców, językoznawców i polonistów z Polski, Ukrainy oraz innych sąsiednich państw spotkało się na dwudniowej międzynarodowej konferencji naukowej „Polonistyka w XXI wieku: między lokalnym a globalnym” z okazji 190-lecia polonistyki lwowskiej.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Podczas sesji plenarnej w Sali Lustrzanej Uniwersytetu Lwowskiego dr Alła Krawczuk, kierownik Katedry Filologii Polskiej wygłosiła prelekcję na temat historii, osiągnięć i wyzwań polonistyki lwowskiej.

- 1 kwietnia 2004 roku na Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki utworzono Katedrę Fi-

lologii Polskiej. Do tej pory jako filologia obca rozwijała się ona w ramach sławistyki. Ogólnie rzecz biorąc, polonistyczne tradycje na lwowskim uniwersytecie sięgają 4 listopada 1817 roku, kiedy cesarz Austrii Franciszek

podpisał rozporządzenie o otwarciu na Uniwersytecie we Lwowie Katedry Historii Języka i Literatury Polskiej. A od 9 stycznia 1826 roku, kiedy na stanowisko profesora katedry został mianowany Mikołaj Michalewicz, rozpoczęła swoją prawdziwą działalność pierwsza na Uniwersytecie Lwowskim katedra polonistyki – opowiedziała dr Alła Krawczuk.

Po inauguracji uczestnicy konferencji kontynuowali pracę w formie

polonistycznych oraz wyzwań stojących przed nimi, współpracę uniwersyteckiej polonistyki z praktyką szkolną, współczesne horyzonty opracowań językowych, literackich i kulturowych w zakresie filologii polskiej.

W szczególności, naukowcy omówili kwestie związane ze specyfiką nauczania języka polskiego jako obcego, możliwości korzystania ze słowników i multimediów w tym procesie, językowe aspekty etykiety, błędy w mowie osób, którzy studiują język polski, podkreślili znaczenie polsko-ukraińskich kontaktów literackich oraz przeprowadzili analogie porównawcze między polską i ukraińską literaturą XXI wieku.

Również w ramach konferencji naukowej miała miejsce „I Biesiada Polonistyczna”, gdzie nauczyciele polonistyki mieli okazję porozmawiać z teoretykami wydziałów uniwersyteckich.

Międzynarodowa konferencja naukowa z okazji 190-lecia polonistyki lwowskiej odbyła się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z inicjatywy Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Lwowskiego.



lologii Polskiej. Do tej pory jako filologia obca rozwijała się ona w ramach sławistyki. Ogólnie rzecz biorąc, polonistyczne tradycje na lwowskim uniwersytecie sięgają 4 listopada 1817 roku, kiedy cesarz Austrii Franciszek

sesji plenarnej. W swoich wystąpieniach ukraińscy i polscy naukowcy zwracali uwagę na aktualne problemy współczesnej polonistyki.

W czasie konferencji omówiono dorobek lokalnych ośrodków

Juniorzy Pogoni Lwów zdobywcy Pucharu Ligi Obwodowej

Po zaciętym finałowym meczu na stadionie miejskim w Winnikach juniorzy Pogoni Lwów wygrali z FC Lviv 3:2, zostając tegorocznymi mistrzami juniorskiego Pucharu Ligi Obwodowej.

EUGENIUSZ SAŁO

„Pogoń zdobywa Puchar Juniorów Ligi Obwodowej. Po zaciętym meczu z FC Lviv 3:2 (2-1) juniorzy Pogoni – Mistrzowie Pucharu Ligi Ob-

wicemistrzostwa ligi jest owocem tej działalności.

- Cieszę się z wielkiego sukcesu naszych chłopaków. Ten puchar jak najbardziej im się należy. Rok temu nasi juniorzy starsi również trafili do



wodowej. Hej, Pogoń!!!” – czytamy na oficjalnym fanpage LKS Pogon Lwów, tuż po meczu 25 listopada.

Od reaktywacji Pogoni Lwów w 2009 roku, kierownictwo klubu inwestuje w rozwój dzieci i młodzieży. W tym celu została stworzona szkołka piłkarska, do której uczęszczają dzieci z rodzin polskich. Zdobyte przez juniorów Pucharu Ligi Obwodowej i

finału, lecz wtedy zdobyć pucharu ligi się nie udało. Dziś jest w ich rękach – powiedział po zwycięstwie prezes Pogoni Lwów Marek Horbań.

Podsumowując prezes Pogoni Lwów podziękował trenerowi Dmytrowi Łobasiukowi za jego pracę oraz zawodnikom za ich wkład i osiągnięcia sportowe.

List do redakcji

Nie tylko Polska czyta Sienkiewicza

W grudniu w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie odbyły się Czytania Sienkiewiczowskie. Dzięki inicjatywie i pomocy polonistów szkoły: mgr Marii Iwanowej, p. Reginy Lebedź i p. Czesława Migdała czytania doszły do skutku.

Począwszy od klasy piątej do klasy dziesiątej młodzież czytała fragmenty utworów wielkiego noblisty.

Treściwą prezentację przygotowały uczennice klasy siódmej Alina Galicka i Helena Kurnicka.

W starszych klasach czytano fragmenty powieści „Quo vadis”. W klasach 5 i 6 czytano fragmenty pięknej powieści dla dzieci i młodzieży „W pustyni i w puszczy”.

Spotkanie z prozą Henryka Sienkiewicza bardzo spodobało się uczniom.

Maria Iwanowa



Poszukuję krewnych

Poszukuję krewnych na Ukrainie:

- potomków Pawła Fornalskiego mieszkającego pod Żytomierzem w XIX wieku, a także

- potomków Ignacego Wojciechowskiego (ur. 1887) i Eleonory z d. Jaszewskiej. Mieli oni jedną córkę,

Olę, która wyszła za mąż za Wasyla Bunina. Mieszkali w Odessie. Prawdopodobnie żyją jeszcze ich dwie córki: Swieta (Tania?) oraz Żanna. Uprzejmie proszę o pomoc w nawiązaniu z nimi kontaktu.

Krzysztof W. Fornalski,
krzysztof.fornalski@gmail.com

Pokaz filmów Emigra 2016 w Iwano-Frankiwsku

Warszawski Festiwal Filmów Emigracyjnych zawitał do Iwano-Frankiwska. W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbył się pokaz filmów dokumentalnych. Film „Ojcu” pokazał Operację Polską przeprowadzoną przez NKWD na Ukrainie sowieckiej w latach trzydziestych. „PI w Ua” ukazał oblicze współczesnych Polaków na Ukrainie.

ALBERT IWAŃSKI

Festiwal Filmów Emigracyjnych Emigra odbył się w tym roku po raz czwarty. Ukazuje on życie Polaków za granicą i dolę emigrantów. Niekiedy prezentowane filmy dotyczą Polaków mieszkających za granicami kraju, ale takich, którzy nigdy nie opuścili swoich domów – „przekroczyli” ich granice. Takim filmem w tym roku była pokazywana w Warszawie „Pocztówka z Zaolzia” o Polakach mieszkających w Czechach. Tegoroczna edycja Emigry odbyła się pod hasłem „Kamera na Wschód”. Zaprezentowano między innymi filmy dotyczące Polaków na Ukrainie. Zrodził się wtedy pomysł, aby pokazać te filmy również widzom w Iwano-Frankiwsku i we Lwowie.

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego zaprezentowano trzy filmy – „Ojcu” w reżyserii Diany Skayi i Liliany Komorowskiej (Kanada), „PI w Ua” Agaty Lewadowskiej i Kuriera Galicyjskiego (Polska/Ukraina) i „Czwarta dzielnica” w reżyserii Adriana Prawicy (USA). Pierwszy film dotyczy Operacji Polskiej w Związku Sowieckim, w wyniku której NKWD zamordowało około 200 tysięcy Polaków w latach 30. XX wieku. Jest oparty na poemacie Aliny Bandrow-



Katarzyna Zaorska-Podsiadło, Wojciech Jankowski i Eugeniusz Sało

z Eugeniuszem Sało, współtwórcą filmu „PI w Ua”. Młody dziennikarz opowiadał o pracy nad filmem, który ukazuje nie tylko polską społeczność, ale próbuje pokazać realia życia na Ukrainie, na przykład stan dróg. Sało opowiadał o granicy językowej – w Mościskach polska młodzież mówi po polsku „z domu”, bliżej centrum Ukrainy jest to już język wyuczony.

Po pokazie filmu „Czwarta dzielnica” odbyła się rozmowa ze Sławomirem Sobczakiem, dziennikarzem, który blisko 30 lat pracował w Chicago. Opowiedział o tym, że autorzy filmu chcą zrobić ciąg dalszy, aby pokazać losy Polaków z Chicago aż

liśmy, jak im się tam żyło. A żyło im się ciężko. A w ogóle to lubimy oglądać polskie filmy, cieszymy się, że mamy taką okazję. Teraz był 5. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich. To dla nas jest wielka sprawa!

- Dobrze, że powstają takie filmy na Ukrainie. Polska mniejszość się rozwija. Dla mnie, jako specjalisty od emigracji zarobkowej, szczególnie interesującym był film „Czwarta dzielnica” – powiedział Petro Hawryłyszyn, historyk z Uniwersytetu Podkarpackiego. – Byłem kiedyś w Chicago i zrobiłem ciekawe porównanie polskiej mniejszości z ukraińską. Widać sporo momentów wspólnych w tej



Eugeniusz Sało

skiej, córki głównego bohatera Adama Bandrowskiego, zamordowanego w 1938 roku w Winnicy. „PI w Ua” to próba ukazania społeczności polskiej na Ukrainie od wsi Pnikut i Łanowice w okolicach Mościsk, przez Berdyczów i Winnicę, aż po Kijów. „Czwarta dzielnica” to film poświęcony polskiej emigracji zarobkowej, która w Stanach Zjednoczonych szukała lepszego życia.

Zebranych przywitani Wojciech Jankowski reprezentujący Klub Galicyjski i Katarzyna Zaorska-Podsiadło, koordynator Emigry, która przybliżyła zebranych ideę festiwalu filmowego i wprowadziła zebranych w tematykę filmów. Po prezentacji pierwszych dwóch filmów odbyło się spotkanie

po dzień dzisiejszy. Z dużym zainteresowaniem przyjęto relację o współpracy polskiej i ukraińskiej diaspory w Chicago. Jak powiedział Sobczak, polsko-ukraińskie konflikty, które były intensywnie w XX wieku w Europie, w ogóle nie miały przełożenia na współżycie Polaków i Ukraińców w Chicago.

- Bardzo ciekawe. Trzeba więcej takich filmów przywozić i tu pokazywać, żebyśmy mieli łączność z Macierzą, żebyśmy więcej wiedzieli o Polakach – powiedziała Władysława Dobosiewicz z Towarzystwa Kultury Polskiej imienia Franciszka Karpińskiego. – Wszyscy wiedzieli, że Polacy wyjeżdżali do pracy, że była emigracja, ale dokładnie nie wiedzie-

emigracji, bo gdy emigrowali przed II wojną światową z Galicji, to wszyscy mieli paszport polski.

Wydarzenie odbyło się 25 listopada w ramach Klubu Galicyjskiego pod tytułem „Film dokumentalny wobec wyzwań współczesności”. 27 listopada odbyło się spotkanie Klubu Galicyjskiego we Lwowie w Centrum Historii Miejskiej pod tytułem „Wyzwania stojące przed młodym pokoleniem Polaków na Ukrainie”. W ramach spotkania zaprezentowano te same filmy.

Film „PI w Ua” jest wynikiem wspólnej pracy Agaty Lewadowskiej (Emigra), Eugeniusza Sała i Aleksandra Kuśnierza z Kuriera Galicyjskiego.

Zwyczaje bożonarodzeniowe na Samborszczyźnie

Krótkie dnie i długie wieczory, śnieg na dworze, ogień w kominku wprowadzają w niepowtarzalną atmosferę przedświąteczną, budzą nostalgiczne wspomnienia o dawnych zwyczajach i tradycjach świąteczno-noworocznych. Wiele z nich, nawet w obecnej dobie komputeryzacji, wciąż pozostaje, inne nie są już kultywowane. Samborszczyzna to region zachodniej Ukrainy, gdzie wiele zwyczajów się zachowało i są przekazywane młodemu pokoleniu.

MARIAN SKOWYRA

Od niepamiętnych czasów patronką wspomnianego regionu była św. Barbara. „*Jak Barbara po lodzie, to Boże Narodzenie po wodzie*” – mawiano. Od 4 grudnia przez cały okres Adwentu w domach trwały przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Zazwyczaj szykowano odpowiednie dekoracje, którymi przyozdabiano „drzewko” lub też jak mawiano np. w Wojutykach „*wichę*”. Doskonale pamiętam ten czas z dzieciństwa, gdy w domu przyozdabialiśmy wraz z mamą choinkę jabłkami i orzechami owiniętymi w aluminiową folię po czekoladzie.

Święta Bożego Narodzenia, bogate w przeżycia religijne, są również czasem zabawy, wierszeń, zwyczajów i dobrego odpoczynku. Na terenie Samborszczyzny od niepamiętnych czasów osiedlało się wiele różnych grup etnicznych, które tworzyły bogatą gamę tradycji. Początków należy upatrywać jeszcze w czasach pogańskich. Termin obchodzenia świąt został wybrany nieprzypadkowo, bowiem trwające od 21–22 grudnia do 6 stycznia przesilenie zimowe od zarania dziejów ludzkości było czasem, któremu nadawano znaczenie magiczne. Na początek tego okresu przypada najkrótszy dzień i zarazem najdłuższa noc w roku – moment krytyczny, w czasie którego z niepokojem oczekiwano na wschód słońca. Gdy słońce wstawalo, a kolejne dni stawały się coraz dłuższe, cieszą się i świętowano, uznając to za znak zwycięstwa sił światła i dobra nad ciemnością i chaosem. U starożytnych Rzymian było to święto ku czci Saturna tzw. saturnalia, wśród plemion germańskich święto narodzin boga Jule, a w Persji przyjście na świat Mitry – boga Słońca. Wszędzie nieodłącznym elementem świątowania były rytuały związane ze słońcem, ogniem i światłem. U Słowian święto to nazywano godami, kresem lub stadem i obchodzono jako święto plonów i zmarłych. Dla zmarłych palono ogniska na grobach, aby dusze mogły się ogrzać, na cmentarzach organizowano rytualne uczty. Z wiarą w to, że wędrujące duchy zmarłych mogą wcielić się w zwierzęta domowe, łączy się zapewne dzisiejszy zwyczaj karmienia zwierząt opłatkiem, po którym mają na jedną noc uzyskiwać możliwość przemawiania ludzkim głosem. Przesilenie zimowe zapowiadało też przebieg całego następnego roku: pogodę, obfitość plonów, pomyślność w miłości itp.

Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa wszystkie te zwyczaje zostały chryścianizowane lub przetrwały w charakterze ludowego folkloru. Już w czasach chrześcijańskich w ostatnim dniu Adwentu cała rodzina z utęsknieniem oczekiwała wieczoru wigilijnego. Wszyscy domownicy wstawali bardzo wcześnie, gdyż wierzą, że będą tak wstawali przez cały następny rok. Ubierano



Ludowa szopka w Strzałkowicach z figurami naturalnych wymiarów

się w uroczyste, świąteczne ubrania, przystrajano choinkę. Rano nie wolno było nic jeść ani pić, by w ciągu roku nie odczuwać głodu i pragnienia. W Samborze istniał zwyczaj, że „drzewko”, przyozdabiano świeżo upieczonymi ciastkami. W niektórych wsiach istniał zwyczaj przynoszenia do domu dużej ilości słomy i siana, aby w ten sposób upodobnić izbę do stajenki betlejemskiej. W Strzałkowicach natomiast sprzątano dokładnie dom, a choinkę ustawiano w jednym z kątów pokoju, aby przybyli pod okna kołędnicy mogli dokładnie ją obejrzeć i ocenić tym samym zamożność gospodarzy.

W tym dniu na stół wigilijny przygotowywano 12 potraw. Nie mogło też zabraknąć pustego miejsca dla zblakowanego wędrowca. Jeśli w odchodzącym roku zmarł ktoś z rodziny, to i dla niego jeszcze raz w tym roku nakrywano osobny talerz z ustawioną na nim zapaloną świecą i kawałkiem opłatka.

Wieczorem ojciec rodziny wnosił do mieszkania snop słomy, a także siano, które kładziono pod obrusem. Przed wieczerzą cała rodzina klękała do wspólnej modlitwy, a następnie łamano się opłatkiem i składano sobie życzenia, które zazwyczaj brzmiały następująco: „*Życzę zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności, a po śmierci Królestwa Niebieskiego. Niech Pan Jezus dziś w Betlejem narodzony, podniesie swą rączkę i błogosławi nam wszystkim*”. Ojciec rodziny zapalał świecę na stole i dopiero wtedy można było zasiąść do stołu.

Po skończonej wieczerzy ojciec pierwszy wstawał od stołu, żegnał się i wspólnie odmawiano modlitwę, dziękując Bogu za łaskę doczekania tych świąt, prosząc o to, by dożyć następnych: „tak wszyscy razem, jak obecnie”. Jeśli w domu było bydło, to pasterz bierał tyżki i wiązał je razem, aby mu się „*bydełko*” na pastwisku nie rozsypało, a niezamężne panny

miały zwyczaj wyciągania spod obrusa jednego źdźbła siana, z którego wrócono swoją przyszłość czy zamążpójście.

W podgórskich miejscowościach znany jest zwyczaj, że młode dziewczęta wybiegają po wieczerzy na dwór i nasłuchują z której strony pies zaszczeka, stamtąd bowiem spodziewać się należy przyszłego męża.

Gospodarz krajał cebulę na dwa naście plasterków i układał na parapiecie okna, przysypując każdą część solą. Rano wrócono z tej cebuli, jaki

ry kołęd, z których domownicy mieli zwyczaj śpiewania kołęd nie tylko w wigilijny wieczór, ale codziennie przez cały okres Bożego Narodzenia. W tych kołędach i pastoralkach prosiło się o urodzaj i Boże błogosławieństwo w nadchodzącym roku.

O północy wszyscy gromadzili się w kościele na tzw. „*Pasterkę*”. W świątyni parafialnej w Samborze przy ołtarzu Matki Bożej ustawiano bożonarodzeniową szopkę. Podobnie było w samborskim kościele ojców bernardynów i w pobliskich parafiach.



Jasełka w Łanowicach

będzie następny rok, każda bowiem część przedstawiała jeden miesiąc i zależnie od tego, czy sól pozostała na cebuli suchą, mokrą, czy przemieniła się w wodę, wnioskowano o każdym miesiącu. Dzieci wybiegały z domów „po kołędzie”. Po odśpiewaniu kołedy wieszowały najczęściej w następujący sposób:

*Śliczna lilia w ogrodzie przekwita,
Tam Panna Maryja Józefa wita,
Witam Cię Józefie rybka z miodem,
Ale nie z głodem!
Wy państwo słuchajcie i nam
uczciwie kołędę dajcie.*

W wielu domach zachowały się jeszcze stare „*Kantyczki*”, czyli zbioru

Pierwszym świętem po Bożym Narodzeniu był Nowy Rok. Na zakończenie starego roku wszystkie dziewczęta zapisywały na osobnych kartkach imiona znanych im chłopców. Rano tuż po przebudzeniu się należało z zamkniętymi oczyma wyciągnąć jedną kartkę z imieniem, jak wierzą, przyszłego męża.

Ciekawy zwyczaj mieli pobliscy Bojkowie w górach. W Nowy Rok na piecu układano tyle rozżarzonych węgielków, ilu było w chacie domowników oraz zwierząt. Każdy węgielki odpowiadał jednemu z mieszkańców. Ten, którego węgielki jako pierwszy pokrył się grubą warstwą popiołu, miał umrzeć w nadchodzącym roku.

Dnia 6 stycznia obchodzono Wigilię Bożego Narodzenia w obrządku wschodnim – zwyczaj był podobny. Jedynie Bojkowie mieli dodatkowo wiele obrzędów z pogranicza magii i zabobonów. Dla Polaków było to przedłużenie świątowania. W każdym domu, podobnie jak dziś, uczono szacunku dla innego obrządku, by, m.in. w tym dniu powstrzymać się od pracy.

W górach Bojkowie wieczerzę spożywali na specjalnie przygotowanym stole. Ustawiano na nim także gamek z ziarnem, w które wetknięta była świeca. Pod stołem zaś kładziono żelazo z pługą, siekierę i piłę. Nogi stołu związywano łańcuchem. Miało to odstraszać złe moce.

Na uwagę zasługują jeszcze pieśni śpiewane przez młodzież ukraińską w okresie świątecznym. Były to tak zwane „*szczedriwki*” ku czci córki gospodarza. Stanowiły one wytwór fantazji ludowej, cechowało je uміlowanie otaczającej przyrody. Większość z nich powstała w czasach najnowszych. Natomiast w okolicach górskich powiatu samborskiego śpiewano „*szczedriwki*” pochodzące z okresu królów polskich, w których wspomniano nawet o napadach Turków i Tatarów:

*Oj po Dunaji po tycheserńkim,
Tam popławaj i góral dzendzernyj,
A u tym gurały welmożnyj panońko,
Welmożnyj panojko, czom Wasylejko.
...O ustawaj, pany bo nastupaj
Pohana wira, Turcy i Tatarzy...*

Te i inne „*szczedriwki*” śpiewano podczas święta Jordanu lub w tzw. „*szczodry wieczór*”, który tak samo uroczystość był obchodzony u Rusinów, jak Wigilia Bożego Narodzenia. W wigilijny wieczór święta Jordanu zasiadano do tradycyjnej wieczerzy z dwunastoma potrawami, łamano się kolejny raz opłatkiem, znanym wśród Rusinów przed II wojną światową, i składano sobie nawzajem życzenia.

Przedstawione zwyczaje zachodniej i wschodniej tradycji na Ziemi Samborskiej, ukazują bogatą historię regionu. Niektóre z nich pozostały, niektóre zniknęły dawniej lub w okresie komunistycznym. O tym, co piękne, warto jednak pamiętać.

Burzliwe dzieje Uniwersytetu Jana Kazimierza

Temat LXV Spotkania Ossolińskiego wywołał znaczne zainteresowanie wśród różnych kategorii odbiorców i uczestników. Obok naukowców lwowskich, profesorów uczelni wyższych, muzealników przybyło немало krajoznawców, przedstawicieli organizacji polskich działających we Lwowie, dziennikarzy. Tak poruszył zainteresowanie publiczności temat „Academia militans, rzecz o Uniwersytecie Jana Kazimierza”. Odczyt przygotował dla lwowian profesor Uniwersytetu Warszawskiego Adam Redzik, historyk i prawnik, naukowiec dobrze znany w Polsce i we Lwowie, dzięki setkom swoich publikacji naukowych, znaczna część których związana jest z naszym miastem.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Profesor Redzik jest jeszcze młodym, ale niezwykle płodnym naukowcem, pracującym bardzo aktywnie, a co najważniejsze – bardzo solidnie. Jego ogromna wiedza o dziejach polskiej nauki prawniczej, historii Lwowa i Kresów jest podstawą już kilku monumentalnych prac historycznych, również znacznej ilości artykułów, rozpraw, recenzji (bardzo wnikliwych i fachowych). Jedną z jego ostatnich prac naukowych, mianowicie „Academia militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie”, napisaną we współautorstwie z wybitnym gronem polskich i ukraińskich naukowców, już zdobyła znaczny rozgłos w Polsce i na Ukrainie. Prelekcja ossolińska profesora została oparta właśnie o tę pracę. Książka została wydana w 2015 roku, liczy 1302 strony i ponad 900 fotografii, często unikatowych. Nad tą monografią pracował zespół naukowców – Adam Redzik, Roman Duda, Łukasz Tomasz Sroka, Wanda Wojtkiewicz-Rok, Andrzej Kajetan Wróblewski, ksiądz profesor Józef Wolczański i ukraiński profesor Marian Mudryj z Uniwersytetu Lwowskiego. Monografia została wydrukowana w krakowskim wydawnictwie „Wysoki Zamek” dzięki finansowemu wsparciu IPN, ale nakładem tylko 800 egzemplarzy. Stała się natychmiast rarytetem, który był i jest nie do zdobycia w żadnej księgarni.

Adam Redzik ukończył równoległe studia prawnicze i historyczne, uzyskał stopień doktora nauk prawnych na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2013 roku został doktorem habilitowanym nauk prawnych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracuje na Uniwersytecie Warszawskim. W swojej karierze naukowej wykładał też na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku. Odbił staże naukowe i prowadził kwerendy naukowe na Ukrainie, w Niemczech, na Litwie i w Hiszpanii. Znaczącą dzieł nauki lwowskiej z historii Lwowa zrobiła go żmudna praca badawcza prowadzona przez szereg lat w archiwach i bibliotekach lwowskich.

Podtytuł wykładu ossolińskiego profesora Redzika brzmiał: „Burzliwe dzieje Uniwersytetu lwowskiego”, a także „Academia militans”. Dzieje naszego uniwersytetu od roku 1661 rzeczywiście były burzliwe, jak i historia stołecznego królewskiego miasta Lwowa. Drugi podtytuł profesor nawiązuje do wypowiedzi wybitnego lwowskiego naukowcy Oswalda Balzera „Uniwersytet lwowski – to akademie walcząca”. Adam Redzik na wstępie objaśnił, że on podobnie jak prof. Balzer rozumie to

określenie jako walkę o swój byt, o swoje istnienie.

Walka ta rozpoczęła się od samego powstania uczelni lwowskiej jako Kolegium Jezuickiego w 1608 roku. W Kolegium wykładano na wysokim poziomie akademickim, który niewiele ustępował poziomowi uniwersytetów europejskich, w tym Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Dyplom i patent króla Jana Kazimierza z roku 1661 dla Kolegium Jezuickiego i przekształcenie go w Akademię i Uniwersytet prelegent nazwał „trudnym porodem”. I to dlatego, że Sejm Rzeczypospolitej nigdy nie zatwierdził tego patentu królewskiego. Zablokowany on został faktycznie przez zazdrość Uniwersytetu Jagiellońskiego, jego chęć dominacji w wyższym szkolnictwie polskim. Walka dla uczelni lwowskiej była bezskuteczną i przegraną, nie zważając na wysoki poziom nauczania. Do tego dodała się też ostra konkurencja z zakonem pijarów, którzy założyli we Lwowie własne kolegium. Nie pomógł też powtórnym patent króla Augusta III. W walkę przeciwko zatwierdzeniu na Sejmie tego nadania włączył się już nie tylko Uniwersytet Jagielloński, ale też Akademia Zamojska.

Ciosem dla Uniwersytetu jezuickiego była likwidacja w 1773 roku Towarzystwa Jezusowego. Wraz z nim został zlikwidowany Uniwersytet. Jednak stolica Królestwa Galicji i Lodomerii nie mogła funkcjonować bez uczelni wyższej. Po kilku latach, 21 października 1784 roku cesarz Józef II podpisał dyplom fundacyjny



i powstał zupełnie nowy Uniwersytet Lwowski, tylko że niemiecki, zwany józefińskim. Był on złożony z czterech wydziałów: filozoficznego, teologicznego, prawnego, medycznego, a również gimnazjum z pełnym kursem nauk. Uniwersytet Lwowski strukturą swoją w niczym się nie różnił od innych uniwersytetów austriackich. Dla tego uniwersytetu przeznaczono gmachy trynitarzy przy ul. Krakowskiej.

Nowy uniwersytet istniał tylko przez 21 lat. Grono profesorskie, zebrane z różnych ziem austriackich,



Adam Redzik

przedstawiało, jak pisał dr Ludwik Finkel „obraz isticie niezwykły. Okręt wiozący poszukiwaczy złota do Nowego Świata nie liczył większej liczby awanturniczych, dziwnych egzystencji, którym nie brakło zdolności nawet niepospolitych i błyszczących, ale niedostawało tęgości charakteru i miłości zawodu swego,

niach 2 listopada 1848 roku i ostrzale miasta przez artylerię austriacką, gmachy uniwersyteckie znajdowały się w ruinie, pożar zniszczył bibliotekę i cenne zbiory naukowe. Jak napisał świadek tych wydarzeń: „Ze świątyni nauki pozostała tylko kupa gruzów i sterzące gdzieniegdzie dymem okopcone mury”. Uniwersytet

znów, już po raz który, miał walczyć o swoje istnienie.

Rzeczywiście był Uniwersytet Lwowski „Academią militans”. Władze szukały miejsca na kontynuację zajęć lekcyjnych i tylko w 1851 roku znaleziono rozwiązanie – Uniwersytet otrzymał gmachy dawnego konwiktury trynitarzy obok kościoła św. Mikołaja. Obecnie ten gmach jest znany jako „stary uniwersytet”.

Autonomia Galicyjska przyniosła nową dobę w historii Uniwersytetu, kolejną wygraną bitwę o jego istnienie. Na Uniwersytecie zostały powo-

lane katedry z językiem wykładowym ruskim (ukraińskim) i polskim, zaś od 1879 roku Uniwersytet został całkowicie spolonizowany, język niemiecki zniknął z użytku. W tym czasie wykładów w języku polskim było ponad 100, zaś w ukraińskim 10-12, większość z których na wydziale teologicznym. Na tym wydziale Rusini (Ukraińcy) stanowili większość, na innych więcej było Polaków. Na ten czas przypada zaostrenie walki polsko-ukraińskiej o Uniwersytet Lwowski.

W 1912 roku uroczystie obchodzono 250-lecie Uniwersytetu Lwowskiego. Nie zważając na trudne koleje losu Uniwersytet funkcjonował na wysokim poziomie naukowym, stale się rozwijał, skupił pierwszorzędną kadrę profesorską i studencką. To był prawdziwy rozkwit naukowy. Zbudowano nowe gmachy uniwersyteckie przy ul. Długosza. Miał powstać nowy wspólny główny gmach obok kościoła św. Mikołaja. Zatwierdzono już projekt i asygnowano fundusze. Lecz wszystko zmarnowała I wojna światowa. Był Uniwersytetu znowu był poważnie zagrożony.

W 1919 roku Rząd polski nadał Uniwersytetowi Lwowskiemu imię jego założyciela króla Jana Kazimierza (ta nazwa obowiązywała tylko do września 1939 roku, ale w świadomości Polaków ona funkcjonuje po dzień dzisiejszy). Sejm Rzeczypospolitej przekazał wówczas na potrzeby Uniwersytetu dawny gmach Sejmu Krajowego, po jego rozwiązaniu. Lecz czasy były trudne. Część profesorów wyjechała do Lublina, Warszawy, Poznania, Wilna, tam, gdzie powstawały nowe uniwersytety. Ze Lwowa zabrano znaczne siły naukowe.

Od 1927 roku zaczyna się niebывały wzrost poziomu i potencjału naukowego. Osiągnięcia naukowców Uniwersytetu Jana Kazimierza były znane nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

Od września-grudnia 1939 roku rozpoczęła się największa bitwa o Uniwersytet Lwowski i też największa jego tragedia. Aresztowania profesorów i studentów, usunięcie profesorów z uczelni, brutalna sowietyzacja. Tylko pozornie mówiono o jego ukrainizacji – w rzeczywistości nowe władze dążyły do sowietyzacji i rusyfikacji, przy czym robiły to skutecznie. Zniknęło wielu naukowców – Polaków i Ukraińców. Losy niektórych nie są znane nawet do dzisiaj. Duża grupa aresztowanych została wywieziona do Bykowni – tam ich zamordowano.

Następnie – okupacja niemiecka. Tragiczny mord 24 profesorów na Wzgórzach Wuleckich 4 lipca 1941 roku. W getcie lwowskim zniszczono większość profesorów pochodzenia

Czas na zmianę w ekipie polskich i ukraińskich intelektualistów?

Nie rozumiem tych ostatnich wypowiedzi Jarosława Hrycaka i Jurija Andruchowycza. Ci nasi ukraińscy intelektualiści utracili swoją strefę komfortu, którą mieli cały czas przez 25 lat. Ta strata, to że są poza tą strefą powoduje, że działają, myślą i mówią chaotycznie.



Wasyl Rasewycz podczas spotkania Klubu Galicyjskiego, Lwów

z WASYLEM RASEWYCZEM rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

Jaki jest obecny stan stosunków polsko-ukraińskich? Analizując ostatnie lata mamy do czynienia, chcąc to graficznie opisać, z sinusoidą. One się pogarszają, zazwyczaj w związku z rocznicami historycznymi, po to, by nasze położenie geopolityczne wymuszało na nas wejście z powrotem na tory współpracy, ponieważ na współpracy jesteśmy skazani.

Szczerze mówiąc historia jako taka nas nie dzieli. Dzieli nas zinstrumentalizowana historia. To znaczy, że dzieli nas polityka historyczna obydwu państw. Ta „historia” o której cały czas mówimy i która nas dzieli to jest tak naprawdę polityka historyczna obydwu państw. Obserwując te kontakty, ja już nie wiem, kto jest najbardziej odpowiedzialny za pogorszenie relacji polsko-ukraińskich. Tu na Ukrainie od lat widać, jak postępuje gloryfikacja wojskowych i politycznych organizacji takich, jak Ukraińska Powstańcza Armia i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Sięgnęło to najwyższych szczytów państwowych, ponieważ doszło do parlamentu ukraińskiego, który uznał te dwie formacje za bohaterkie, które walczyły o niepodległość Ukrainy. Cały czas otrzymujemy taką informację zwrotną z Polski, i historycy nasi dobrze wiedzą, że społeczeństwo polskie nigdy nie uzna tych formacji za bohaterkie. W Polsce te formacje są uważane za zbrodnicze.

Chciałbym jednak powiedzieć, że nie tylko Ukraińcy są winni. Rzeczywiście, polityka historyczna tego państwa rozwija się w kierunku – nie chciałbym użyć tego słowa – ale w kierunku banderyzacji. A z drugiej strony, jakie informacje docierają do Polaków? Na przykład Gazeta Wyborcza opublikowała bardzo dziwny wywiad, ponieważ został sklejony z różnych rozmów, w tym telefonicz-

nych, z Jurijem Szuchewyczem. Jurij jest synem Romana Szuchewycza, dowódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jest obecnie deputowanym w Radzie Najwyższej [z ramienia Partii Radykalnej –red.], ale jego znaczenie, jako polityka i wpływy są marginalne. Tymczasem Gazeta Wyborcza przedstawia tego pana, jako głos całej Ukrainy, jako głos ukraińskiego społeczeństwa. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego Jurij Szuchewycz, występuje w mediach polskich, a nie jakiś sensowny polityk albo profesor uniwersytecki? Podobnie Rzeczpospolita wydrukowała wywiad z rzecznikiem Prawego Sektora, a przecież to również jest marginalna organizacja, do tego bardzo lubiana przez media rosyjskie. I co powiedział ten pan? Ukraina wymaga zwrotu Przemysła i terytoriów w narodowej narracji ukraińskiej nazywanych zachodnio-ukraińskimi. Używa takich pojęć jak „ukraińskie ziemie etniczne” itp. Prawy Sektor i ich rzecznik są tu na Ukrainie nieznanymi. Nie rozumiem dlaczego tyle miejsca poświęca się tak marginalnym organizacjom?

Z drugiej strony, ukraińskie media czerpią informacje z rosyjskich mediów, ponieważ ci dziennikarze nie rozumieją języka polskiego. Na przykład w Kijowie nie rozumieją. Wykorzystują rosyjskie informacje, a kto w nich występuje? Partia Zmiana, która jest tak samo marginalna, i powstała z inspiracji rosyjskiego wywiadu. Drugą ulubioną organizacją jest Obóz Narodowo-Radykalny. To zazwyczaj są skrajnie prawicowe, marginalne organizacje polityczne.

Rozumiem trochę tych dziennikarzy, którzy na przykład przeprowadzili wywiad z Jurijem Szuchewyczem, bo dla dziennikarzy z Polski jest to pewna gratka. Należy jednak postawić pytanie, jaki jest prawdziwy obraz Ukrainy? Z kim należy rozmawiać?

Mamy przecież tutaj środowiska intelektualne, z którymi można rozmawiać na różne tematy. W tym

również na tematy historyczne. Natomiast należy zwrócić uwagę, że tu, we Lwowie, uformowało się środowisko intelektualistów, które przez 25 lat reprezentowało Ukrainę w Polsce. To są mądzy ludzie, ale oni cały czas spotykali się i pracowali z przedstawicielami lewicowo-liberalnych środowisk w Polsce. Tymczasem do władzy w Polsce przyszła partia Prawo i Sprawiedliwość, która jest ugrupowaniem konserwatywnym. W rezultacie, nie mamy po ukraińskiej stronie intelektualistów, którzy mogliby współpracować i spotykać się z tym polskim środowiskiem i którzy mieliby to samo spojrzenie na przeszłość i przyszłość Ukrainy. Te same osoby, które reprezentowały liberalny nurt na Ukrainie, chcą dalej pełnić tę rolę, ale w kontaktach z przedstawicielami PiS. To w ogóle nie działa, dlatego, że również u nas muszą pojawić się nowe osoby.

Tu, we Lwowie, miejscowi intelektualiści, przyzwyczajeni do dialogu z tą socjoliberalną stroną, zupełnie nie rozumieją, co się dzieje w Polsce. Andrij Pawłyszyn cały czas krytykuje, często tendencyjnie, to co dzieje się w Polsce, a wywiad z Jarosławem Hrycakiem w Gazecie Wyborczej został zatytułowany „Takiej Polski już nam nie potrzeba” [Jarosław Hrycak w blogu na stronie Ukraina Moderna napisał, że takie słowa nie padły z jego ust i tytuł pochodzi od Gazety Wyborczej – red.]. Ma to miejsce w momencie, gdy spotykają się prezydenci obydwu państw, gdy spotykają się polska i ukraińska grupy parlamentarne.

Szukając ostatnio materiałów do artykułu na facebooku znalazłem oceny Andrija Pawłyszyna rządów Platformy Obywatelskiej. Napisał, że Platforma Obywatelska i Donald Tusk pracują dla Rosji, i tylko Prawo i Sprawiedliwość, czyli nacjonalści polscy, wspierają Ukrainę, ponieważ są nastawieni antyrosyjsko. Porów-

nałem to stanowisko Andrija Pawłyszyna z tym, co on teraz pisze i to już jest inny świat.

My wszyscy chcemy idealnych sytuacji, sterylnych stosunków, na przykład „mi się nie podoba polityka historyczna państwa polskiego i nie będziemy rozmawiać z polską stroną”... ale musimy rozmawiać, bo jesteśmy sąsiadami. Musimy rozmawiać w tej sytuacji, którą mamy. Nie możemy czekać, bo „Ukraina jest probanderowska i nie będziemy rozmawiać z Ukraińcami, dopóki oni nie zmądrzeją”. My musimy opierać się na tym, co mamy i planować strategicznie. Dlatego nie rozumiem tych ostatnich wypowiedzi Jarosława Hrycaka i Jurija Andruchowycza. Ci nasi ukraińscy intelektualiści utracili swoją strefę komfortu, którą mieli cały czas przez 25 lat. Ta strata, to, że są poza tą strefą powoduje, że działają, myślą i mówią chaotycznie.

Zdecydowanie tak jest. Oni utracili taką strefę, ale warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik. Tu miało miejsce pewne sprzężenie kontaktów intelektualnych, ale i towarzyskich. Monopol na pisanie o sprawach polsko-ukraińskich miał Paweł Smoleński, który miał konkretną wizję tych relacji, i na przykład środowiska kresowe – nie wdając się z mojej strony w ocenę tych środowisk – były pokazywane tylko w jednym świetle. Teraz z kolei mam wrażenie, że część komentarzy jest dokonywana na telefon. Ktoś dzwoni do Polski, do zaprzyjaźnionego dziennikarza, i otrzymuje gotowy komentarz, na przykład o dojściu do władzy faszystów.

To jest trudna sytuacja. Ciągłe znajduję takie przykłady, bo te środowiska, jak już powiedziałem, istnieją od lat. To trwa już 20–25 lat. Ich oceny, ich wypowiedzi są niezmiennie od początku. Szczerze mówiąc, gdy uczestniczę w konferencjach polsko-ukraińskich, naukowych i politycznych, to cały czas myślę o tym, co my chcemy osiągnąć. Poza tym, że mamy bardzo dobre wystąpienia, bardzo intelektualne, po tych konferencjach nie pozostanie jednak nic dla społeczeństwa, bo to są cały czas te same środowiska, które pracują na siebie i dla siebie. Nie mam pojęcia, jak rozbić ten monopol w sferze intelektualnej. Może nastąpił moment, by zmienić ekipę i z polskiej, i z ukraińskiej strony, albo przynajmniej je poszerzyć?

Wywiad został przeprowadzony w Programie Wschodnim 3 grudnia 2016 roku, wyemitowany przez Radio Kurier, był nadany w Polsce przez Radio Wnet i Radio Warszawa.

żydowskiego. Uniwersytet zamknięto. Ale działał unikalny tajny uniwersytet lwowski i co interesujące – aż do roku 1945, czyli jeszcze w czasach początków ponownej okupacji sowieckiej. W latach 1945–46 większość ocalałych profesorów i studentów wyjechała do Polski. I dalej zaczyna się powojenna historia Uniwersytetu Lwowskiego, już ukraińskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Prelegent prof. Adam Redzik na zakończenie powiedział: „Jestem zwolennikiem ciągłości tradycji Uniwersytetu Lwowskiego. Zresztą w latach powojennych na Uniwersytecie pracowało dużo Ukraińców – dawnych studentów profesorów polskich. Współczesny Uniwersytet im. Iwana Franki też poczuwa się do ciągłości tradycji od 1661 roku, czyli od czasów patentu króla Jana Kazimierza. Mamy wspólne problemy. Ale nasza książka nie jest ideologiczną, unikamy ideologii. Trzeba mówić o wspólnej historii. Nikomu nie powinno boleć, nikomu nie powinno drażnić, kiedy chodzi o prawdziwe dzieje uczelni”.

Po zakończeniu wykładu miała miejsce ożywiona i bardzo życzliwa dyskusja, w której głos zabrali tak ukraińscy, jak i polscy naukowcy. Przy okazji odpowiedzi na pytania prelegent wykazał się bardzo dobrą znajomością języka ukraińskiego i łatwo im posługiwał się w odpowiedziach. Omówiono kwestię istnienia w latach 20. XX wieku Tajnego Uniwersytetu Ukraińskiego. Prelegent powiedział: „po raz pierwszy włączyliśmy w naszej monografii historię Tajnego Uniwersytetu Ukraińskiego do dziejów Uniwersytetu Jana Kazimierza. Nie ominęliśmy żadnego naukowca ukraińskiego. Nawet odnaleźliśmy imiona nieznanymi wcześniej naukowców ukraińskich, a także Ukraińców – absolwentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, pracujących później na uczelniach wyższych w Kanadzie czy USA”.

Omówiono też problemy konfliktów narodowościowych i społecznych na Uniwersytecie w latach 20. i 30. Stwierdzono, że konfliktów na tle społecznym prawie nie było. W latach 30. większość asystentów na Uniwersytecie była pochodzenia chłopskiego. Żydów studiowało około 10%, Ukraińców – 14–17%. W 1940 roku Żydzi stanowili do 50% na wydziałach lekarskim i prawa. Nieraz konflikty polsko-żydowskie były znacznie ostrzejsze, niż polsko-ukraińskie. Tak zwane „getto lawkowe” wprowadzono na Uniwersytecie Lwowskim najpóźniej w Polsce.

Na Uniwersytecie Jana Kazimierza w latach 20–30. XX wieku takie kierunki jak prawo, matematyka, filozofia znajdowały się na światowym poziomie. Niestety obecnie Uniwersytet im. Iwana Franki nie wchodzi w TOP-500 najlepszych uniwersytetów Europy. Na tej liście są dwa polskie uniwersytety – Jagielloński i Warszawski.

Spotkanie Ossolińskie prowadziła Wiktoria Malicka, pełnomocnik wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Ona też ogłosiła, że następne spotkanie odbędzie się w pierwszy poniedziałek lutego 2017 roku. Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie.

Tadeusz Olszański: We mnie wciąż najważniejszy jest Stanisławów

Zastanawiam się, czy myśląc o Stanisławowie, nie powinienem powiedzieć „Ukraino, Ojczyzno moja”, a Ukraińcy urodzeni w Stanisławowie, czy nie powinni powiedzieć: „Polsko, Ojczyzno moja”?

z TADEUSZEM OLSZAŃSKIM rozmawia WOJCIECH JANKOWSKI.

Długo czekaliśmy na tłumaczenie Pana książek „Kres Kresów. Stanisławów” i „Stanisławów jednak żyje” na język ukraiński. W końcu ukazała się książka „Kołyś u Stanisławowi...”. Jakie emocje z Pana strony towarzyszą temu wydarzeniu? Długo przecież czekaliśmy na to.

Ogromne! To jest wydarzenie, już jesienią mego życia, tak wielkie, że trudno to sobie wyobrazić. Marzyłem o tym, i nagle to się urzeczywistniło. Jest to wielka sprawa, aczkolwiek inne moje książki były już tłumaczone. Na przykład, książki o sporcie tłumaczono na szereg różnych języków, nawet na język wietnamski, poza tym włoski, rosyjski, czeski, węgierski itp. Mój powrót do Stanisławowa dokonuje się teraz, dzięki ogromnej współpracy różnych instytucji, a w szczególności tłumaczki, pani Natalii Tkaczyk. To jest tak, jakbym znów przeprowadził się na Sapieżyńską.

Zastanawiam się teraz, jak ta książka będzie przyjęta dzisiaj, kiedy, niestety, we wzajemnych stosunkach, zupełnie niepotrzebnie, nie oszczędzamy sobie kopniaków. Jest napisana w zupełnie innym duchu, poprzedzona mądrym wstępem Natalii Tkaczyk, posłowiem historyków Petra Hawrylyszyna i Romana Czorneńkiego i moim króciutkim podziękowaniem tym specjalistom. Różni się w interpretacji niektórych faktów, ale to jest już sprawa historyków. Zapamiętałem te wydarzenia tak, a nie inaczej. I jest to dowód na to, że jest możliwy między nami autentyczny, merytoryczny dialog, a nie wypominanie sobie wzajemnych krzywd. Wzajemne krzywdy są czymś bardzo niedobrym we wszystkich stosunkach między narodami. Każda kolejna krzywda, po jednej lub po drugiej stronie jest większa. Zemsta zawsze jest gorsza od tej pierwszej krzywdy, która ją wywołała. A po zemście, idzie następna zemsta i tak w kółko. Przecież Europa mordowała się tak w czasach wojny trzydziestoletniej, a my to przechodziliśmy dopiero teraz w XX wieku. Powodem była tragiczna sytuacja Ukrainy, która w ciągu stuleci nie miała warunków, by powstać jako samodzielne państwo. Dopiero teraz okazuje się, że jest to naród, który powinien sam sobą rządzić. Nie ulega wątpliwości, że u podstaw narodzin państwa ukraińskiego muszą być rozrachunki historyczne. Myślę, że ten rozrachunek historyczny między Polską a Ukrainą, którego moje wspomnienia są drobną częścią, dokonał się w duchu tolerancji, która była znamieną dla Stanisławowa.

I tu powracamy do tego, że ten Stanisławów był czymś wyją-

kowym, wielonarodowościowym. W herbie miał trzy wieże – dla Polaków, dla Rusinów i dla Żydów, i oprócz tego wiele innych narodowości było reprezentowanych. Może właśnie fakt, iż w Stanisławowie zbiegają się dwie rzeki, jedna Bystrzyca i druga Bystrzyca, i łączą się w jedno, spowodował, że panował tu niezwykle klimat współpracy, życzliwości, tolerancji, który był rzadko burzony. Dopiero II wojna światowa, która wyrzuciła świat do góry nogami, spowodowała skutki, z którym nie potrafimy się rozliczyć. Mimo, iż całe zło, które wtedy miało miejsce, z Holocaustem na czele, i wzajemnym skłóceniem narodów, było grą faszystów, nacjonalizmu, totalitaryzmu, to ciągle czkawka nam powraca

A więc krytycznie Pan ocenia to, co się dzieje w ciągu ostatnich miesięcy w relacjach polsko-ukraińskich?

Tak. Uważam, że są to rzeczy niepotrzebne, bo nie ma akurat okrągłych rocznic, nie ma takich potrzeb. Celem tej gry jest budzenie nacjonalizmu. Z przykrością muszę powiedzieć, że o ile byłem pełen zrozumienia dla środowisk wołyńskich, które przeżyły tę straszną tragedię, to moim zdaniem, manipulowanie polityczne tą tragedią



Sześciolatek Tadeusz Olszański w czapce wojskowej

jest rzeczą bardzo złą. Przecież my sami mamy też swoje rozliczenia, jak na przykład w jakimś stopniu, polskiej współwiny za np. Jedwabne. W czasie Holocaustu działy się rzeczy straszne. Chyba nie było takiego drugiego kraju, drugiego obszaru geograficznego, na którym



Tadeusz Olszański

odegrałby się tak kolosalny dramat. Tu rozegrał się ogromny dramat, którego kurz jeszcze nie osiadł.

Jak to się stało, że znany dziennikarz sportowy, znawca Węgier, którym również poświęcił wiele pracy i serca, nagle wraca do dzieciństwa i poświęca pracę i czas miastu Stanisławów?

przeżyłem. Widziałem rzeczy i wspinał się, i okrutne, i całe to życie wspólne, które powróciło do mnie wielką falą. Ta fala znalazła swoje odbicie w pierwszym tomie, czyli „Kres Kresów. Stanisławów”. To, co potem nastąpiło to było zaskoczenie! Okazało się, że ci stanisławowianie, rozsiani po całym świecie, nagle dotarli do tej książki, i zostałem zasypany listami, mailami, zdjęciami, telefonami z całego świata. W ten sposób powstał drugi tom. Ten Stanisławów, rozsiany po całym świecie, jednak żyje, i chociaż została zmieniona nazwa, to Stanisławów jest w lwano-frankiwsku. Bardzo mi się podobało, gdy Jurij Andruchowycz zaproponował, żeby śródmieście nazwać Stanisławów, a lwano-frankiwsk – to wszystko, co powstało wokół miasta.

Druga rzecz, która mnie zachwyciła, to, w przeciwieństwie do innych miejscowości, fakt, że właśnie w Stanisławowie, czyli na ziemi, która kiedyś należała do Polski, a teraz jest częścią Ukrainy, zaczęła się naprawdę inna era stosunków wzajemnych. Jest to obecnie miasto uniwersyteckie, co jest zasługą niewątpliwie Ukrainy. Powstały różnego rodzaju polskie towarzystwa. Władze miasta wykazują zrozumienie dla pamięci historycznej. Po upadku władzy radzieckiej, lwano-frankiwsk nie wypiera się swojej przeszłości. Pamięć wraca i służy jako fundament kulturowy. Idąc latem ulicami Stanisławowa, widziałem młodzież. Widziałem młodzież europejską, na miły Bóg! Nie ma wielkiej różnicy..., może poza tym, że w lwano-frankiwsku dziewczyny są niebawale urodziwe.

To prawda. Na czym polega fenomen tego miasta? Z mieszkańców przedwojennego Stanisławowa prawie nikt już nie pozostał...

Nieprawda. Zostało trochę, prawdopodobnie jakieś 2–3 tysiące osób.

W tej chwili do tego się chętniej wraca, a kiedyś trzeba było się ukrywać. Są mieszane małżeństwa, zresztą one zawsze były. Ja pochodzę z małżeństwa polsko-węgierskiego. W tym czasie małżeństw mieszanych polsko-ukraińskich było bardzo dużo. Cieszę się bardzo, że ta książka ukazała się teraz po ukraińsku, gdyż ukazuje możliwość innej rzeczywistości i innych relacji. Nigdy nie zapomnę, że ile razy byłem w Stanisławowie, ani razu nie spotkałem się z nieprzychylnością, nawet jak wchodziłem do Kryjówki [restauracja we Lwowie o banderowskim wystroju – red.]. We Lwowie mnie przeraziła, a w Stanisławowie pomyślałem „nic w tym złego, przejdźmy nad tym do porządku dziennego”. Rozumiem, że część moich rodaków, stanisławowian, ma mi za złe, iż uważam, że najważniejsze jest w tej chwili budowanie wspólnoty. Ma to jednak kapitalne znaczenie zarówno dla Polski, jak i dla Ukrainy.

Ma Pan wrażenie, że mają Panu za złe, czy Pan to wie?

Czasami to odczuwam. Oni uznają moje stanowisko, ale mają inne. Jest to ciekawe, że emocje negatywne bardziej ludzi łączą, niż wartości pozytywne. Nienawiść łączy ludzi w bojówki, grupy. Negatywne motywacje zespalają. Ludzie, którzy chcą rozwiązywać konflikty w sposób pozytywny, są na ogół rozproszeni. Trudniej jest im się zorganizować. Tu trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedną rzecz. Czym innym była Galicja i Pokucie, czym innym był Wołyń. To są dwie różne sprawy. Jakkolwiek zasięg działania UPA od 1943 roku obejmował również nasze tereny, nie w takiej jednak masowej formie, jak to było na Wołyniu. Potem rozjechaliśmy się po świecie i nie wolno było przez długi czas o tym mówić. To też może być istotne, bo te sprawy powracają, m.in. dlatego, że był nałożony knebel przez dziesiątki lat przez władze komunistyczne.

Moim zdaniem ta trauma, ta rana jest tak głęboka, że w okresie PRL o niej nie można było mówić, a potem był to temat niepoprawny politycznie. Tworzyło się napięcie, i w tym roku doszło do ujścia tego, co się kumulowało latami.

Zgadzam się.

Opisuje Pan Stanisławów nie zawsze jako idyllę, ale też jako miejsce, gdzie narody żyły w dobrych relacjach ze sobą.

Oczywiście! Dowodem tego jest chociażby fakt, że w Jad wa-Szem, w Parku Pamięci w Jerozolimie, tych stanisławowian, którzy ratowali Żydów, jest bardzo dużo. Była słynna kamienica naprzeciw getta, gdzie uratowano kilkadziesiąt osób. Zresztą wszyscy cierpieliśmy za pierwszej

okupacji radzieckiej. Ukraińska inteligencja była również tępiona i traktowana jak kapitaliści. Podział był prosty: chłopstwo – tak, ciemny lud – tak, a inteligencja już nie. Później stosunek Niemców do Ukraińców też niewiele się różnił. Proszę porównać losy doktora Wojewódki, ukraińskiego lekarza, którego żona była Żydówką. Zamordowano ich. Znałem tę rodzinę osobiście. Zresztą wszystko, co napisałem, jest oparte na autentycznych informacjach, wydarzeniach, w których uczestniczyłem, o których wiedziałem i które przeżywałem. Gdybym więcej poszperał, to bym znalazł historii jeszcze więcej, ale dziś jest o to trudno, bo jesteśmy rozsiarani po całym świecie i już powoli odchodzimy w przeszłość. My, nasza generacja, to jest już ta górna półka. Pozostanie po nas książka. Cieszę się, że jest po ukraińsku, książka przyda się również na Ukrainie i jestem wdzięczny wszystkim, którzy się do tego wydania przyczynili!

Ogromna jest zasługa Natalii Tkaczyk, która z własnej inicjatywy, bez gwarancji, że znajdzie wydawcę, zaczęła Pana książki tłumaczyć.

Oczywiście! Ona sama rozpoczęła przekłady, potem wspólnie wypracowaliśmy koncepcję, żeby zmieścić to w jednym tomie. Dokonałiśmy niezbędnych skrótów, ale żadnych przecinaczeń. Jest przetłumaczone słowo w słowo, bez skreśleń. Skróty były konieczne. Całe rozdziały wypadły, bo, np. w drugim tomie były nawiązania do pierwszego, a gdy ukazały się razem, było to już niepotrzebne. Uważam, że ten tom jest bardzo wartościowy. Ciekawe, że niemal równolegle w Krakowie w wydawnictwie Wysoki Zamek ukazały się również obie części w jednym tomie.

Niemniej w tej niemalże Arkadii pojawiają się takie sprawy, jak dzieci, recytujące nieelegancki wierszyk, skierowany przeciw ukraińskiemu kolegom i sąsiadom, i pan Wasylko, który od tamtej pory już się nie kłaniał.

Polacy w okresie dwudziestolecia byli głęboko podzieleni. Istniał ONR, istniały nurty, sympatyzujące z faszyzmem, szukające wspólnej drogi z Niemcami. Poza tym, w naszym mniemaniu, uchodziliśmy za naród szlachecki, zaś reszta, i to dotyczy Kresów wschodnich, to byli poddani. Zostało to przerwane dopiero w XIX wieku. Trudno było, żebyśmy po odnowieniu tej historycznej rany, wpadli sobie w ramiona. Dopiero wtedy zaczęła powoli powstawać inteligencja.

Wracając do wierszyka – w człowieku jest coś takiego, że jak jest silniejszy, to zawsze słabemu przypnie łatkę... Nie ulega też wątpliwości, że pewna reakcja negatywna ze strony polskiej, w tym również mojej, była na akcenty proukraińskie, że tu jest Ukraina. To nas oburzało wtedy! Jak to? Przecież to jest Polska! Stworzyliśmy Polskę, wróciliśmy do Polski, tu zawsze była Polska, pamiętaliśmy o naszym szlacheckim pochodzeniu. Przyszliśmy tu, wprowadziliśmy kulturę, m.in. architekturę miasta tworzyli Polacy.

Jest to trudne, nam zaś przychodzi to wszystko dziś skonsumować, i powinniśmy o tym spokojnie dyskutować tak, jak w Jaremczu – o czym przeczytałem w Kurierze Galicyjskim

– w atmosferze naukowej i kulturalnej, konfrontując argumenty. Trzeba to kultywować. Dlatego cieszę się bardzo ze współpracy Uniwersytetu Podkarpackiego z polskimi uczelniami. Cieszę się ze współpracy Stanisławowa z Opolem, z warszawską Ochotą. Gdy ukazało się pierwsze wydanie mojej książki, Rada dzielnicy Ochota zakupiła 20 czy 30 egzemplarzy mojej książki „Kresy Kresów. Stanisławów” i wysłała do Lwano-Frankiwska. do naszych polskich stowarzyszeń. To był miły gest, i gdy tam pojechałem, już wiedziano, że ta książka się ukazała.

W 1918 roku Ukraińcy szybko stracili Lwów, natomiast Stanisławów długo był stolicą państwa zachodnio-ukraińskiego. Wydawałoby się, że dwudziestolecie rezydentury narodowe tam powinny być silniejsze, niż we Lwowie.

Wtedy odegrały ogromną rolę dwa czynniki. Po pierwsze, w Stanisławowie miała miejsce koncentracja pułków austriackich, złożonych przeważnie z Rusinów, ponieważ Habsburgowie zamyślali uratować część terenów przez założenie królestwa ukraińskiego. Drugim czynnikiem był element polski. W Stanisławowie istniała Polska Organizacja Wojskowa, istniały ośrodki polskie, i wieści, które przychodziły ze Lwowa, żywo budziły myśl o powstaniu i walce z Ukraińcami. Ta walka byłaby beznadziejna, bo siły były nierówne. Olbrzymią rolę wówczas odegrał porucznik Antoni Deblessem. On potrafił powstrzymać Polaków od powstania i rzucenia się z karabinami do boju. W narodzie polskim było to coś niesłychanego. Przeczytałem o Deblessemie i wróciłem pamięcią do Opola. Razem do szkoły ze mną chodził Deblessem. Zadzwoniłem do niego i okazało się, że był potomkiem tamtego Deblessema. Był Francuzem, który się spolszczył, i który był szefem POW w Stanisławowie. Przejście Stanisławowa spod panowania ukraińskiego pod polskie, nie miało tak krwawego zakończenia, jak we Lwowie. Zginęło tu zaledwie kilka osób.

Wspominał Pan o poczuci dumy młodych ludzi, że Stanisławów był miastem garnizonowym.

Nie tylko w Stanisławowie. Była to duma narodowa z odzyskanej niepodległości. Istniało też poczucie zagrożenia z obydwu stron, dlatego musieliśmy mieć silną armię. Miało to wpływ również na mnie, i przejawiało się w patriotyzmie, w przynależności do harcerstwa, chodzeniu na mecze. Nasz patriotyzm nie wynikał z wrogości, przynajmniej w Stanisławowie, do Żydów. W stosunku do Żydów występowało coś innego, pewna zazdrość, że oni handlują, że zarabiają na nas. To powodowało negatywny stosunek do Żydów w społeczeństwie polskim. Natomiast, jeśli chodzi o Ukraińców, to negatywny stosunek do nich powodowały terrorystyczne zamachy, chociażby znane zabójstwo ministra Pierackiego. Bardzo dużo było tego. Nie zakryjemy tego wszystkiego, zresztą koldra jest niepotrzebna. Było, minęło, mamy to, co mamy, i budujemy coś nowego.

Nie ma Pan w ogóle tego żalu, który mają polskie śró-

dowiska kresowe, i nie tylko one, o heroizację np. Bandery? O to, że gloryfikuje się UPA, stawia na ołtarzu narodowym zbrodniarzy?

Wolałbym, gdyby stawiano na Petlurę, bo on ma więcej europejskości. Poza tym został w sposób okrutny zamordowany. To był strzał ze specjalnie skonstruowanej broni. A przez kogo? Przez komunę, rosyjskiego agenta, który nie poniósł za to żadnej kary. Co do Petlury, to my też mamy pewną winę, czego dowodem są słowa wypowiedziane przez Piłsudskiego w Szczypiornie do internowanych na terenie Polski żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej: „Panowie ja was przepraszam, ja was bardzo przepraszam!”. Akcen-



Fronton kościoła ormiańskiego w Stanisławowie

tujemy takie elementy, cytujemy pozytyw. Mówmy też o teatrze żydowskim, ukraińskim i polskim w Stanisławowie!

Poświęcił Pan trochę uwagi stanisławowskiemu pomnikowi Adama Mickiewicza.

Pomnik Adama Mickiewicza był dwukrotnie niszczone. Raz w czasie I wojny światowej, potem w czasie II wojny światowej. To podnosi wielkość Mickiewicza. Jak wielkim symbolem polskości jest ten człowiek, który najpiękniejszy polski poemat zaczyna od słów „Litwo, Ojczyzno moja”... Zastanawiam się właśnie w tej chwili, czy myśląc o Stanisławowie, nie powinienem powiedzieć podobnie „Ukraino, Ojczyzno moja”. To mi przyszło do głowy teraz, podczas rozmowy z Panem. A Ukraińcy urodzeni w Stanisławowie, czy nie powinni powiedzieć „Polsko, ojczyzno moja”. Muszę powiedzieć, że spotykam wielu Ukraińców w Warszawie. Są to ludzie życzliwi, absolutnie solidni, serdeczni. Przy każdym spotkaniu z Ukraińcami, okazuje się, że oni się czują u nas pewnie. Proszę zauważyć, że w tych wszystkich historiach nacjonalistycznych, to my się bijemy ze sobą (może za wyjątkiem Przemyśla, gdzie zdarzyło się coś okropnego). Ta książka jest też reakcją na to, że widzimy, złe rzeczy, które u nas się dzieją, ale widzimy też, że jesteśmy wzbogaceni o milion pracujących i, w wielu wypadkach, utalentowanych ludzi. Jest to ciekawe zjawisko: zamiast niemieckiego

Drang nach Osten, które polegało na podboju, mamy w tej chwili polskie i ukraińskie Drang nach Westen, które polega na wzbogacaniu się i powracaniu z gotówką.

Pisz Pan, że w międzywojennym Stanisławowie była moda na żony Węgiek. Było ich co najmniej kilkanaście?

Wiele było. Były całe rodziny węgierskie, choćby rodzina Kerekgyarto, która miała sklepy przy ulicy 3 Maja. Były jeszcze żony lekarzy, żony legionistów. Legioniści w okolicach Szatmár (po rumuńsku Satu Mare) mieli obóz. Miało to miejsce po rozwiązaniu II brygady. Oni tam, oczywiście zapoznali się z Węgierkami, i po wojnie sprowadzili stamtąd

tych braci i Hansa Krügera), którego opisać się nie da.

Ma Pan też bardzo ciekawy okres węgierski w swoim życiu.

Po pierwsze, język węgierski został mi dany już przy urodzeniu. Jako ojczysty miałem polski, jako macierzysty – węgierski. Znajomość języka udoskonaliłem podczas ucieczki na Węgry, gdzie używałem go na co dzień. Po przyjeździe do Polski, podczas studiów pracowałem jako tłumacz, a potem jako dziennikarz zacząłem pisać o Węgrzech i tłumaczyć literaturę węgierską. Mam poważny dorobek w postaci tłumaczeń 40 powieści i dramatów języka węgierskiego na polski. To czołowa literatura węgierska, włącznie z nowym przekładem „Chłopców z Placu Broni”. Po okupacji miałem różne stypendia, a potem pracowałem 8 lat na Węgrzech. Pracowałem najpierw jako wicedyrektor, a potem jako dyrektor Polskiego Instytutu Kultury, zaś potem cztery lata, jako korespondent.

Czy był Pan jeszcze w miejscowości Nagytarna [rum. Tarna Mare], rodzinnym majątku Pana mamy?

Zabawne, ale nie pamiętałem, że tam dotarłem. Zawiozłem tam mamę, która potem wróciła sama. Była bardzo dzielną kobietą. To był mniej więcej 1971 rok. Mama miała tam zakopane swoje srebra rodzinne. Odkopaliśmy te srebra i zabrałem je ze sobą. Pojechałem na mistrzostwa Europy w boksie do Bukaresztu. Zawiozłem mamę do Nagytarna, potem pojechałem do Bukaresztu, wioząc te srebra. Na lotnisku była kontrola celna i pomyślałem sobie „to już po herbacie”. Każdemu zaglądali do walizek, a ja to miałem w torbie. I nagle... na lotnisku zrobiło się wielkie zamieszanie. Wszystkich wstrzymali, a ja stoję w kolejce. Wtem celna służba wszystkich przeprowadza: „Wychodź! Wychodź!”. Ja z tym srebrem przeszedłem, i nagle zobaczyłem wielu generałów, którzy wsiadali do rządowego samolotu. Dzięki nim to srebro wróciło do Polski.

Zamykając temat książki, czy ma Pan uczucie, że czegoś zabrakło? Coś by Pan uzupełnił?

Zabrakło szczegółów Holokaustu na terenie Pokucia, bo tu chodzi nie tylko o Stanisławów, drugie miejsce to Tłumacz. Tam była straszna rzeź. W tej chwili jesteśmy winni przypomnienia tych wszystkich spraw, bez urażania współczesnych Niemców, ale ukazanie tych zbrodni byłoby rzeczą istotną. Zwłaszcza, że w wielu wypadkach Polacy i Ukraińcy ratowali Żydów i nie jest to udokumentowane.

W swoim życiu mieszkał Pan w wielu miejscach, począwszy od Stanisławowa: w Opolu, Warszawie, Budapeszcie. Z którym miejscem jest Pan związany najbardziej?

Dla mnie najistotniejszy jest Stanisławów, zwłaszcza teraz, w tym końcowym okresie życia, i Budapeszt. Myślę, że między innymi dlatego, że dla Warszawy niewiele zrobiłem, ale dla kultury węgierskiej i dla Stanisławowa trochę..., a trzeba zrobić bardzo dużo, żeby coś z tego się zapamiętało!

Dziękuję za rozmowę!

Polski pilot z Kodymy (cz. 2)

Przedstawiamy opinie Czytelników kolejno z fragmentów wybranych powieści dokumentalnej Bogdana Suszyńskiego o drodze życiowej polskiego lotnika Stanisława Skalskiego, wydanej w języku ukraińskim w Odessie w roku 2013. Esej ten w tłumaczeniu na język polski zostanie wkrótce wydany.

BOGDAN SUSZYŃSKI

Historii przepisać się nie da, a ta świadczy, że pomimo męznego sprzeciwu lądowych i powietrznych sił Rzeczypospolitej los państwa polskiego już był rozstrzygnięty. Więc 17 września 1939 roku wraz z innymi polskimi lotnikami Skalski opuszcza kraj przez polsko-rumuńską granicę, żeby już w styczniu następnego roku drogą okrężną przez Rumunię, Syrię, libański Bejrut i francuską Marsylię dostać się do Wielkiej Brytanii.

Interesujący szczegół: wiadomo, że w czasie II wojny światowej Rumunia była wojennym sojusznikiem Rzeszy, ale pobrała się one później, na czas upadku Rzeczypospolitej Królestwo Rumunii pozostawało jeszcze neutralne. Właśnie dzięki wsparciu władz Rumunii tysiące polskich żołnierzy, wśród których było sporo oficerów, udało się uratować, by mogli kontynuować później walki w składzie armii zachodnich aliantów, w tym też przeciwko wojskom rumuńskim. Na tym polega paradoks polityczny...

Zapoznając się ze zbiorem dokumentów „Ukraiński ruch narodowo-wyzwoleńczy na Przykarpaciu w XX wieku” niespodziewanie natrafiłem na interesujący dokument, który dotyczy opisu sytuacji, kiedy Stanisław Skalski przekraczał granicę rumuńską. Wyjaśnia ten dokument stosunek ówczesnych władz rumuńskich do polskich uchodźców wojennych.

Ten dokument, podpisany przez wysokiej rangi urzędników radzieckich komisarza ludowego bezpieczeństwa państwowej Ukrainy Merkulowa i komisarza ludowego spraw wewnętrznych Ukrainy Sierowa, ma tytuł „Notatka kierownictwa organów NKWD i NKBP na Ukrainie do Ł. Berii o rezultatach roboty w dawnych polskich województwach, stworzeniu sieci agentów, aresztowaniach członków UNDO, OUN i in., od 4 października 1939 r.”. W nim m.in. czytamy interesujące relacje: „W mieście Lwowie nadal krążą pogłoski o tym, że Francja i Anglia oczywiście pomogą w odzyskaniu Polski, że Armia Czerwona musi wkrótce oswojzić terytorium Polski. Według świadczących agentów, konsulatu rumuński sprzyja ukrywającym się polskim oficerom w przejściu granicy do Rumunii wydając im wizy. Wjeżdżający do Rumunii oficerowie podobno są kierowani dalej do Francji i Anglii dla formowania oddziałów wojennych” (tu w języku oryginału: „По городу Львову продолжают циркулировать слухи о том, что Франция и Англия безусловно помогут восстановлению Польши, что Красная Армия должна скоро освободить территорию Польши. По агентурным сведениям, румынское консульство оказывает содействие скрывающимся польским офицерам в переходе границы в Румынию, выдавая им визы.



Stanisław Skalski z marsz. lotnictwa Arthurem Coninghamem (od lewej) oraz gen. Kazimierzem Sosnkowskim, 1943

Переpravляющиеся в Румынию офицеры, якобы, направляются в дальнейшем во Францию и Англию на формирование военных частей”).

Otóż przez terytorium Ukrainy Zachodniej, która już znajdowała się pod kontrolą wojsk sowieckich, polscy oficerowie przekradali się jako przez terytorium wroga. W tymże doniesieniu jest mowa o tym, że tylko w rejonie stanisławowskim przez organy NKWD aresztowano 133 polskich oficerów. I też: „Dzisiaj (czyli 4 października 1939 roku – B.S.) zaczęto rejestrację oficerów wojska polskiego. Kadry oficerskiej zgłosiło się bardzo mało. Większość to oficerowie rezerwy. Rejestracja potrwa jeszcze przez dwa dni”.

Z innych źródeł historycznych dowiadujemy się, że po niemiecko-radzieckim zwycięstwie nad Polską do niewoli niemieckiej trafiło ponad 420 tysięcy polskich żołnierzy, do sowieckiej – ponad 250 tysięcy. Dokładnie wiadomo, że w Katyniu i innych obozach komunistów rozstrzelali ponad dwadzieścia tysięcy jeńców wojennych, przeważnie oficerów. Dość okrutnie traktowani byli jeńcy-Polacy również przez narodowych socjalistów.

Co dotyczy szczegółów przekroczenia granicy przez samego Skalskiego, to było to tak. Ojczyzny pilot bronii do ostatnich możliwych chwil. Jeszcze 16 września, w przeddzień wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium Polski, zaatakował on z nieba pododdział kawalerii niemieckiej, a już następnego dnia wraz z innymi lotnikami przekroczył w składzie transportu lądowego ówczesną polsko-rumuńską granicę nieopodal Śniatyna. Przy tym ważne jest, że Skalskiemu udało się uniknąć internowania w Rumunii. Będąc już bez broni, w przebraniu po

cywilnemu pilot dotarł do ambasady polskiej w Bukareszcie.

Pomimo że Polska jako państwo już nie istniała, ambasada była jeszcze czynna i władze rumuńskie nadal ją honorowały. Zajmowała się ona już przeważnie pomocą polskim żołnierzom w przedostaniu się do Francji i Wielkiej Brytanii. Dzięki wysiłkom dyplomatów, polski pilot opuścił Rumunię po cywilnemu, z fałszywym



Kamienica w Dubnie, w której mieszkała rodzina Skalskich

paszportem i z zaświadczeniem o tym, że wyjeżdża do Turcji w poszukiwaniu zatrudnienia.

Ponieważ Polak ten z Rumunii wyjeżdżał, a nie wjeżdżał do niej, straż graniczna nie czyniła przeszkód w odprawie i niespecjalnie badała jego dokumenty. A już w jednym z portów tureckich Skalskiemu udało się wsiąść na pokład greckiego parowca Aghios Nikolaos, na którym on bez większych przygód dotarł do brzegów libańskich i wysiadł w Bejrucie. Niektóre źródła mówią o tym, że Skalski podobno przeleciał do Rumunii za sterem swego myśliwca. Lecz wersja ta, po pierwsze, nie ma żadnego dokumentalnego czy medialnego potwierdzenia. Po

drugie, pilot wojenny Skalski dobrze wiedział, że gdyby on bez pozwolenia władz rumuńskich zdecydował naruszyć przestrzeń powietrzną sojusznicy Niemiec Rumunii na swoim samolocie bojowym, to natychmiast został by pojmany i osadzony jako jeńiec wojenny. W tym wypadku nie byłoby też wzmianki, że przekroczył granicę pod Śniatynem i że opuścił Rumunię na cudzych papierach wy-

lądował w składzie grupy na zadanie on osobiście zestrzelił jednego Heinkla 111, drugiego uszkodził. Dalsze wydarzenia pokazują, że jako pilot-myśliwiec wszedł on w pasmo zadziwiających sukcesów, które rzecz jasna umacniały się przez wzrost jego zręczności lotniczej i hart męstwa. Już w następnym dniu nie pozostawia on żadnych szans na uratowanie się pilotom Focke-wulfa 109, a 2 września zestrzela od razu dwa samoloty w niebie nad Kentem Północnym.

Jednakże pasmo zwycięstw nie trwało długo. 5 września podczas konwojowania brytyjskich bombowców zaatakował on jeden z Messerschmittów, lecz sam również został zaatakowany i po chwili myśliwiec Skalskiego stanął w płomieniach. Pilot Skalski został trafiony kulą w udo.

Jak wspominał później, wyskoczywszy z płonącego samolotu na chwilę stracił przytomność i ocknął się dopiero wisząc na spadochronie, który otworzył nieświadomie, dzięki lotniczej intuicji. Wylądował na polu buraków, pierwszą pomoc mu nadał lekarz Kanadyjczyk, który przejeżdżał nieopodal w transporcie zmechanizowanym. Skalski natychmiast postanowił, że w szpitalu długo się nie zatrzyma. Rzeczywiście po niedługim leczeniu rany postrzelonej i lekkich poparzeń on znowu jest w swoim 501 Dywizjonie, gdzie w niedługim czasie otrzymuje nowy samolot.

Tu przytoczę interesującą szczegół. Jak już mówiliśmy, granice Pol-

dynu, w ślad za nim przez La Manche pociągnęli setki i setki oficerów marynarki i lotnictwa oraz innych specjalistów z zamiarem walczyć z nawałą hitlerowską w składzie wojsk brytyjskich. Więc nie trzeba się dziwić, że po 20 stycznia Skalski już był na pokładzie statku, który płynął do Anglii. Oczywiście, że nikt na niego nie oczekiwał, nikt się nie śpieszył zaliczać go do lotnictwa i nadawać mu do dyspozycji samolot myśliwski, chociaż można było już się domyślać, że atak Niemiec na Wielką Brytanię jest nieodwracalny i że w niedługim czasie Brytyjczykom będą potrzebni również polscy lotnicy.

Przez kilka miesięcy Skalski musiał się ponudzić w specjalnym obozie dla pilotów polskich, skąd po krótkim przeszkoleniu 3 sierpnia 1940 roku został przerzucony do Sutton Bridge, gdzie już bazował 302 Dywizjon Myśliwski. Osobliwością tego dywizjonu było to, że Brytyjczycy sformowali go wyjątkowo z polskich załóg, przez co otrzymał przydomek „Poznański”. Ale już 12 sierpnia Skalskiego nagle przerzucają na służbę do Blackpool, gdzie wkrótce otrzyma on przydział do 501 Dywizjonu Myśliwskiego Królewskich Sił Powietrznych (RAF). I tu już pierwszego dnia służby wypadło mu się odznaczyć.

Wylatując w składzie grupy na zadanie on osobiście zestrzelił jednego Heinkla 111, drugiego uszkodził. Dalsze wydarzenia pokazują, że jako pilot-myśliwiec wszedł on w pasmo zadziwiających sukcesów, które rzecz jasna umacniały się przez wzrost jego zręczności lotniczej i hart męstwa. Już w następnym dniu nie pozostawia on żadnych szans na uratowanie się pilotom Focke-wulfa 109, a 2 września zestrzela od razu dwa samoloty w niebie nad Kentem Północnym.

Jednakże pasmo zwycięstw nie trwało długo. 5 września podczas konwojowania brytyjskich bombowców zaatakował on jeden z Messerschmittów, lecz sam również został zaatakowany i po chwili myśliwiec Skalskiego stanął w płomieniach. Pilot Skalski został trafiony kulą w udo.

ski Stanisław Skalski opuścił jako doświadczony pilot mający na swym koncie kilka zestrzelonych niemieckich samolotów. Ile dokładnie? Odpowiedzieć na to pytanie nie jest łatwo. Jedne źródła mówią, że podobno w czasie kampanii wrześniowej wykonał trzydzieści lotów bojowych, zestrzelując osobiście sześć samolotów. Tej wersji trzyma się znany badacz historii polskiego lotnictwa Bohdan Arct w swojej książce *Poczet wielkich lotników*. Choć z innych źródeł dowiadujemy się jedynie o czterech zestrzelonych przez Skalskiego samolotach osobiście i jednym w parze z innym pilotem.

Przy czym zadziwia fakt, że większość poważnych polskich wydawnictw, jak na przykład *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, *Encyklopedia II Wojny Światowej* oraz szereg innych w ogóle unikają podawania wiadomości o tym, ile samolotów zestrzelił Skalski i ile uszkodzonych zostało w okresie kampanii niemiecko-polskiej 1939 roku,wołając operować jedynie wiadomościami o zestrze-

Powiedzmy, pilot myśliwiec Gerhard Barkhorn swoje pierwsze zwycięstwo otrzymał w lipcu 1941 roku, a walczyć mu przyszło przeważnie na froncie wschodnim przeciwko takim asom radzieckim jak Iwan Kożedub, Aleksander Pokryszkin, Nikołaj Skomorochow, Siergiej Ługański oraz uczestniczyć w bitwie o Wielką Brytanię. Otóż do końca wojny na jego koncie było 301 osobiście zestrzelonych samolotów przeciwnika. I to przy tym, że koleżdy „Gerda”, jak go nazywano w eskadrze myśliwskiej, potwierdzali: przy najmniejszej wątpliwości on oddawał swoje zwycięstwo na koszt mniej zręcznych i bardziej pechowych kolegów.

Jeśli były wypadki, kiedy po bitwie pilotom przychodziło się rozstrzygać zwycięstwo rzucając losy, Gerd zawsze z tego rezygnował. A kiedy jednego razu uszkodził silnik radzieckiego myśliwca, to zbliżywszy się podał ręką znak, żeby pilot opuścił maszynę, po czym osłaniał spadochron rosyjskiego pilota dopóki ten nie wylądował. Po wojnie Gerd,



Dworzec w Kodymie

nych przez niego samolotach w ciągu całej II wojny światowej.

Dla przykładu, *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN* ogranicza się jedynie konstatacją tego, że ogólnie w ciągu II wojny światowej polski as zestrzelił dwadzieścia dwa samoloty nieprzyjacielskie. Jeśli brać pod uwagę dane opublikowane przez inne poważne polskie źródła, to liczba ta wydaje się być bardzo i to bardzo polemiczną.

Na udowodnienie tego zacytuję *Encyklopedię II Wojny Światowej*, w której o samolotach zestrzelonych przez Skalskiego w polskim niebie znów nie ma ani słowa! Co do ogólnego podsumowania okresu wojny, to podawana jest liczba dwadzieścia jeden – a nie dwadzieścia dwa – potwierdzonych zestrzelonych samolotów oraz dwa samoloty „prawdopodobnie” zestrzelonych. Oprócz tego zaznacza się, że ma Skalski na koncie 321 lotów bojowych i cztery uszkodzone samoloty nieprzyjacielskie. Otóż, jak widać, o zwycięstwach porucznika Skalskiego właśnie w polskim niebie nie ma ani słowa.

Zgódźmy się, że taki stosunek polskich autorów do zwycięstw polskiego pilota podczas bitwy o Polskę nie może nie zadziwiać. Pozostaje wysnuć przypuszczenie, że oni albo obawiają się pomyłki w określeniu ilości zestrzelonych przez Skalskiego samolotów właśnie w walkach nad Polską, albo się wstydzą skromności liczb.

Rzecz jasna, że sukcesy militarne najlepszego polskiego pilota w żadne porównanie nie stają z sukcesami wielu niemieckich asów.

jak i Stanisław Skalski, kontynuował służbę w lotnictwie osiągając w niemieckich Bundesluftwaffe stopnia generała majora.

Jeszcze bardziej doniosłe osiągnięcia miał jego przyjaciel Erich Hartmann, znany wśród pilotów jako Bubi, który jest uważany za takiego asa-myśliwca, który odniósł najwięcej sukcesów w całej historii lotnictwa światowego. Według danych oficjalnych, w 835 bojach powietrznych udało się mu zestrzelić 352 samoloty nieprzyjaciela, z których 345 były radzieckimi. Przy czym wiadomo, że żadnemu pilotowi aliantów tak i nie udało się go zestrzelić. Czternaście samolotów on stracił przez to, że większość się psuła porażona odłamkami samolotów nieprzyjaciela, dlatego że ogień Hartmann otwierał z bardzo bliska, albo przez stan techniczny maszyny.

Do tego warto dodać, że wojnę on rozpoczął dopiero w październiku 1942 roku na Kaukazie, a swój pierwszy samolot zestrzelił dopiero w listopadzie tegoż roku. Pomimo tak późnego początku, został on najwybitniejszym pilotem II wojny światowej.

Zgodzę się, że osiągnięcia Skalskiego nie można porównywać nie tylko z osiągnięciami wymienionych wyżej asów, ale też słynnych niemieckich pilotów Petera Düttmanna, Waltera Krupinskiego, do słowa dowódcy i mentora Hartmanna, Wilhelma Batza, czy Helmuta Lipferta. Ale niezaprzeczałnym jest fakt, że słynniejszego pilota od Skalskiego polskie siły powietrzne nie znały.

Zapomniany bohater

Jedna informacja w krótkim poście na Facebooku wystarczyła, by ruszyła lawina komentarzy i zapytań o możliwość przekazania rzeczowego wsparcia dla pana Franciszka, prawie 90-letniego weterana Armii Krajowej, który utknął w Dołbyszu, niby mieście, niby wsi, a będąc precyzyjnym – osiedlu typu miejskiego, skręcając w prawo, 60 kilometrów przed Żytomierzem na trasie do Kijowa.

BOŻYDAR PAJĄK

Informacja o człowieku, który nie tylko utknął w określonej szerokości i długości geograficznej, ale utknął pamięcią i emocjami w tamtym czasie. Przynajmniej takie mam wrażenie, bo ów gentleman jest ciągle w drodze do Ojczyzny, z dużej litery i na baczność, jak należy, z prosto nałożoną czapką na głowę, którą włożył uroczysto, na zmartwioną, patriotyczną głowę, kiedy już rozpakował prezent wręczony mu przez panią Grażynę Staniszewską. Ledwo zdążyłem wyciągnąć wtedy kamerę – robiłem reportaż, po to też pojechaliśmy, zanim wystrzelił trzy razy z honorami w powietrze z kałasznikowa.

Tak przywitała nas grupa gości, zebranych przed domem pana Franciszka Jakowczyka. Przybyli, by uhonorować człowieka, który jest symbolem niezłomności, odwagi i poświęcenia – o tym mówili żołnierze w ukraińskich mundurach, których kadrowałem z chałupą zapomnianego bohatera w tle, żeby nagrać kilka słów do materiału. Kiedy u nas temperatura głów młodych, de-



Franciszek Jakowczyk

ucichły pepechy i kałasznikowy, już wewnątrz domu Jakowczyków, za dwoma stolami, tak ciasno zastawionymi, czym chata bogata, że nie było miejsca, żeby wcisnąć ręce. Ale było miejsce i czas na rozmowy, przemowy i słowa uznania dla pana Franciszka i pieśni patriotyczne i jedna żołnierska sprośna, a emocji było tyle, że gospodarzowi w gardle nagle ścisnęło i kolejna pieśń po kolejce samogonu dopiero zabrzmiała.

Stalin zdecydował się wyrzucić stąd Polaków, którzy po latach wracali do siebie, ale język polski usłyszeć na ulicy nie jest łatwo. Tylko ksiądz Waldemar Pawelec próbuje przypominać Polakom o ich korzeniach. Ale nie na siłę. Mówi po prostu: „bądź dobrym obywatelem Ukrainy, ale pamiętaj o swoich korzeniach”. Ale nie do księdza przyjechaliśmy, który dał nam ciepły kąpiel i pełną michę, kiedy zasypało Ukrainę i śnieżny kożuch



klaratynnych patriotów, którzy o historii nie wiedzą nic, rośnie na hasło Bandera, u naszego bohatera, który definicję patriotyzmu tworzył swoim życiorysem, a historię pisał walką w AK, pobytem w łagrze i ucieczką przez Syberię, ci mający Bandere za bohatera leją do czarki samogon przy stole. I wznoszą toast za gospodarza – jak mówi mer Dołbysza – „nie ważne, czy weteran wielkiej wojny ojczyźnianej, nie ważne, czy weteran AK, nie istotne, czy weteran UPA, dla nas to samo, razem wychylamy czarę”.

Taki żarcik mieliśmy, że zespół regionalny będzie, chlebem i solą przywita. Nasz żarcik był proroczy i chociaż tańców nie było, to odbyliśmy piękną lekcję gościnności. Ta miała swoją kontynuację, kiedy

I tak poznaliśmy pana Franciszka i jego żonę Zofię, którzy „wyżywają” za około 200 zł miesięcznie. Jak to ksiądz proboszcz wdzięcznie określił – „wyżywają”, bo jest to „wielka tajemnica”, jak można w domowym budżecie zmieścić miesiąc funkcjonowania organizmu, dwóch ludzkich organizmów, w przeliczeniu, w dwustu złotych. W Dołbyszu, gdzie zdecydowana większość mieszkańców ma polskie korzenie, nie jest to pewnie niczym wykraczającym poza normalność.

Niecodzienna jest tutaj obecność kamery, którą nosiłem wzdłuż i wszerz osiedla i szukałem egzotyki w „polskim mieście” na Ukrainie. „Polskim”, bo w międzywojniu był tu nawet rejon autonomiczny, ale krótko, bo przetrwał kilkanaście lat, potem

kazał nam korzystać z gościnności dwa dni dłużej.

Przyjechaliśmy do pana Franciszka, który żyje tęsknotą do Polski. Ma tam 90-letnią siostrę we Wrocławiu i wspomnienia z młodego życia, które poświęcił dla walki o wolny kraj. Kraj, który zdążył przetrwać komunę, obalić komunę, zainstalować wolny rynek i przemianować się na zachodnią część świata. Kraj, który zaczął się trochę nudzić demokracją i wrócił do walki z „komuną” (tak krzyczą na ulicy), kiedy pan Franciszek jeszcze nawet nie zdążył wrócić do domu po II wojnie Światowej. Takie zakrzywienie czasoprzestrzeni. Ale, jak sam mówi, pan Franciszek kocha Ojczyznę i lubi Polaków, bo tam się urodził i poświęcił dla kraju młode życie.

Ormiańska wystawa we Lwowie

We Lwowskim Muzeum Historii Religii otwarto wystawę „Kościół Ormiański we Lwowie (1991–2016)”. Organizatorami interesującej i unikalnej imprezy są Muzeum Historii Religii, Katedra Ormiańska we Lwowie oraz Związek Ormian Ukrainy. Wystawione eksponaty pochodzą również ze zbiorów Lwowskiego Muzeum Historycznego i Biblioteki Naukowej Uniwersytetu Lwowskiego. Związek Ormian Ukrainy przedstawił na wystawie fotografie i dzieła sztuki współczesnej Ormian ukraińskich wykonane nie tylko we Lwowie, ale też w innych miastach Ukrainy (m.in. w Dnieprze – d. Dniepropietrowsku oraz Kamieńskim – d. Dnieprodzierżyńsku).

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na uroczyste otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele Ormian lwowskich z Towarzystwa Kultury Ormiańskiej „Ahpur”, parafianie Katedry Ormiańskiej, lwowscy naukowcy, urzędnicy, krajoznawcy i członkowie różnych towarzystw narodowych działających w naszym mieście. Nie zabrakło też przedstawicieli Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Zaświadczyło to po raz kolejny o wielokulturowości, wielonarodowości, wieloobrzędowości współczesnego społeczeństwa lwowskiego. Wśród gości honorowych obecni byli: biskup Markos Ogenesian, zwierzchnik Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na Ukrainie, arcybiskup Igor Woźniak, metropolita lwowski UGKC, ksiądz infułat Józef Pawliczek, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej Kościoła rzymskokatolickiego, archimandryta Paisij Kucharczuk z Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Przybyli również przedstawiciele administracji państwowej obwodu lwowskiego i władze miasta Lwowa. Obecne było ormiańskie duchowieństwo ze Lwowa i niektórych innych miast Ukrainy.

Na otwarcie wystawy zaśpiewał chór liturgiczny „Sagmos” działający przy Katedrze Ormiańskiej we Lwowie. Zebrani uważnie wysłuchali przemówień biskupa Markosa Ogenesiana, dyrektora Muzeum Historii Religii Oresta Małcia oraz znanego znawcy kultury i historii Ormian dr Iryny Gajuk.

Kuratorem wystawy i jej najważniejszym organizatorem jest Anastazja Kamaldinowa, starszy pracownik naukowy Muzeum Historii Religii. Dla Kuriera Galicyjskiego powiedziała: „Historia Ormian na Ukrainie liczy ponad tysiąc lat i najważniejszym czynnikiem zachowania ich tożsamości była działalność Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Lecz w okresie radzieckim nie istniało życie religijne Ormian lwowskich, we Lwowie nie było żadnego ormiańskiego duchownego, żadnej czynnej świątyni ormiańskiej. Dopiero w niepodległej Ukrainie powstały możliwości dla rozwoju kultury i życia duchownego osób różnych narodowości, w tym Ormian lwowskich i na ogół ukraińskich. Liczba etnicznych Ormian na Ukrainie stanowi ponad sto tysięcy osób. 28 listopada 1991 roku w naszym państwie oficjalnie została zarejestrowana diecezja Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Zarejestrowano parafie we Lwowie, Kijowie, Odessie, Charkowie, Dnieprze i innych miastach. Dziś zwierzchnikiem



tego Kościoła na Ukrainie jest biskup Markos Ogenesian. Katedralną świątynią, jak i 650 lat temu, jest kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie. Proboszczem parafii katedralnej jest ojciec Tadeos Geworgian, zaś diakonami są Armen Akobian i Artur Minasian.

Na wystawie chcieliśmy pokazać życie Kościoła Ormiańskiego we Lwowie na przestrzeni dwudziestu pięciu lat niepodległej Ukrainy. Na fotografiach można zobaczyć pierwszą mszę świętą odprawioną na dziedzińcu obok jeszcze zamkniętej świątyni i uroczystości przekazania katedry wiernym. Również chcieliśmy przedstawić informację o ludziach – od księży do konserwatorów, których praca pomogła odnowić unikatowy zabytek. Na wystawie opowiadamy też o wkładzie współczesnych Ormian w życie kulturalne Lwowa i Ukrainy. Przecież Kościół to nie tylko zabytkowa budowla, ale i wspólnota ludzi, których łączy wiara, obrządek, zaś dla Ormian to też symbol przynależności do narodu ormiańskiego. Wystawa jest również poświęcona przełomowym wydarzeniom w historii Ormian na Ukrainie: 400. rocznicy wydrukowania pierwszej książki ormiańskiej na Ukrainie i 25-leciu rejestracji ormiańskiej diecezji na Ukrainie”.

Historyk sztuki dr Iryna Gajuk zwróciła uwagę obecnych na niezwykle bogatą historię Kościoła Ormiańskiego na Ukrainie, na zabytki sztuki ormiańskiej w muzeach lwowskich i ukraińskich. Część z tego można było zobaczyć na wystawie – unikatowy XV-wieczny marmurowy chaczkar (krzyż ormiański),

Ewangelie drukowane bądź pisane w starormiańskim języku grabar (liturgicznym języku Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego). Na kilku obrazach przedstawiono najbardziej znane wydarzenia z historii ormiańskiej. XIX-wieczny obraz olejny „Chrzest Armenii” pochodzi ze zbiorów Muzeum Historii Religii. Natomiast współczesny obraz „24 kwietnia 1915 roku” ormiańskiego artysty z Dniepra Warużana Ajrapetiana przedstawia jeden z momen-

tów dramatycznej historii deportacji i ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim.

Diakon Armen Akobian od lat zbiera oryginalne świadectwa życia i działalności Ormian we Lwowie. Z jego ciekawych zbiorów na wystawie zaprezentowano kilka litografii przedstawiających zabytki ormiańskie. Obok w gablotkach znajdują się współczesne publikacje poświęcone historii Ormian we Lwowie i Ukrainie, ormiańskim zabytkom (przede wszyst-



kim Katedrze Ormiańskiej). Wśród nich wyróżnia się monumentalna praca dr Iryny Gajuk „Ilustrowana encyklopedia kultury ormiańskiej na Ukrainie” (po rosyjsku). Obok prace naukowe wybitnego lwowskiego naukowca, ormianologa i znawcy stosunków ukraińsko-ormiańskich prof. Jarosława Daszkewycza „Ormianie na Ukrainie” i „Armenia i Ukraina”. W 1998 roku prof. Daszkewycz był odznaczony ormiańskim Orderem św. Sahaka i Mesroba. Ten order można zobaczyć w jednej z gablot, gdzie także znajdujemy odznaczenia dla Iryny Gajuk i ojca Tadeosa Geworgiana, który w swoim czasie konsekrował pierwszą świątynię ormiańską w Górskim Karabachu.

Najbardziej bogato udokumentowana jest kronika odrodzenia Kościoła Ormiańskiego we Lwowie i na Ukrainie, odrodzenia życia kulturalnego i społecznego Ormian lwowskich, prac konserwatorskich na terenie Dzielnicy Ormiańskiej we Lwowie. Bogato została udokumentowana działalność we Lwowie i na Ukrainie trzech kolejnych zwierzchników Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego biskupa Natana Ogenesiana, arcybiskupa Grigorisa Buniatiana i biskupa Markosa Ogenesiana.

Na dalszych zdjęciach przedstawiono wizytę papieża Jana Pawła II w Katedrze Ormiańskiej 25 czerwca 2001 roku i wizytę katolika wszytkich Ormian Garegina II 18 maja 2003 roku. Właśnie katolikos konsekrował ponownie Katedrę Ormiańską przekazaną wiernym po wielu latach wykorzystywania jej jako magazynu ikon. Na wystawie pokazano również szaty liturgiczne biskupa Markosa Ogenesiana i ojca Tadeosa Geworgiana.

Wielkie wrażenie pozostawiają współczesne dzieła sztuki ormiańskich artystów z Dniepra i Kamieńskiego. Garnik Chaczatrian przedstawił dwie rzeźby wykonane z żelaza w zupełnie niezwykłej technice artystycznej. Są to „Golgota” i „Komidas Wardapet”. Sejran i Andriy Alawerdianowie przedstawili kilimy wykonane w tradycyjnej technice ormiańskiej. Na jednym kilimie umieszczono alfabet, drugi wykonany jest z półszlachetnych minerałów kwarcu, ametystu, szpatu szmaragdowego i oka tygrysa.

Wystawa jest czynna do połowy grudnia i podobno będzie zaprezentowana uczestnikom konferencji międzynarodowej, poświęconej działalności profesora Jarosława Daszkewycza, która odbędzie się na Uniwersytecie Lwowskim. Jeden dzień tej konferencji zostanie poświęcony w całości tematyce ormiańskiej.

Lublin podbija Lwów

Takie stwierdzenie można zaryzykować po obejrzeniu wystawy prac artystów-amatorów z Lublina, które eksponowane były w galerii „Własna Strzecha”. Wystawę zorganizowano wspólnie przez Akademickie Centrum Kultury UMCS „Chatka Żaka” i Lwowskie Stowarzyszenie Miłośników Sztuk Pięknych.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Lwowscy artyści, skupieni w Klubie Młodych Artystów „Skrzydła” i Szkole Plastycznej „Wrzos” również mają się czym pochwalić po letnich plenerach, więc chętnie dołączyli swe prace do tej ekspozycji. Pomysłodawczynią projektu ze strony polskiej była Mieczysława Goś, animatorka Akademickiego Centrum Kultury „Chatka Żaka”, a zajęcia prowadził Władysław Maławski. We Lwowie natomiast z członkami „Skrzydła” pracował Mieczysław Maławski.

Jak podkreślił otwierając wystawę Władysław Maławski, technika akwareli jest jedną z najtrudniejszych dziedzin malarstwa. Z pozoru sprawa jest prosta, bo mamy papier i wodne farby, ale jak zacząć się tworzyć, to wychodzą same kolorowe plamy. I tu potrzebne jest wyczucie, umiejętność oceny koloru i ilości pobranej farby, znajomość przenikania farby w papierze. Jest tak wiele czynników tego stylu, że nie każdy z artystów podejmie się tworzenia akwareli. Za to ci, kto posiadzie tajniki tej techniki, może two-



Maławski swe podopieczne i ich prace. – Natomiast artystki z Lublina, są to osoby skupione przy „Chatce Żaka” w różnych kółkach zainteresowań. Są to przeważnie osoby już trochę starsze, w kilka lat po studiach, mające rodziny i pewne doświadczenie życiowe. Gdy pani Mieczysława Goś zaproponowała mi poprowadzenie z nimi zajęć z malarstwa, to zgodziłem się chętnie. Są to osoby, które nie mają wykształcenia artystycznego. Jedynie Jadwiga Szczotka jest po studiach artystycznych, a Katarzyna

Krótkiego wywiadu udzieliła również pani Mieczysława Goś:

– Z Władysławem Maławskim poznaliśmy się chyba przed czterema laty, przy okazji jakiejś wystawy poplenerowej. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że należało by rozwijać pasję ludzi i ich zainteresowania artystyczne, szczególnie, jeżeli dotyczy to amatorów, mających tę sztukę w duszy. Po obejrzeniu wystawy Władysława Maławskiego, której tematem były anioły, byłam zafascynowana. Zaproponowałam mu współpracę.



żyć delikatne lub wyraziste, rozmyte lub ostre wspaniałe dzieła sztuki.

Na otwarciu wystawy przybyli artyści z Lublina, autorzy eksponowanych prac. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował stały uczestnik wystaw na „Własnej Strzeze” konsul Marian Orlikowski. Obecni byli też lwowscy artyści zawodowi, członkowie „Skrzydła”, „Wrzosu”. Konsul Orlikowski zaznaczył, że dobrze się dzieje, że kontakty artystyczne łączą nasze dwa miasta. Podkreślił, że poziom eksponowanych prac jest bardzo wysoki i są to dzieła wartościowe, a z przedstawionych tematów, widać różnorodność zainteresowań twórców. Pozytywnym jest to, że to właśnie młodzi artyści tak aktywnie działają i chcą działać wspólnie i tworzyć swe dzieła, a przez pokazanie architektury swoich miast opisują piękno terenów, które zamieszkują. Życzył też dalszych sukcesów i kolejnych wystaw, zarówno tu we Lwowie, jak i w Lublinie.

– Nasze „Skrzydła” to jest głównie młodzież już po uczelniach artystycznych, bądź jeszcze w trakcie studiów – przedstawił w rozmowie Władysław

Radlińska studiuje jeszcze architekturę. Pracowałam z nimi prawie przez rok i w tym okresie udało mi się z nimi bardzo żyć. Chociaż są to osoby bez wykształcenia artystycznego, ale niektóre, np. Henryka Kazubek, mają tak wspaniałe wyczucie akwareli, że nie każdemu jest to dane. Ona sama zawsze swoje prace krytykuje, ale proszę spojrzeć, jaka precyzja przekazania detali, kolorystyka i gra światła jest na jej obrazach. Proszę zwrócić też uwagę na prace Katarzyny Radlińskiej – wspaniałe przekazanie detali architektonicznych. A już Beata Gajaszek ma prace takie bardziej bajkowe, dobrze wypadły by jako ilustracje do bajek czy opowiadań. Też jest to swego rodzaju warsztat artystyczny. Albo Aleks Szewczuk – jak dobrze przekazane są na jego obrazie detale – lampy uliczne, a takie krzywe okno w tle – to jedynie dodaje uroku całości. Też specyficzna wizja natury. Te warsztaty w Lublinie i we Lwowie miały za zadanie pokazanie architektury naszych miast, tych malowniczych zaułków, uliczek. I chyba naszym artystom to się udało.

Władek zgodził się podzielić z nami swoimi umiejętnościami. Grupę chętnych lublinianek, skupionych przy Centrum Kultury UMCS, udało mi się skompletować błyskawicznie. I tu mamy przykład nie tylko wspaniałego artysty, ale również osoby umiejącej przekazać swe umiejętności i zaszczerpić pasję tworzenia.

Jest to pierwszy przyjazd naszej niewielkiej, bo 9-osobowej grupy, do Lwowa. Jesteśmy zafascynowane tym miastem, jego architekturą i mam nadzieję, że uda mi się zorganizować kolejny plener właśnie tu, we Lwowie. Lwów będziemy opuszczali ze smutkiem.

Na ścianach galerii rozwieszono kartony z przymocowanymi do nich pracami uczestników warsztatów. Dobrze się stało, że tak zostały wyeksponowane, bo można było przedstawić więcej prac artystów, pokazać różnorodność tematyki, technik akwareli (bo też jest ich kilka) i opanowanie warsztatu przez autorów. Z okazji wystawy wydany został folder z reprodukcjami wystawianych prac.

List do redakcji Obchody Święta Niepodległości Polski w Złoczowie

W pięknym listopadowym dniu dzwonił kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złoczowie wezwał wiernych na uroczystą mszę św., którą odprawił ks. proboszcz Michał Hołdowicz. Wspólnie o pomyślność Ojczyzny modlili się: konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz z małżonką, mer Złoczowa Igor Hryńkiw z rodziną, nauczycielka i uczniowie Sobotniej Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Złoczowie z rodzicami, liczni parafianie.

O zabranie głosu poproszono konsula generalnego Wiesława Mazura. Powiedział m.in., że niepodległości nie zdobywa się raz na zawsze, ale trzeba jej bronić na co dzień. Prezes GZ TKPZL Emil Legowicz mówił o roli Towarzystwa w odrodzeniu Kultury Polskiej na Ziemi Lwowskiej.

Po części oficjalnej rozpoczął się koncert. Wystąpił zespół „Przyjacielskie Koło”, który wykonał pieśni patriotyczne, następnie uczniowie polskiej szkoły wykonali montaż słowno-muzyczny o losach Polaków i ich walce o niepodległość. Dziecięcy zespół pod kierownictwem nauczy-



Po nabożeństwie wszyscy udali się do auli na plebanię, by wziąć udział w uroczystościach ku czci 98 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Zabrzmiły hymny państwowe Polski i Ukrainy, przywitano gości i wręczono upominki z widokami Złoczowa.

Prezes Towarzystwa Polskiego Maria Niemirowska przedstawiła krótko historię Złoczowa. Następnie, poprzez historię Polski i jej drogę do wolności odniosła się do Święta Niepodległości oraz obchodzonego w tym roku Jubileuszu 1050 rocznicy Chrztu Polski.

cielki muzyki Luby Muryn wykonał pieśni patriotyczne. Po zakończeniu na dzieci czekał poczęstunek.

Delegacja w asyście proboszcza parafii księdza Michała Hołdowicza udała się do Domu Polskiego. Goście, powitani przez Zarząd Oddziału Złoczowskiego im. ks. bpa Jana Cieńskiego TKPZL, wymienili między sobą interesujące zdania i podziękowali konsulowi generalnemu RP we Lwowie za przybycie.

Bożena Majewska,
nauczycielka Sobotniej
Szkoły Polskiej
w Złoczowie

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:
Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

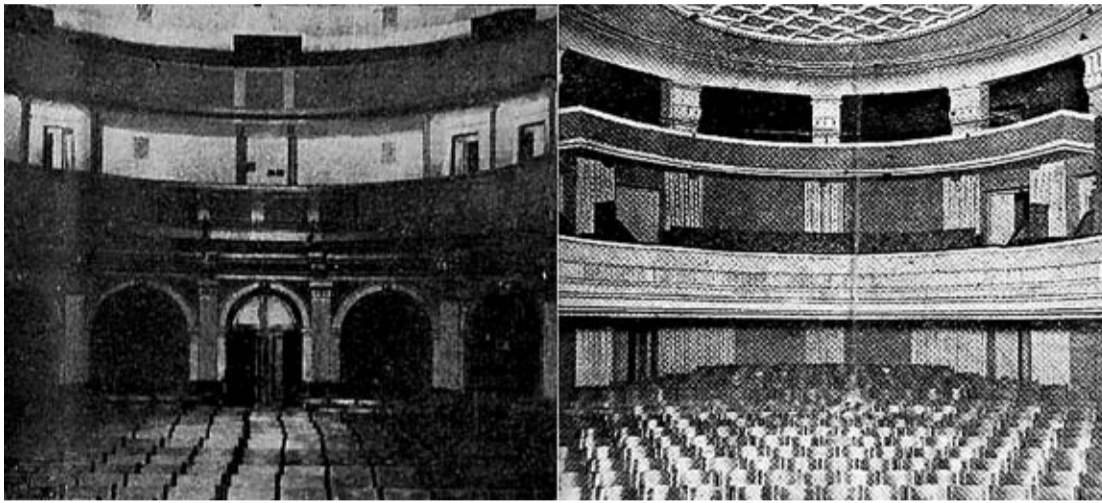
Stanisławowska świątynia sztuki. Część druga: przebudowa

Wzniesiony w 1891 roku budynek teatru w Stanisławowie wraz z upływem czasu tracił swoją dawną świetność. W efekcie nadmiernego korzystania fasada gmachu wymagała odnowienia, a sala gruntownego remontu.

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Przy okazji odgrywanych występów dały o sobie znać również niedociągnięcia, wynikłe podczas jego budowy. Właściciele gmachu z Towarzystwa Muzycznego im. Moniuszki posiadali jednak skromne fundusze, które nie starczały nawet na prowadzenie działalności kulturalnej, a co dopiero mówić o możliwości wykonania wszystkich potrzebnych prac remontowych. Starano się więc skupić choćby tylko na najpilniejszych. Dla przykładu podajmy, że na początku XX wieku odmalowano ściany widowni i wymieniono część zniszczonego dachu.

W końcu Eustachy Bukowski, gospodarz Towarzystwa i śpiewak tenorowy w jednej osobie, wyszedł z inicjatywą przeprowadzenia rekonstrukcji całości gmachu. Niestety wybuch I wojny światowej pokrzyżował ten ambitny plan. W dodatku budynek, podobnie jak wiele innych



Wnętrze sali teatralnej przed i po rekonstrukcji

w pierwszych rzędach, nabawił się przeziębienia”.

Czytając ów opis gmachu, można by dojść do wniosku, że na stanisławowskiej scenie nikt nie chciał występować, a sala świeciła pustkami. Nic bardziej mylnego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, ruch

Komitetu odbudowy gmachu, który utworzono już 6 marca 1928 roku.

Musimy jednak zaznaczyć, że pomysł odnawiania starych murów nie dla wszystkich wydawał się tak samo oczywisty. „Boję się doprawdy, by operacja ta – pisze jeszcze raz Dr. M. M. – nie miała tego samego wyniku, jak wszystkie dotychczasowe operacje odmłodzenia... Byśmy się i tu przy przebudowie obecnej budy teatralnej nie doczekali czegoś podobnego. Ciężki włoży się tu majątek, szmat czasu upłynie, miasto przez parę lat będzie bez sali teatralnej, aż całkiem odwyknie od spektaklów, aż tu, pewnego dnia otworzą się gościnnie wrota ciężkim mazołem i kosztem odnowionego teatru, wejdziemy do wnętrza, by podziwiać odmłodzenie tegoż, a doznamy – boję się – wszelkich rozkoszy uścisku starej, skostniałej, pudrem i szminką obmalowanej

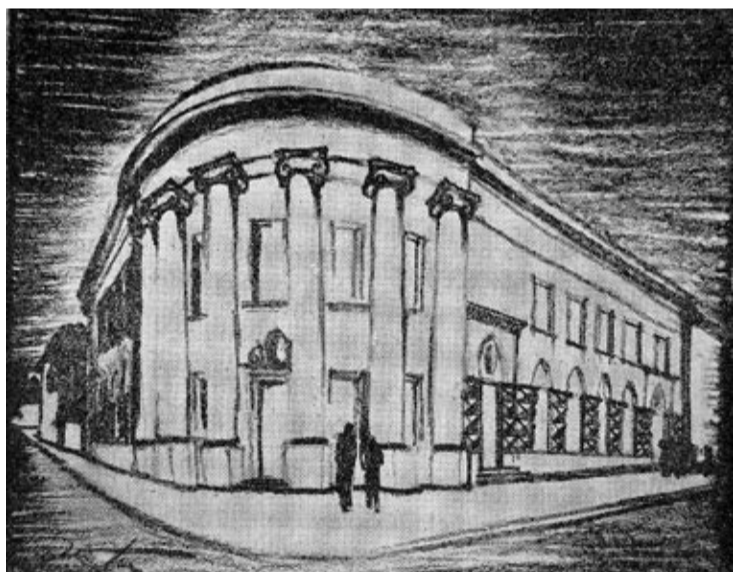
Po długich naradach i dyskusjach przystąpiono wreszcie, w wakacje 1928 roku, do gruntownej przebudowy gmachu. Od strony organizacyjnej nad przedsięwzięciem czuwał wielu specjalistów. A to głównie dzięki rozprawce wspomnianych dwóch towarzystw, które postanowiły połączyć się w jedno, nadając mu nazwę: Teatr im. Moniuszki – Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne w Stanisławowie. Od strony technicznej czuwał zaś architekt miejski inż. Stanisław Treli. Postać niezwykle zasłużona dla miasta. To właśnie jemu Stanisławów zawdzięcza wiele nowoczesnych budowli, czego najlepszym dowodem jest przykuwający wzrok ratusz miejski.

Projekty Treli z powodu braku pieniędzy w kasie magistratu często nie mogły być ukończone zgodnie z ich pierwotnym założeniem. Podobnie było również z gmachem teatral-

do wielu istotnych zmian, między innymi: wprowadzono nowoczesną wentylację, centralne ogrzewanie i instalację elektryczną. Oprócz tego rozbudowano pomieszczenia, w których znajdowała się kasa, bufet, palarnia, garderoba dla publiczności itd. Widownia utrzymana została w jasnym kolorze, a zużyte krzesła zastąpiono nowymi. „Mimo złego połączenia zapleczy sceny z kabiną elektryków teatr w Stanisławowie – zdaniem Ewy Nawrockiej – należał do najładniejszych i najnowocześniejszych teatrów w Polsce w owym czasie”.

Uroczyste otwarcie stanisławowskiej świątyni sztuki odbyło się, przy zaszczytnej obecności Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sławomira Czerwińskiego, w dniu 6 października 1929 roku. Poprzedzone zaś zostało nabożeństwem i poświęceniem odmłodzonego obiektu przez proboszcza miejscowej parafii ormiańskiej ks. Franciszka Komusiewiczza.

Uroczystość, podobnie jak 38 lat temu zakończenie budowy gmachu, była niezwykle istotnym wydarzeniem. „Społeczeństwo stanisławowskie dokonało naprawdę wielkiego dzieła – świadczy ono dobrze o zrozumieniu przez to społeczeństwo ważności kultury i sztuki dla Państwa i Narodu, a dla rozwoju kresów w szczególności” – powiedział ówczesny wojewoda stanisławowski Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski. Z kolei burmistrz Wacław Chowaniec podkreślił, że „wtedy, tak jak dziś, wszyscy, bez względu na narodowość, wyznanie czy też przekonania polityczne zjed-



Fronton nowego gmachu teatralnego według projektu inż. Stanisława Treli

w Stanisławowie na skutek walk toczonych na terenie miasta, uległ zniszczeniu. Co prawda próbowano latać powstałe uszkodzenia, ale nie na wiele się to zdało.

Trudno się więc dziwić, że wygląd teatru nie spełniał oczekiwań. „Przypatrzmy się naszej budzie teatralnej. Odrapana, brudna – pisze mieszkaniec Stanisławowa w drugiej połowie lat 20. (podpisany inicjałami Dr M. M.) – często bez okien na rogu ulicy, nie na z dala widnym placu jak to gdzieindziej, czyni raczej wrażenie przeciętnej budy kamienicznej na Żółkiewskiej czy Kazimierzu. A dopiero wejdź do tego «przybytku sztuki» gdzie cię z jednej strony owionie chłód piwniczny, z drugiej woń kłoczna, a zaraz u wstępu widzieć możesz – nie powodując się zbytnio fantazją – co ci wewnątrz tego przybytku dać może. O samej sali teatralnej – nie chcę się rozwodzić, zna ją każdy aż nadto dobrze, bo sobie tam albo nogi odmroził, albo, siedząc

kulturalny w Stanisławowie znów odżył. Sferą muzyczną zajmowali się „moniuszkowcy”, a teatralną „fredrowcy” – towarzystwo, które działało z przerwami jeszcze przed rokiem 1914. Dodajmy tylko, że dla polskiej społeczności zamieszkałej w grodzie „Rewery” były to dwa ogromnie ważne towarzystwa kulturalne. Ich stosunki po wojnie układały się dosyć dobrze, aż do października 1927 roku, kiedy to Zarząd Towarzystwa teatralnego z powodu zbyt wysokich kosztów opłat, zrezygnował z wynajmu sali na Bielowskiego i występy „fredrowców” przeniesiono do budynku Sołokoła ukraińskiego, co – według Ewy Nawrockiej – uderzało w prestiż polskiej sceny.

Mimo to, potrafiło zadbać o interes narodowy, jakim była stanisławowska strażnica słowa polskiego. Skłócone dotychczas towarzystwa wyszły bowiem z inicjatywą, przy aprobach wojewody stanisławowskiego Aleksandra Morawskiego, zawiązania



Stanisławów. Teatr im. Moniuszki

Wygląd gmachu teatralnego po odnowieniu fasady

panny”. Za to lepszym rozwiązaniem miała być budowa nowego gmachu „ot tak np. na placu Piłsudskiego”. Nikt na szczęście tego pomysłu nie brał poważnie pod uwagę. Przede wszystkim zważywszy na fakt słabej kondycji finansowej.

Dlatego zadbano w pierwszej kolejności o jego wnętrze, mając „na oku dwa cele, – racjonalne wykorzystanie miejsca w całym budynku oraz nadanie sali teatralnej odpowiedniego wyglądu”. Roboty inwestycyjne, trwające około roku, ograniczyły się

noczyli serca swoje w potęgę żywego słowa, pieśni i sztuki”. Wszak możliwość wystawiania spektakli w gmachu teatralnym mieli nie tylko Polacy, ale także Żydzi i Ukraińcy, zamieszkujący Stanisławów. Jednak to polska sztuka zadowoliła się tu na

stałe. Podczas uroczystości otwarcia przebudowanego gmachu aktorzy z Teatru im. Moniuszki odegrali nieśmiertelną komedię Aleksandra Fredry „Damy i Huzary”.

Przeszło trzy lata później zajęto się odnowieniem fasady budynku, która sprawiała „bardzo przykre i przygnębiające wrażenie”. Zbyt wielkie koszty nie pozwoliły na realizację projektu frontonu według Stanisława Treli, z sześcioma klasycznymi kolumnami i ozdobnym wejściem. Architektura została pozbawiona historycznych dekoracji, ale przybrała za to prostą, kubistyczną formę. We wrześniu 1932 roku, kiedy trwały jeszcze ostatnie prace nad frontonem, prasa donosiła: „z radością stwierdzic musimy fakt, że mamy nareszcie w Stanisławowie gmach teatralny, liczący z godnością miast wojewódzkiego”.

Minęło już ponad 80 lat, a wygląd gmachu od tego czasu prawie się nie zmienił. Z wyjątkiem jednego: umieszczony niegdyś na frontonie napis „Teatr im. Moniuszki” nie przetrwał II wojny światowej i został zdemontowany. Podobnie zresztą jak inne polskie napisy w Stanisławowie, którego przecież też już nie ma, jego nazwę zamieniono bowiem na Iwano-Frankiwsk. Gmach zaś obecnie zajmuje filharmonia obwodowa, jest on miejscem występów ukraińskich artystów. Nie znaczy to jednak, że brak w nim akcentów polskich. Już od kilku lat, podczas trwania Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich mieszkający Polacy w Iwano-Frankiwsku wypełniają po brzegi salę filharmonii, by wysłuchać niezapomnianych melodii filmowych na koncercie organizowanym z okazji Dnia Niepodległości.

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej



Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancinie-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w tzw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozskielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która niestety, bardzo często jest płatna. Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Numery kont:

Fundacja im. Mosinga Bank BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700
Fundacja Dziedzictwo Kresowe Bank PKO SA 83 1240 1037 1111 0010 4648 1167 z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”
42 1090 1753 0000 0001 3122 6757 Swift Banku WBKPLPP Bank Zachodni WBK

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Poszukuje rodziny Jana Pełza

Szanowni Państwo! Poszukuje rodziny pana Jana Pełza, który w czasie zajęcia Lwowa przez Niemców uratował od śmierci wielu więźniów przypłacając to sam życiem. Uratował też moją mamę. Wszelkie informacje proszę kierować na adres: Iwano-Frankowsk, 76018, Ukraina, skr. pocztowa nr 80.

Łucznicтво we Lwowie – jubileusz 85-lecia

Minęło 85 lat od powstania Międzynarodowej Federacji Łucznicтва (FITA). Jest to jedyna światowa federacja sportowa, która powstała... we Lwowie.

JAN JAREMKO

Łuk jest genialnym wynalazkiem, bez którego nie byłoby rozwoju cywilizacji. Łuk, wspólnie z ogniem i kołem, jest jednym z trzech najważniejszych wynalazków ludzkości. O strzelaniu z łuku wspomina Biblia. Był on zarówno bronią mitycznych bogów: uzbrojeni w łuk byli Herkules i Apollo, Diana i Artemida. Łuku i strzał miłości Amora – ewentualnie Erosa – nie brakuje żadnej poezji miłosnej.

Tereny obecnej Ukrainy należą do ziem, gdzie jeszcze w czasach prehistorycznych łuk wykorzystywano na polowaniach i w bitwach. Nie sposób nie wspomnieć tu wojownicze Amazonki. Choć w średniowieczu, z wynalezieniem broni palnej, łuk utracił swe znaczenie, nie został zapomniany. W tamtych czasach służył do wytypowania najsilniejszego strzelca spośród rycerzy w Europie i tymże celom służył na Sycy Zaporoskiej. Strzeleckie życie we Lwowie owiane jest legendami, a początek regularnych ćwiczeń w strzelaniu i powstanie Bractwa Strzeleckiego (na początku wykorzystującego łuki) datowane są na wiek XVI.

Nie dziwi fakt, że strzelanie z łuku znalazło się w programie nowożytnych Igrzysk Olimpijskich. Jednak ich organizatorzy nie mogli dojść do zgody w określeniu precyzyjnych zasad i regulaminu zawodów. Dlatego



Polskie łuczniczki Janina Kurkowska-Spychajowa (od lewej), Dubajowa i Kazimiera Świtelnicka podczas Łuczniczych Mistrzostw Świata w Londynie w 1938 roku

w 1924 roku łucznicтво zostało wykluczone z programu olimpijskiego (do rozgrywek olimpijskich powróciło dopiero w 1972 roku). Z czasem ważną rzeczą stało się stworzenie międzynarodowej organizacji, która zdolna byłaby opracować zasady i regulamin zawodów łuczniczych oraz sterowała rozwojem tego sportu. W tym okresie aktywnie działała Federacja Strzelecka (z broni palnej), która regularnie organizowała zawody w różnych państwach i zmagania międzynarodowe. Do niej postanowili dołączyć łuczniczki.

28 mistrzostwa świata w strzelectwie zdecydowano przeprowadzić w Polsce. Lecz Warszawa, jako stolica państwa, nie posiadała stosownego obiektu, dlatego ta zaszczytna misja przypadła Lwowowi, który na Kleparowie posiadał jedno z najnowocze-



Michał Sawicki



Bruno Prugar

śniejszych na tamte czasy strzelnic – siedem dla strzelectwa kulowego, dwie dla strzelectwa myśliwskiego i jedną – dla łuczniczków. Strzelnica łucznicza miała sto metrów długości i po obu stronach po osiem tarcz, co dawało możliwość o dowolnej porze dnia, niezależnie od położenia słoń-

ca, strzelać raz w jedną, raz w drugą stronę. W 1930 roku przeprowadzono tu, jako próbne, mistrzostwa krajowe, a w rok później mistrzostwa Polski stały się generalną próbą obiektu przed mistrzostwami świata.

W zawodach pierwszych Mistrzostw Świata w Łucznictwie, które odbyły się w dniach 23 sierpnia – 2 września 1931 roku we Lwowie wystartowało 22 sportowców ze Szwecji, Czechosłowacji, Francji i Polski. Na linię strzelecką wyszedł nawet nestor światowego łucznicтва Gaston Quinten, który brał udział w Igrzyskach Olimpijskich w 1908 roku w Londynie. Strzelno z odległości 30, 40 i 50 m do tarczy o średnicy 80 cm. Pierwszeństwo wywalczył Polak Michał Sawicki – 478 punktów, na drugim miejscu – przyszła wielokrotna mistrzyni świata Janina Kurkowska-Spychajowa – 467

Łuki lwowskiej produkcji

W okresie międzywojennym łucznicтво było jednym z najpopularniejszych sportów w naszym mieście, a sukcesem lwowskich sportowców na zawodach różnej rangi nie było równych od pierwszych mistrzostw świata we Lwowie w 1931 roku. Jednym z najlepszych łuczniczków był Bruno Prugar (1899-1970) – wielostronnie rozwinięty sportowiec: uprawiał lekką atletykę, a zimą – narciarstwo. Gdy we Lwowie zaczęto strzelać sportowo z łuku, Prugar był jednym z założycieli sekcji łuczniczej w TS Pogoń. W latach 30. był członkiem kadry narodowej na zawodach różnej rangi, zdobywając liczne medale, a w 1937 roku zwyciężył w strzelaniu do ruchomego celu (ta dyscyplina była poza programem Mistrzostw Świata w Paryżu). Jego nagrody zachowały się do dziś w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

Rodzina Prugarów od kilku pokoleń mieszkała we Lwowie i produkowała najróżniejsze wyroby drewniane. Ich zakład znajdował się przy ul. Supińskiego 7 (ob. Kociubińskiego). Dziadek, Marcin Prugar, produkował drewniane ramy okienne i drzwi, ojciec, Tadeusz Prugar, poszerzył asortyment o sportowy sprzęt zimowy – narty, a sam Bruno doprowadził do mistrzostwa produkcję łuków. Sprzęt produkowany na ul. Supińskiego był tak doskonały, że w 1939 roku uzyskał certyfikat Światowej Wystawy w Nowym Jorku. Możemy przyjąć, że pierwsza wytwórnia sprzętu sportowego we Lwowie mieściła się właśnie przy ul. Supińskiego 7.

Bruno Prugar miał jeszcze jedną pasję – fotografię. Zawsze można było go spotkać z aparatem na ramieniu. Pozostawił dla historii nie jedynie zdjęcia batalii sportowych, ale i widoki ulic Lwowa, zabytków, świątyń. Wiele jego prac wydanych zostało przez księżniczkę „Atlas” jako widokówki, a niektóre są do dziś nieprześcignionym dziełem fotografii.

Info:

W okresie międzywojennym czworo Lwowian zdobyło Mistrzostwo Świata: Myron Trusz – w 1937 roku w Paryżu, Bruno Prugar – tamże, a w 1938 roku mistrzyniami w Londynie zostały Ludmiła Dubaj i Kazimiera Świtelnicka.

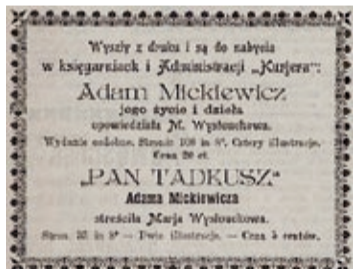
Z zapisków starej prasy lwowskiej – wspomnienia w 218. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza

24 grudnia w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia przypada 218 rocznica urodzin Adama Mickiewicza, polskiego wieszca, którego sława trwa od wielu pokoleń w Polsce i sięga szeroko poza granice Ojczyzny. Twórczość poety, mimo upływu czasu, stanowi niepowtarzalne piękno, które nadal wywiera wpływ na współcześnie żyjące pokolenia Polaków mieszkających w Ojczyźnie i rozproszonych po całym świecie. Poeta przekazał nam w darze trwałe wartości takie jak: wierność Bogu, miłość Ojczyzny, dążenie do wolności wszystkich narodów, a także dał lekcje o prawdzie uczuć, przyjaźni, odwadze i męstwie. Był on nie tylko poetą, który „torował drogę romantyzmu polskiego”, ale przede wszystkim był duchowym przywódcą w trudnych dziejach naszego narodu.

opracował
WOJCIECH SKUBISZ

W związku ze zbliżającą się rocznicą urodzin poety warto na łamach „Kuriera Galicyjskiego” za pośrednictwem starej prasy – „Kuriera Lwowskiego” z 1898 roku i „Gazety Lwowskiej” również z 1898 roku przywołać wspomnienia związane z 100. rocznicą obchodów urodzin poety, których kulminacyjnym momentem było ostateczne podjęcie inicjatywy budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. Historia monumentu ma rozległe dzieje, począwszy od pomysłu jego wzniesienia, a skończywszy na oddaniu i uroczystej ceremonii odsłonięcia, która odbyła się 30 października 1904 roku.

Adam Mickiewicz w 100. rocznicę urodzin otrzymał dar w postaci monumentów w obu polskich stolicach: Krakowie i Warszawie. W



Ogłoszenie w „Kurierze Lwowskim” z 21 maja 1898 r. (nr 140)

Krakowie uroczystość odsłonięcia odbywała się w czerwcu 1898 roku, a w Warszawie 24 grudnia 1898 roku, w setną rocznicę urodzin poety. W całej Polsce, mimo trudnej sytuacji politycznej w okresie zaborów, społeczeństwo z ogromnym entuzjazmem i zaangażowaniem obchodziło „Rok Mickiewiczowski”. W wielu miastach podjęto decyzje o budowie pomników, by utrwalić pamięć poety. Tak było w przypadku Lwowa, Przemyśla, Tarnowa, Złoczowa i innych miast.

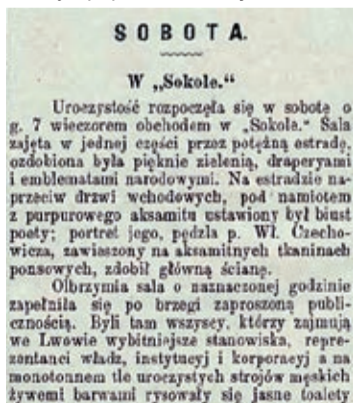
Lwów należał do przodujących ośrodków kultury polskiej, w którym w szczególny sposób obchodzono jubileusz 100. rocznicy urodzin wieszca. Chcąc oddać hołd poecie, postanowiono wzniesić monument, który przetrwa wieki. W tym celu organizowano wiele imprez kulturalnych i zbiórek społecznych. Odbywały się koncerty galowe, wieczornice poetyckie, spotkania literackie i występy różnych chórów. Wystawiano sztuki teatralne, tematycznie związane z Adamem



E. M. Andriolli, 1882 [Winieta z portretem A. Mickiewicza], drzeworyt A. Zajkowskiego, zamieszczony w „Panu Tadeuszu”, wydanie Lwów, 1882 r.

Mickiewiczem, jego biografią i utworami, np. w teatrze hr. Skarbka widzowie obejrzeli spektakl pt. Adam i Maryla Zygmunta Sarneckiego (redaktora dwutygodnika „Świat”, który osobiście uczestniczył w próbach scenicznych). Sztuka była przyjęta z aplauzem, a cały dochód przeznaczono na konto budowy pomnika. Ponadto były wydawane prace monograficzne o twórczości i życiu poety i opracowania jego dzieł.

Należy również podkreślić, że wiele osób prywatnych wpłacało duże kwoty na budowę pomnika. Ówczesna prasa była pewnym medium dla ogłoszeń w celach charytatywnych. Od ogłoszenia „Roku Mickiewiczowskiego” trwała akcja zbiórki funduszy, by podczas centralnych uroczystości 100. rocznicy urodzin poety społeczeństwo utwierdziło się w przekonaniu, że Lwów będzie miał monument twórcy epepei narodowej. Jednak to



Fragment opisu przebiegu uroczystości 100. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza z „Gazety Lwowskiej” z 24 maja 1898 r. (nr 116)

przedsięwzięcie będzie wymagało wiele lat pracy, atrakcyjnych pomysłów, ciekawych wydarzeń kulturowych, zbiórki funduszy i ogromnego zaangażowania całej społeczności Lwowa.

Centralne uroczystości obchodów „Roku Mickiewiczowskiego” we Lwowie odbyły się w dniach 21–22 maja 1898 roku. Rozpoczęła je w sobotę wieczorem akademie w sali „Sokoła”. Wzięły w niej udział osobiście zajmujące ważne stanowiska w mieście, reprezentanci władz, instytucji i korporacji, ludzie świata kultury i nauki wraz z prezesem komitetu jubileuszowego doktorem Antonim Małeckim. Podczas uroczystości Adam Krechowicki przedstawił zebranym Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza.

W drugim dniu, w niedzielę 22 maja 1898 roku, odbyły się uroczyste msze w archikatedrze łacińskiej i ormiańskiej. Ks. prałat Jan Gnatowski przedstawił walory twórczości Mickiewicza i zachęcił społeczeństwo do budowy pomnika, podkreślając, że nie będzie to łatwe zadanie. W homilii zacytował słowa z „Rozmowy wieczornej Adama Mickiewicza”:

*Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie
A razem gościsz w domku mego ducha.*

W katedrze ormiańskiej nabożeństwo z okazji „uroczystości Mickiewiczowskich” odprawił ks. arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz, który, jak podaje „Kurier Lwowski” w nr 140 z 21 maja 1898 roku, specjalnie przybył do Lwowa na tę uroczystość.

Po nabożeństwach uformował się olbrzymi pochód, w którym uczestniczyło ok. dziesięć tysięcy osób. Ulicami miasta przemierzał się na plac Mariacki, gdzie miały miejsce dalsze uroczystości. W swoim wystąpieniu dr Godzimir Małachowski wypowiedział znamienne słowa: „Kolumna, która tu stanie to tylko skromna rzymska kopia owego pomnika du-

chowego odtwarzającego się ciągle w milionach serc polskich, za które on kochał i cierpiał”.

Rok Mickiewiczowski 1898 miał dla mieszkańców Lwowa znaczenie symboliczne. Już wtedy po wielu wcześniejszych dyskusjach architektów, historyków sztuki, naukowców i władz miejskich społeczeństwo wiedziało, że powstanie pomnik wieszca, tylko wymaga to ogromnego wysiłku, wytrwałości i czasu aby zebrać fundusze w „sejfiu” przeznaczonym na dzieło, które będzie rosło powoli, począwszy od pierwszych uroczystości w miejscu wzniesienia kolumny, by stać się hołdem złożonym przez rodaków jako

„(...) symbol zgody i miłości Ojczyzny” (Julian Fałat). Musiało minąć kilka lat, by przy ogromnym zaangażowaniu, ofiarności i wysiłku społeczeństwa wyrósł w sercu Lwowa na placu Mariackim (dziś Mickiewicza) pomnik, okazała kolumna wieszca, której nie zniszczył czas, który oparł się wszelkim zawirowaniom historii i trwa niezłomnie do chwili obecnej. Od zawsze jest ulubionym miejscem spotkań Lwowian i turystów. Jego pozłoceny płomień znicza i zachowany kartusz z herbem Rzeczypospolitej wieńczą monument poety, którego „pieśń uszła cało”.

Pochód do kolumny.
Po nabożeństwach uszykowano się olbrzymi pochód, w którym wzięło udział przeszło 10.000 ludzi i ruszył z placu Katedralnego, przez ulice Teatralną, plac św. Ducha, ul. Jagiellońską, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowackiego, Ossolińskich i Kopełnika na plac Mariacki. Pochód otwierał pluton ochotniczej straży ogniowej, za którym postępowały kapela nerzów szkoły ludowej im. św. Anny i zakładu siostrz. izraelskich, szkoły ludowe męskie i żeńskie, kapela „Harmonia”, związek tow. sokolich, „Sokół”, szkoły średnie, „Rodzina”, „Gwiazda”, Towarzystwo drukarzy „Ognisko”, Towarzystwo „Przyjaźń”. Bratnia pomoc słuchaczy Polite-

Fragmenty z „Gazety Lwowskiej” nr 116 z 24 maja 1898 r. o przebiegu uroczystości 100. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zakończonych w miejscu, gdzie będzie pomnik poety



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie

Grupa Tarczyński zatrudni pracowników



Grupa Tarczyński – wiodący producent wyrobów wędliniarskich premium w Polsce poszukuje osób na stanowiska:

- ✓ BRYGADZISTA
- ✓ MAGAZYNIER (Z UPRAWNIENIAMI DO OBSŁUGI WÓZKÓW WIDŁOWYCH)
- ✓ STAŻYSTA NA STANOWISKU KIEROWNIKA ZMIANY PRODUKCYJNEJ
- ✓ TECHNOLOG
- ✓ SPECJALISTA DS. INFRASTRUKTURY I SIECI (IT)
- ✓ ELEKTRYK / ELEKTROMECHANIK
- ✓ AUTOMATYK PRZEMYSŁOWY

• Wymagania:

- gotowość do pracy w systemie zmianowym,
- chęć i motywacja do pracy,
- znajomość języka polskiego w stopniu średnim,
- wykształcenie średnie – preferowane wyższe.

• Oferujemy:

- zatrudnienie w ramach umowy o pracę w stabilnej firmie;
- pakiet świadczeń pozapłacowych, w tym:
 - prywatna opieka medyczna;
 - ubezpieczenie pracownicze;
 - możliwość dołączenia do programu Multisport;
 - bony świąteczne i inne świadczenia socjalne;
 - bezpłatna stołówka dla pracowników;
 - możliwość korzystania z kasy zapomogowo-pożyczkowej;
- pracę w nowoczesnej firmie z wieloma udogodnieniami dla pracowników;
- możliwość rozwoju w strukturach firmy.

Kandydatów zainteresowanych bezpośrednią pracą dla naszej firmy prosimy o przesłanie CV w j. polskim, rosyjskim bądź ukraińskim na adres email:

rekrutacja@tarczynski.pl

z dopiskiem „Rekrutacja - Lwów”



Jak Polacy Charków budowali (cz. I)

W chwili obecnej w Charkowie nie pozostało już wielu Polaków, świadomych swych korzeni i kultywujących tradycje polskie. Mieszka tu wiele naszych rodaków zrusyfikowanych, a o ich pochodzeniu świadczą typowo polskie nazwiska z końcówkami „-ski”, „-cki”, „-dzki”. Mają teraz możliwość uczyć się języka swych przodków na kursach języka polskiego przy uczelniach, organizacjach polskich lub prywatnie.

MARIAN SKOWYRA

W Konsulacie Generalnym RP w Charkowie, żeby zapisać się na rozmowę kwalifikacyjną dla otrzymania Karty Polaka, kandydaci, z powodu dużej liczby chętnych, muszą oczekiwać kilka miesięcy. Na wyższych uczelniach w Polsce studiuje znaczna grupa studentów z Charkowa. Niektórzy znają język polski jako język swych przodków, a inni jako język obcy. Wielu charkowian pragnie związać swoje życie z Polską. Wyjeżdżają do Polski turystycznie, na studia lub w poszukiwaniu pracy.

W niniejszym artykule mamy zamiar w kilku rozdziałach ukazać dzieje Polaków w Charkowie i ich wpływ na wizerunek miasta. Przedstawimy wkład Polaków w rozwój oświaty, kultury, sportu, dyplomacji, medycyny, wojskowości oraz ich życie religijne. W ponad 360-letniej historii miasta Charkowa nie brakowało wybitnych rodaków, o których dziś mało kto pamięta.

Charków został założony w 1655 roku przez Kozaków jako warownia mająca chronić tereny na szlaku najazdów tatarskich. W latach 1917–1934 był stolicą Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i trzecim po Moskwie i Leningradzie ośrodkiem naukowym i handlowo-przemysłowym Związku Radzieckiego. Dziś jest jednym z największych ośrodków przemysłowych Ukrainy (przemysł maszynowy, zbrojeniowy, metalowy, chemiczny, środków transportu (m.in. lotniczy), materiałów budowlanych, przemysł lekki i spożywczy), a także ukraińskim centrum kulturalnym i naukowym. Funkcjonuje tu najwięcej na Ukrainie szkół wyższych, liczne muzea i galerie, kina i teatry, filharmonia, cyrk, planetarium, delfinarium, ogród zoologiczny i park kultury fizycznej. Miasto było jednym z ukraińskich gospodarzy piłkarskich Mistrzostw Europy Euro 2012.

Przed II wojną światową Polacy znajdowali się na czwartym miejscu wśród narodowości zamieszkujących miasto. Pierwsza fala przybycia Polaków do Charkowa miała miejsce po rozbiorach Polski w XVIII wieku. W następnych latach ich liczba systematycznie wzrastała. Na przykład w 1878 roku na 83 507 mieszkańców do polskiej narodowości przyznawało się 2038 osób. W następnych latach Polacy znajdowali się na czwartym miejscu, zaś liczby wyglądały następująco: 1897 – 3969, 1926 – 5540, w roku 1939 było ich 4613.

Polacy należeli do wszystkich warstw społecznych. Wśród nich byli ludzie prości i trudniący się handlem, inteligencja, czyli profesorowie, lekarze, inżynierowie, urzędnicy, a także sportowcy czy księża. W drugiej połowie XIX wieku w mieście było 10 polskich sklepów. Parafia rzymskokatolicka znajdowała się przy dawnej ulicy Mała Sumskiej, a przy



Stara pocztówka z napisem „Pozdrowienia z Charkowa”

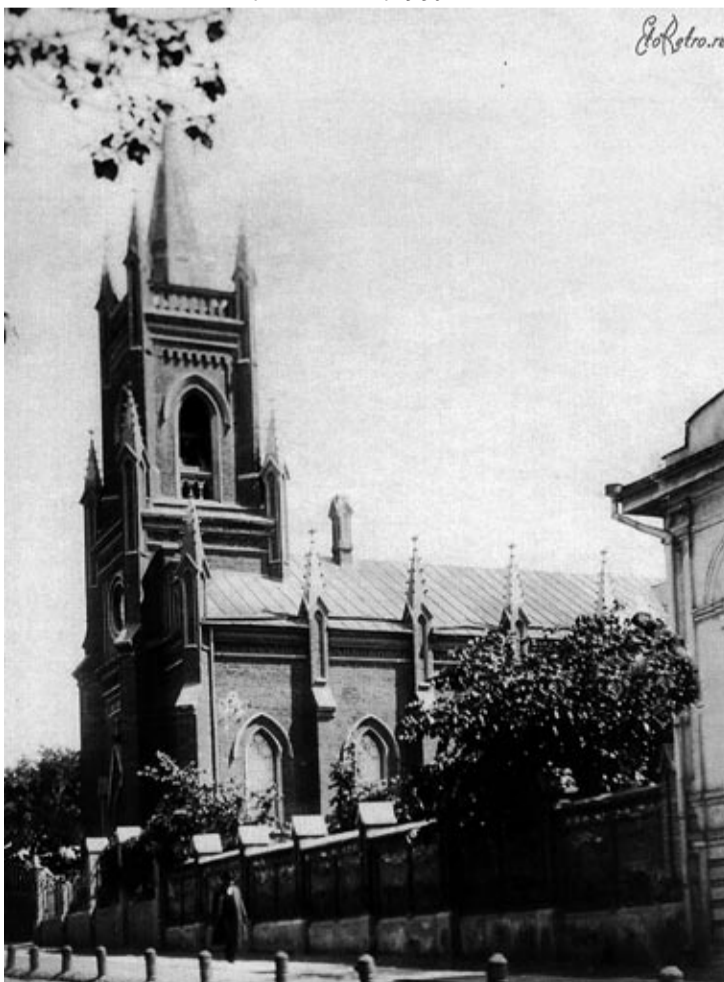
obecnej ulicy Puszkinskiej znajdował się polski cmentarz katolicki, na którym zachowało się kilkanaście grobów z polskimi napisami, i kaplica cmentarna.

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” informował, że w połowie XIX wieku charakterystyczną częścią miasta stanowili starze z Bilgoraja, „prawie na stałe tu osiadłych, którzy swoje wyroby po całej guberni roznoszą”. Polacy przyjeżdżali w poszukiwaniu pracy, ponieważ systematycznie rozwijające się miasto oferowało takie możliwości. Powracający z zesłania polscy powstańcy znajdowali w jego murach schronienie. Podobnie, jak miało to miejsce w życiu Mariana Karola Dubieckiego, polskiego historyka i działacza powstańczego, który całym sercem zabiegał o przywrócenie przedrozbiorowych granic Rzeczypospolitej Trojga Narodów i będącego bliskim przyjacielem Romualda Traugutta. Po raz pierwszy Dubiecki zamieszkał w Charkowie w czasie studiów, kolejny raz przybył tu w 1877 roku po aresztowaniu za udział w powstaniu

w 1863 roku. O dawnych Polakach w Charkowie i braku jedności wśród nich tak napisał: „Charków jest dla mnie skarbnicą wspomnień, którym pragnęłam hold złożyć, a zarazem mniemałam, iż jeszcze może spotkam okrucy dawnego życia, chociaż niedobitki z zastępu ludzi ubiegłej epoki. Niestety, przeszłość nigdy nie wraca! Charków jak dawniej, tak i dziś posiada liczną kolonię, co wywędrowała spod naszego nieba. Kolonia owa jednak istnieje w rozproszeniu. Życia dawnego na próżno tu szukać” (Tygodnik Ilustrowany, t. IV, Warszawa 1 XII 1877, s. 337).

Niektórzy z przybyłych w szybkim czasie dorobili się znacznych majątków, założyli własne rodziny i pozostali tu do śmierci. Niewiele zachowało się wiadomości o zwykłych polskich mieszkańcach XIX wieku. Ich imiona można jedynie wyczytać z wrytych inskrypcji nagrobnych dawnego, szczerkowo zachowanego, polskiego cmentarza w Charkowie.

Zachowały się pochówki następujących osób z XIX wieku: Alina



Alechno, Leonida Noskowa z Bohdanowiczów, Maria Bohdanowiczowa, Aleksandra Moczulska, Leon Odżywolski. Okazałe epitafium dedykowano Teresie z Obuchowskich Sokołowskiej. W rodzinnych grobowcach pochowano Joannę i Józefa Wojnietowiczów i rodzinę Kureckich. Są to nieliczne zachowane pochówki mieszczan charkowskich, które w najbliższych latach mogą zniknąć, jak wiele innych.

Na początku XX wieku nastąpił nowy napływ polskiej ludności do Charkowa. Począwszy od 1915 roku, osiedlali się tu Polacy ewakuowani z Królewca. Niedługo dane im było spokojnie tu mieszkać. Złożyły się na to zmiany polityczne, jakie zaszły w Europie, a szczególnie na terenie Związku Radzieckiego po 1917 roku, na wschodniej zaś Ukrainie rozpoczęła się prawdziwy terror. Nikt nie mógł czuć się bezpiecznie. Mnożyły się aresztowania, deportacje i wywózki, potem nastąpił głód. Polacy, jak każda inna narodowość, byli poddani prześladowaniom. Podstawą oskarżenia mógł być każdy pretekst, jak choćby posiadanie poza granicami ZSRR dalekiej rodziny czy też próba kontaktu z Ojczyzną.

Po traktacie ryskim od 1921 do 1924 roku odbywały się repatriacje. Potem przystąpiono do aresztowań i zsyłek w głąb Syberii. Nie ominęło to także rozrastającego się wówczas Charkowa. Pierwszy pokazowy proces w Charkowie miał miejsce 19 grudnia 1924 roku wobec oskarżonej o szpiegostwo na rzecz RP Weroniki Astypinasowej. W latach 1926–1927 znajdujemy informację o podobnym procesie karnym za przynależność do katolicyzmu Michała Kwiatkowskiego i Wincentego Ilgina, a w 1931 roku na ławie inkryminowanych została postawiona Łucja Skwarkowska. Są to zaledwie nieliczne znane nam procesy nad polską ludnością Charkowa. Wiadomo także, że w Charkowie odbywały sądy nad Polakami z innych miast Ukrainy.

W czasie dwuletnich rządów Nikołaja Jeżowa w latach 1936–1938 miał miejsce „Wielki Terror”, który uderzył we wszystkie warstwy społeczeństwa. Na przykład, w domu „Słowa” w latach 30-tych została rozstrzelana znaczna część ukraińskiej elity.

W 1937 roku aresztowano 11 parafian kościoła katolickiego wraz z proboszczem zamkniętej już świątyni ks. Leonardem Gaszyńskim. Później dołączono do nich ks. Alojzego Kapresa, proboszcza z rosyjskiego Komyszyna, który przebywał w charkowskim więzieniu od 14 czerwca 1930 roku.

Kim było tych 11 osadzonych w więzieniu, a następnie rozstrzelanych w 1937 roku? Ks. Gaszyński został określony w raportach NKWD, jako osoba stojąca na czele POW (oddziałów leśnych szykujących się do dywersji, aktów terroru i nawet otwartej walki przeciw Armii Czer-



Marian Dubiecki

wonej) i „nieustępliwym wobec władz w obronie Kościoła”. Jeśli wierzyć raportom, to obok wyżej wspomnianych osób, w charkowskim więzieniu przebywało 20 kapłanów z różnych terenów Ukrainy.

Osadzonymi w 1937 roku byli zwykli, prości Polacy katolicy, mieszkańcy miasta. Dla nich założono osobny proces karny pod nazwą „Sprawa Solarz (nazwisko pierwszego oskarżonego) i inni”. Wincenty Solarz pracował jako dyspozytor w tramwajowej zajezdni. Konstanty Switcz ukończył szkołę średnią i szkołę muzyczną w Charkowie. Studiował w konserwatorium, ale studiów nie ukończył. Służył w Armii Czerwonej, za co był nagradzany. Od 1922 roku mieszkał w Charkowie, uczył muzyki w szkole średniej i kierował chórem w kościele. Stało się to podstawą do ogłoszenia wyroku: „rozstrzelać”. Członkiem rady parafialnej był Bronisław Czajewski pracujący jako ślusarz na jednej z fabryk. Nie mogło zabraknąć przewodniczącego rady parafialnej i zakrystiana Miedowita Zenowicza, który pracował na stanowisku przyjmującego surowiec wtórny. Michał Łoktiuk był tokarzem.

Aresztowano, a następnie rozstrzelano pięć Polek. Maria Daniel była sanitariuszką w szpitalu i pomagała zbierać środki dla skazanych duchownych i wiernych świeckich. Podobną działalność przed uwięzieniem prowadziła Franciszka Proniewicz. Za przynależność do polskości, katolicyzmu i posiadanie nieruchomości zostały rozstrzelane Anna Puławska, Maria Korczewska i Stefania Wójcicka.

Po II wojnie światowej władze wszelkimi sposobami starały się wyeliminować świadomość narodową, dlatego wiedzę o pochodzeniu polskim przekazywano w rodzinach w wielkiej tajemnicy.

Odrodzenie świadomości Polaków nastąpiło po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Obecnie w Charkowie ponownie działa Konsulat Generalny RP, towarzystwa polskie, Dom Polski, jest wydawana polska gazetka i praktycznie każdy ma możliwość kultywować tradycje narodowe, zatracone w minionych latach w tym pięknym mieście.

Profesor Edmund Faustyn Biernacki – wybitny przedstawiciel nauki polskiej

W tym roku 1 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim skierowałem swoje kroki w pierwszej kolejności do grobu wybitnego polskiego naukowca Edmunda Faustyna Biernackiego (1866-1911), profesora Uniwersytetu Lwowskiego. Do odwiedzin jego grobu i poszukiwaniu materiałów o jego życiu i pracach naukowych nakłonił mnie list krakowskiego profesora Zbigniewa Dąbrowskiego, wielkiego entuzjasty i popularyzatora sylwetki i osiągnięć naukowych prof. Edmunda Biernackiego, a także inicjatora odnowienia jego grobowca.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W swoim liście prof. Zbigniew Dąbrowski napisał, że „prof. Biernacki to dziedzictwo kultury światowej. Zakres jego odkrycia można porównać nawet z odkryciem Mikołaja Kopernika, który dokonał wielkiego dzieła w dziedzinie astronomii. Biernacki zrobił to w dziedzinie medycyny!”

19 grudnia 2016 roku przypada 150. rocznica urodzin prof. Biernackiego i Polskie Towarzystwo Hemoreologii i Mikrokrążenia powołało komitet organizacyjny odnowy grobu prof. Biernackiego na czele z prof. Zbigniewem Dąbrowskim, prof. Aleksandrem Skotnickim i prof. Marią Fomal. W maju 2016 roku komitet opublikował odezwę w tej sprawie, zaś prof. Dąbrowski kilka razy odwiedził Lwów i dzięki jego inicjatywie był odnaleziony grób Edmunda Biernackiego na Cmentarzu Łyczakowskim. W tej szlachetnej sprawie znalazł gorące poparcie polskich i ukraińskich instytucji, mianowicie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie (konsula Mariana Orlikowskiego i pani Maryli Demcio), dyrektora Muzeum Cmentarz Łyczakowski Mychajła Nagaja i naukowych pracowników tegoż muzeum. Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie, objął całe przedsięwzięcie swoim patronatem honorowym.

W swojej odezwie komitet przypomina kim był i czego dokonał prof. Biernacki: „Prof. dr hab. med. Edmund Biernacki (ur. w Opocznie 19.XII.1866 roku, zm. we Lwowie 29.XII.1911 r.) był odkrywcą odczynu opadania erytrocytów, zwanego w Polsce OB, a na świecie erythrocyte sedimentation rate (ESR). Ten test diagnostyczny jest stosowany po dzień dzisiejszy, równoległe z CRP. Usprawnienie metody tego cennego testu jest przypisywane innym badaczom (Szwedom Westergrenowi i Fähræusowi – jedynie modyfikatorom metodyki badania) z pominięciem zasługi prof. Biernackiego”.

Trudno uwierzyć, ale o tak zasłużonym naukowcu światowej sławy nie wspomina (przed publikacjami prof. Dąbrowskiego) żaden artykuł, żadna książka, żaden przewodnik współczesnych autorów o Cmentarzu Łyczakowskim, czy też o Lwowie. Dotyczy to wydań tak ukraińskich, jak i polskich autorów. Otóż postanowiłem sięgnąć do starych lwowskich ksiąg adresowych, starych periodyków sprzed I wojny światowej. Okazało się, że obszernie nekrologi na śmierć prof. Biernackiego opublikowały wszystkie znaczące czasopisma lwowskie. Był on we Lwowie



Edmund Faustyn Biernacki

owego czasu postacią szeroko znaną i bardzo cenioną. Śmierć jeszcze młodego naukowca (miał on zaledwie 45 lat) poruszyła społeczeństwo lwowskie.

Edmund Biernacki urodził się w Warszawie, gdzie też studiował medycynę na Uniwersytecie i w 1889 roku otrzymał dyplom lekarza. Odbył dla uzupełnienia wiedzy podróże naukowe do Niemiec (Heidelberg) i Francji (Paryż). Po powrocie do Warszawy został ordynatorem kliniki diagnostycznej. Zasłynął jako eksperymentator i autor rozpraw naukowych. Już w młodym wieku był odznaczony medalem złotym Uniwersytetu Warszawskiego (1889), nagrodą im. Kaczorowskiego (1895), nagrodą im. Chałubińskiego (1896). W 1897 roku otrzymał z kasy Mirowskiego nagrodę im. Natansona. Jednak za swoje nowatorskie publikacje był zaciekle atakowany przez konserwatywne środowisko lekarskie Warszawy. Dlatego w 1902 roku postanowił osiedlić się na stałe we Lwowie i kontynuować prace naukową na Uniwersytecie Lwowskim.

W nekrologu z dnia 29 grudnia 1911 roku lwowskie „Słowo Polskie” pisało: „Dziś rano o godz. 6 zmarł na aneurizm serca prof. Uniwersytetu Lwowskiego dr Edmund Biernacki. Nic nie zapowiadało tej katastrofy. Był to człowiek w sile wieku, do koń-

jący wiele, a pozostawiający po sobie szereg pisemnych prac naukowych. W 1902 roku śp. Edmund Biernacki przeniósł się do Lwowa na docenturę w Uniwersytecie. Od 1907 roku spędzał sezony letnie w Karlsbadzie jako lekarz praktykujący i doszedł tam rychło do wielkiej wziętości jako internista. W tymże roku mianowany profesorem nadzwyczajnym, wykładał patologię ogólną. Pomimo krótkiego życia działał wiele dla nauki. Pracował gorliwie i uczciwie, a nadto z talentem. W chwilach wypoczynku zajmował się z upodobaniem mecenasa sztukami pięknymi, zwłaszcza współczesnym malarstwem polskim. Kolekcjonował dzieła malarzy lwowskich, propagując Lwów jako ognisko sztuki. W Karlsbadzie poczekalnia jego i gabinet odgrzywały przed obcymi rolę wystawy malarstwa polskiego”.

Po przeniesieniu się do Lwowa bez trudu nostryfikował swój dyplom i otrzymał obywatelstwo austriackie. We Lwowie wraz z rodziną mieszkał przy ul. Asnyka (ob. Bohomolcia) 11a. Przygotował rozprawę habilitacyjną opartą na bardzo bogatym materiale eksperymentatorskim. Jak pisał „Kurier Lwowski”: „pracował gruntownie nad sprawą odżywienia i patologii krwi, czyniąc przygotowania do dzieła naukowego do ostatniej chwili. Dziś właśnie, w piątek, miał dokonać ostatniego doświadczenia na psie”.

Grób profesora Edmunda Biernackiego znajduje się na polu 59 Cmentarza Łyczakowskiego. Z dale-



Edmund Biernacki wraz z rodziną mieszkał przy ul. Asnyka (ob. Bohomolcia) 11 a we Lwowie



ka jest zauważalny, bowiem wyróżnia się wśród sąsiednich grobowców standardowych. Został wykonany przez znaną lwowską firmę Ludwika Makolondry, możliwie według projektu Witolda Wincentego Rawskiego, znanego architekta i rzeźbiarza



Grób Edmunda Biernackiego na Cmentarzu Łyczakowskim

lwowskiego. Grobowiec wykonano ze szlachetnego polerowanego marmuru koloru szarego. Niestety wysokie walory artystyczne „zainteresowały” po II wojnie światowej również złodziei, którzy zdewastowali nagrobek, wyrwali i skradli płytę inskrypcyjną ze stosownym napisem i przypuszczalnie z płaskorzeźbą. W letnich miesiącach 2016 roku z inicjatywy prof. Zbigniewa Dąbrowskiego i krakowskiego komitetu odnowy grobu prof. Biernackiego rozpoczęto prace renowacyjne i remontowe, które prowadzi lwowska firma „Renesans” w porozumieniu z dyrekcją Muzeum Cmentarz Łyczakowski. U uruchomienie prac stało się możliwym dzięki zbieraniu przez komitet funduszy. Zatrudniono fachowców, w pierwszej kolejności Annę Sztymelską-Karczewską, która od lat jest zatrudniana w pracach konserwacyjnych przy zabytkowych pomnikach na Cmentarzu Łyczakowskim, w ramach wspólnych polsko-ukraińskich prac prowadzonych od 2008 roku. Sprawą odnowienia grobowca prof. Edmunda Biernackiego jest również zainteresowane polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Komitet planuje zakończenie wszystkich prac na wiosnę 2017 roku, wtedy też zaplanowane jest uroczyste otwarcie odnowionego grobowca i obchody 150-lecia urodzin prof. Biernackiego.

Marcin Rey we Lwowie

W gmachu uniwersytetu Iwana Franki odbyło się spotkanie z Marcinem Reyem, założycielem strony Rosyjska V Kolumna w Polsce. Rey przedstawił zebrany polskie doświadczenia w walce z rosyjską informacyjną agresją.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Profil na facebooku Rosyjska V kolumna w Polsce istnieje już dwa lata. Jest inicjatywą obywatelskiego oporu przeciw rosyjskiej agresji medialnej. Materiały publikowane na stronie są efektem pracy kilkunastu osób, które metodą „białego wywiadu” obserwują osoby i organizacje prorosyjskie i antyukraińskie. Ich praca polega na śledzeniu internetu – publikacji, komentarzy, powiązań w sieci. Dewiza strony opublikowana na facebooku jest zasadniczo prosta – „Ujawniamy V kolumnę Kremla w Polsce”. Sama praca jest natomiast żmudna i pracochłonna. Współpracownicy Rosyjskiej V kolumny w Polsce spędzają bardzo dużo czasu w internecie. Jest to praca społeczna bez żadnych gratyfikacji.

Marcin Rey w czasie spotkania opisał sieć małych radykalnych grup

istniejących na marginesie życia politycznego i publicznego w Polsce. Te grupy, pomimo małego znaczenia, potrafią organizować prowokacje i tworzyć „szum informacyjny”. Jednym z omawianych przykładów był niedawny akt zniszczenia ukraińskich pomników we wschodniej Polsce. Ilustrujący to film błyskawicznie został opublikowany na profilu Dawida Hudźca, Polaka tworzącego polską wersję Novorossia Today.

- Prorosyjskie i antyukraińskie grupy są zdecentralizowane, ale współpracują ze sobą – mówił na spotkaniu Rey. – Ich jest bardzo dużo – radykalna prawica, komuniści, inni, którzy współpracują ze sobą. Klasyczne mniemanie, że radykalna prawica nie może współpracować z komunistami, tutaj w ogóle się nie sprawdza. To realizacja rosyjskiej teorii synkretyzmu, którą zaproponował Aleksandr Dugin. Partia Zmiana była koalicją sił radykalnej prawicy



Marcin Rey

i lewicy. Nie mają z tym żadnego problemu. Oni zbierają wszystkie polityczne śmieci i tworzą jedną siłę. To nie jest jedna partia, to jest konstelacja na marginesie życia politycznego. Tu należy podkreślić – polityczny mainstream w Polsce nie jest prorosyjski

i nie jest antyukraiński. Rosjanie zbierają ludzi z politycznego marginesu, bo w przyrodzie wszystko występuje. Systematycznie wylawiają takie osoby i zapraszają do ambasady. Ta współpraca nie jest tajna, to się odbywa w sposób otwarty.

Rey starał się również opisać sytuację w Polsce: – Jeżeli słyszy się, że w Polsce następuje putinizacja, orbanizacja – to jest kłamstwo, prawdą jest natomiast to, że istnieją małe siły naokoło politycznego mainstreamu, które starają się mieć wpływ na politykę.

Gość podziękował za zaproszenie i powiedział, że ma ogromną satysfakcję, dlatego że występuje na uczelni, gdzie miał studiować jego ojciec, któremu II wojna światowa przeszkodziła w rozpoczęciu nauki na uniwersytecie Jana Kazimierza.

Spotkanie odbyło się 14 listopada. Organizatorem była Katedra Zagranicznej Pracy i Informacji i Fundacja Centrum Badań Polska-Ukraina. Po wizycie na uniwersytecie odbyła się konferencja prasowa w redakcji agencji informacyjnej Hal-Info.

Kanał Kurier Galicyjski TV opublikował w internecie cały przebieg spotkania na uniwersytecie we Lwowie.

Cały czas trzeba dawać odpór rosyjskiej agresji informacyjnej!

Ci którzy myślą, że można się dogadać z Putinem, że wynegocjujemy jakąś neutralność, i on będzie ją szanował, są tak naiwni, jak premier Chamberlain w Monachium w 1938 roku. Prawda jest taka, że Putin jest oprychem, który się rozpycha. Kto się wychował na ulicy, wie, że oprych będzie się rozpychał. Jak mu się nikt nie sprzeciwi, to urośnie w kacyka, z kacyka w mafioso, potem będzie legalizował swoje interesy, a później może wejść do Sejmu i założyć partię polityczną.

z MARCINEM REYEM, pomysłodawcą profilu Rosyjska V kolumna w Polsce rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Po raz który występujesz z prelekcjami na Ukrainie?

To jest paradoks, ale nie było mnie na Ukrainie od pięciu lat. Kiedy wydarzył się Majdan, wziąłem się od razu za walkę z ogromnym wzrostem prorosyjskiej, w tym formalnie nie prorosyjskiej, ale antyukraińskiej, propagandy. Było tego tyle, że jak mnie przykleiło do komputera, nie oderwałem się od niego, i nie miałem czasu przyjechać na Ukrainę. Uznałem, że należy to naprawić, zwłaszcza, że doświadczenie pokazuje, że ten klin między Polską a Ukrainą wcale nie jest wbijany tylko z polskiej strony. Oczywiście, zajmuję się tym głównie, będąc w Polsce. Obserwuję te wszystkie siły, które chcą przedstawić fałszywy obraz Ukrainy, jako państwa upadłego, nazistowskiego itd. Badania, które prowadzimy w profilu na facebooku Rosyjska V kolumna w Polsce, pokazują, że, z drugiej strony, też nie brakuje niemądrych ludzi, gorących głów lub prowokatorów, którzy albo z własnych potrzeb politycznych, albo z rosyjskiej inspiracji, bardzo często mają wypowiedzi lub jakieś działania, które też są wyko-

rzystywane, żeby Ukrainę z Polską poróżnić. Mało tego, dochodzi nieraz do pewnego rezonansu. W naszym tekście o wydarzeniach z czerwca w Przemyślu pt. Kto chce zrobić z Przemyśla punkt zapalny, opisaliśmy sytuację, w której można wykazać, że pozorni wrogowie, to znaczy antypolscy nacjonaliści z Przemyśla i antyukraińscy nacjonaliści ze Lwowa, tak naprawdę się przyjaźnią.

W czasie cyklu spotkań, które odbyły się w Starobielsku, czyli blisko frontu, w Charkowie, głównym mieście wschodu Ukrainy, i w Kijowie, w stolicy, i tu, we Lwowie chciałem przedstawić sytuację na froncie walki informacyjnej. Chciałem też poprosić ludzi, którzy przyszli na te spotkania, żeby zajęli się ukraińską stroną wbijania klina między naszymi narodami. Chciałem uświadomić, iż bywa tak, że w Polsce walczyliśmy z prowokacjami przeciwko Ukrainie, ale, niestety, z Ukrainy dopływa paliwo do tych prowokacji, bardzo często zresztą podawane nieświadomie. Tu Ukraińcy też powinni tłamsić tych, którzy przeszkadzają w porozumieniu między naszymi krajami. A jest ono niezbędne, żeby wspólnie obronić się przed rosyjską agresją.

Padły słowa, że te grupy „nawet się przyjaźnią”. Jak wygląda ten mechanizm?

Odbywa się to w dwójnasób i dzieje się naturalnie. Ta współpraca de facto nie jest współpracą. Ktoś na Ukrainie powie coś głupiego na przykład na temat Rzezi Wołyńskiej lub zacznie opowiadać, że Przemyśl i Chełm to są ukraińskie ziemie. Tam jest mniejszość ukraińska, ale państwo jest polskie. Ja również uważam, że tak ma zostać. Większość Ukraińców też chyba nie widzi powodu, żeby – rzucam przykład – Ukraina miała zaatakować Polskę. Tak, jak w przyrodzie występuje wszystko, tak w każdym kraju można znaleźć wszystko. Znajdzie się więc ktoś, kto powie coś głupiego. Zaprzeczy Rzezi Wołyńskiej, powie, że jej nie było, albo, że była tylko rosyjską prowokacją, że to było dawno temu, i że to wszyscy byli przebie-rańcy z NKWD i tego typu bzdury. Potem to wszystko jest natychmiast wykorzystane. Zresztą antyukraińskie i prorosyjskie siły wykorzystują nawet rzeczy, które były zupełnie niezamierzone. Chciałem po prostu prosić ludzi, którzy słuchali tego, co miałem do powiedzenia, by zwracali uwagę na gorące głowy, i żeby pamiętali, że powiedzieć coś prawdziwego jest fajnie, ale trzeba się zastanowić, jak to mówić, żeby nie było to nadinterpretowane, żeby prawda nie stała się kłamstwem poprzez przekręcenie. W warunkach wojny

informacyjnej musimy się wszyscy nauczyć, żeby nie walić całej prawdy prosto z mostu i mówić wszystko, co leży na sercu, ale się zastanawiać, jak wróg to przekreśli. Widzę deficyt takich postaw na Ukrainie, i zdarza mi się gasić pożary, które w ogóle by się nie zapaliły, gdyby jakiś nawet szczerzy patriota, nawet ukraiński, nie palnął jakiejś głupoty. Natomiast z drugiej strony, widzieliśmy już kilka przykładów, gdy widać wyraźnie, że są prowokacje z dwóch stron. Na przykład okazało się, że były napisy na murach „polski Lwów”. Ja nie czuję się we Lwowie za granicą, i mądrzy Ukraińcy rozumieją mój żart. Milicja zwinęła tych panów, i okazało się, że są powiązani z partią ukraiński Wybór pana Medwedczuka, czyli kuma Putina.

Z drugiej strony, była cała akcja wywoływania wrażeń, że, jak tylko Ukraina weszła do Unii Europejskiej, to znajdą się Polacy, którzy wyrzucą Ukraińców z mieszkań we Lwowie i polscy kamienicznicy wrócą. Chcę poprosić ukraińskich kolegów, by przyglądali się z bliska takim metodom kontrwywiadu obywatelskiego, tym, którzy takie głupoty opowiadają. Na przykład tym, którzy publikują artykuły o tym, ile dni zajęło by wojsku polskiemu zabranie Lwowa i Tarnopola. Nie ma przecież takiego zamiaru. To przecież absurd.

Na profilu Rosyjska V kolumna w Polsce ani razu nie użyto słowa „agent”...

Dorabia mi się gęba, że wszędzie widzę agentów. Mówię za każdym razem: „Proszę pokazać, znajdź mi cytat, gdzie piszę o agentach!”. Nigdy nie napisałem o agentach. Naprawdę uważam, że gdy obywatel polski posiędzie wiedzę o tym, że ktoś jest agentem, jego obowiązkiem jest pójść do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, w sposób dyskretny, żeby nie spłoszyć ptaszka. Natomiast obywatel polski, który by się dowiedział, że ktoś jest agentem, i nie zareagował odpowiednio, w sensie dosłownym współpracuje pod zagrożeniem, i albo jest idiotą, albo bierze pieniądze od rosyjskich służb, i pierwsze co robi, wrzuca tę informację do internetu. Nigdy mi się to nie udało. Nie dysponuję metodami, nie hakuję kont bankowych, nie łażę za ludźmi, nie siedzę w samochodzie z teleobiektywem. Pracuję metodami białego wywiadu, bardzo białego... bielutkiego! Gdyby mi się trafiła ta informacja, to by się nikt nie dowiedział... ale nie trafi się. Wszyscy, którzy głoszą „ty jesteś ruskim agentem, ty jesteś ruskim agentem...” – uprawiają czczą gadaninę, a to psuje poważną robotę. Oczywiście, agentura istnieje, ale ona jest tak sprytna, że wyprodukowała w naszym kraju

niewielkie stronnictwo prorosyjskie! Opowiadanie, że to wszystko są agenci, jest formą wyparcia przykrych rzeczywistości, że część naszych współobywateli się wygłupia, i jest wykorzystywana w szkodliwej sprawie. Im się wydaje, że służą Polsce, a jest odwrotnie.

Osoby i środowiska, które obserwujecie, są często autonomiczne i bardzo odzielone od siebie. Czy to tworzy jakiś system? Jak wyglądałby schemat, gdybyście go narysowali?

Tu można stosować różne porównania, na przykład biznesowe, rynkowe, przyrodnicze. Zaczę od przyrodniczego – płynie na nas lawica ryb. Duże media rosyjskie nastawione na zagranicę, jak na przykład Russia Today czy Sputnik nie mają odbiorców. Chamskiej, rosyjskiej propagandy, podawanej bez znieczulenia, nikt w Polsce nie kupuje. Nad Wisłą nikt nie wyobraża sobie transmisji Dmitrija Kisielowa z polskimi napisami. To dzieje się trochę inaczej. Małe źródła rozproszonej informacji są wśród nas. Podobnie, jak wszyscy, jesteśmy pod wpływem promieniowania elektromagnetycznego z różnych źródeł, tak rosyjska propaganda nad nami lata i emituje z różnych punktów wśród nas. Jest taka chmura, szum, tło. Zaczyna to na nas wpływać. Zostaje osad. Nawet w to nie wierzymy ale zawsze coś zostaje. Dlatego niebezpieczne jest czytanie propagandy, bo zawsze w coś uwierzysz..., z drugiej strony propagandę trzeba czytać, bo jak będziesz czytał tylko swoje źródła, to też zgłupiejesz. Specyfiką polską jest to, że jest ona bardzo rozproszona i bardzo skupiona na jednym temacie. Rosjanie nie próbują rozkochać w sobie Polaków, dobrze wiedzą, że to się nie uda. Rosjanie są skłonni nawet wesprzeć środowiska, które uważają się za antyrosyjskie. Na przykład są „anty-wszystko”. Są nacjonalisci polscy, którzy są antyukraińscy, antyżydowski, antyczescy, anty-sąsiedzi – anty-wszystko! Rosjanie nie oczekują, że ich zwolennik będzie reprezentował wszystkie ich narracje. Wystarczy, że solidnie będzie reprezentował jedną. To rozproszenie bierze się stąd, że nie jest to agentura klasyczna. W dużej mierze, są to obywatele polscy, którzy stali się ofiarą propagandy rosyjskiej, sami zostali zarażeni przez innych, i bardzo daleko w tym łańcuchu są rosyjscy socjotechnicy. Wymyślili taki system, że ludzie sami się zapalają – nazywam ich samosiejkami, a potem tworzą organizacje. Organizacje, ewentualnie istniejące jeszcze przed tym atakiem, „kupili” te poglądy, i w rezultacie dalej je popierają. Bardzo często odbywa się to bez kontaktów. Krytykowanie ich, że są agentami, że biorą pieniądze od Moskwy jest nieskuteczne, bo jest nieprawdziwe. Trwa wielka dywersyfikacja tych źródeł, które mogą być indywidualne, lub w postaci niewielkich grup, lub frakcji w partiach politycznych. Odbywa się to, jak w naturze albo w biznesie. Gatunki znajdują sobie nową niszę, gatunek się zmienia, i tak działa ewolucja. Tak samo dzieje się w biznesie. Powstaje nowa firma, która szuka klientów i odnosi sukces. To się tak odbywa – grupy stają się ważne, i zamiast pieniędzy zyskują psychologiczną satysfakcję stawania

się ważnym. Dlatego to robią. Aktywista ma to do siebie, że ma „własny napęd”. Agent ma swoje lepsze i gorsze dni. Prowadzi się go, jak pracownika, jest to trudne, zaś aktywista zawsze jest gotowy, robi to sam. Jest przekonujący, ponieważ jest autentyczny! W Rosji nie musi siedzieć sztab socjotechników i rozmyślać, co by tu jeszcze wymyśleć. Oni po prostu puszczają różne sygnały, tylko podgrzewają – byle się gotowało w garnku. Natomiast rynek polityczny, który stworzyli, działa, i jak coś jest do wykorzystania – ktoś to znajdzie. Gdy zaczyna się ukazywać, wówczas może się pojawić kontakt, albo jakaś większa grupa przejmuje tych, którzy



Eugeniusz Sato

mieli pomysł. Jak na przykład partia Zmiana Mateusza Piskorskiego, która została uformowana, jako zlepek różnych bardzo skrajnych, małych grup. Oni to wzięli, i mimo ogromnych skrajności, razem skleili. To znaczy, z jednej strony była Falanga, uważana za neofaszystowskie ugrupowanie, z drugiej Komunistyczna Młodzież Polski, czyli dokładnie druga ekstrema. Sam Piskorski był od przynajmniej dziesięciu lat w kontakcie z Ruchem Euroazjatyckim Aleksandra Dugina, który z kolei jest kreacją Władysława Surkowa – takiego głównego planisty rosyjskiej dezinformacji.

Mogą być jednak bardziej skomplikowane warianty. Może być konkurencja między nimi, nawet bójki. Co dowodzi, że gdyby to była agentura, to raczej by się nie tłukli między sobą. Oni po prostu rywalizują o nadzieję, że w końcu zostaną zauważeni. Tak jak pojawiają się start up-y, podobnie są fuzje, przejęcia. Jest to naturalne, spontaniczne, i góruje nad klasycznymi wyobrażeniami – FSB, GRU, oficerowie prowadzący, przekazywanie tajnych wiadomości, spotkania, taki James Bond - tego wszystkiego nie ma. Jest to stare i nieefektywne.

Padło tu stwierdzenie, że są to ludzie, których zarażono rosyjską propagandą. Ale w pewnym stopniu istniały środowiska, których nie trzeba było zarażać. Na przykład, u niektórych narodowców sympatie do Rosji już były. Środowiska kresowe zazwyczaj z natury są antyukraińskie. Tu u zarania pewien potencjał już istniał.

Niektórzy są ukąszeni nie od wczoraj. Wiadomo, że środowiska narodowodemokratyczno-komunistyczne, które ja nazywam ende-komuną, są zaprogramowane

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

lata. Jaka jest baza tego przedsięwzięcia? Co można tam znaleźć, a czego jeszcze nie wprowadziliście?

Niedawno udzieliłem wywiadu PolUkr.net. Adam Lelonek mi kadził: „cytuj swój profil”. Odpowiedziałem: jeżeli jest tak, że skromny profil na fb, robiony przez przemęczonego hobbystę, który robi to nieregularnie, bo kosztuje go to kupę kasy i nerwów, (nie zarabia na tym, przestał się bogacić, choć wcześniej prowadził swoją działalność i pod koniec roku rachunek miał wyższy, a teraz jest odwrotnie), który jest komarem, który może, co najwyżej ten rosyjski najazd informacyjny ukąszyć, że nawet

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

do tego, i to jest u nich naturalne. Tego należało się po nich spodziewać. Tego samego można było się spodziewać po postkomunistach, co w dużym stopniu widać. Co prawda, Leszek Miller stał się prozachodni i zaraz zapisze się do PiS... zachowuje się, jakby chciał [śmiech], ale nie zmienia to faktu, że głębiny SLD są twardo prorosyjskie. To samo dotyczy tzw. palikociarzy. Natomiast pojawiają się ci, którzy wierzą w taki fałszywy pragmatyzm, którzy uważają, że kto chce dawać twardy opór rosyjskiej agresji informacyjnej, ale i wojskowej, to są marzyciele, są nierozsądni. Takie twierdzenia zawierają truciznę

Nie pada w profilu słowo „agent”. Zatem gdyby trzeba było wskazać największych szkodników, kto by się znalazł na tej liście?

Musiabym zrobić większy ranking... Mogę wymienić szereg szkodliwych rzeczy, które się dzieją. Bardzo szkodliwe są prowokacje fizyczne, takie jak napad na procesję ukraińską w Przemyślu, który natychmiast był komentowany na Ukrainie, jakby cała Polska to robiła. Mamy taką tendencję odbierania incydentu w sąsiednim kraju, jako przejawu zorganizowanej akcji tego kraju. Również rozwalanie pomników pod osłoną nocy przez – prawdopodobnie – Obóz Wielkiej Polski. Czy to oni, nie wiadomo, ale jeden z nich, Dawid Chudziec, który siedzi u separatystów, zajmuje się propagowaniem tego, rozsyła te filmiki. Co wskazuje na ich, jeśli nie sprawstwo, to udział. Pół godziny po wydarzeniu, zanim ktoś jeszcze się dowiedział, umieścili to na swojej stronie, więc coś tu jest na rzeczy. Jest to niezwykle szkodliwe, bo działa, jak płachta na byka. Nie brakuje wariatów na Ukrainie, i propozycji tzw. adekwatnej odpowiedzi, na przykład niszczenie polskich grobów. Spirala się nakręca i osiąga poziom państwowy – jest to niezwykle niebezpieczne. Nie popieram, bez względu na to, kto ma jakie zdanie, służności pomników UPA na terenie Polski. Co do niektórych z nich też jestem bardzo krytyczny. Było błędem, że pozwolono, a niektóre stoją prawem kaduka – ale to jest inna rzecz. Gdybyśmy mogli podjąć w tej sprawie decyzję, lepiej zostawić to tak, jak jest, bo nie potrzebujemy następnych kłótni. Ale, jeśli z powodów państwowotwórczych – gdyby ktokolwiek miałby demontować ukraiński pomnik, to policja i nadzór budowlany a nie zamaskowani bandyci. Jestem na przykład zwolennikiem demontażu radzieckich pomników w Polsce, ale jestem przeciwnikiem rozwalania ich z własnej inicjatywy.

Oczywiście, najbardziej szkodliwa jest agentura wpływów, na którą nie mam sposobu. Jest to agentura, która pracuje na przykład w energetyce, która reprezentuje interesy Gazpromu, ale to już jest robota dla wyspecjalizowanych dziennikarzy. Ja mam przechył w stronę ekstremistów, ponieważ oni uprawiają ekshibicjonizm internetowy i są wymarzoną celem dla białego wywiadu, nawet obywatelskiego. Niektóre z tych grup tak się chwala w internecie, że pracowałyby ich nastolatka ze smartfonem. Natomiast ci ludzie, którzy są w eleganckich hotelach, na przyjęciach, w jakiś think tankach, którzy mówią wiele prawdziwych rzeczy, tylko czasem wsadzą kłamstwo – to już jest robota dla profesjonalistów, a nie dla takich sił pomocniczych, jak ekipa wokół V kolumny.

Natomiast działania o najwyższym stopniu szkodliwości – to skłócanie Polski z Litwą i Ukrainą, i nakręcanie nieporozumień!

Dziękuję za rozmowę.

Wigilie międzywojenne

Prasa codzienna w okresie świąt Bożego Narodzenia podawała wiele informacji o tradycjach świątecznych, przepisy na potrawy wigilijne i inne pożyteczne informacje. W każdej świątecznej gazecie ukazywał się też artykuł „redakcyjny”, w którym poruszane były najważniejsze kwestie, nurtujące polskie społeczeństwo. Proponuję próbki takich artykułów z różnych lat okresu międzywojennego. Uderza w nich niezwykła aktualność z dniem dzisiejszym. Przyjemnej lektury...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiek Nowy w 1920 r. pisał:
Pierwsza wigilia bez strzałów. Przychodzi znowu to rzewne, pełne wzruszeń, miłości i przebaczenia święto. U wigilijnego stołu zasiądą pospół ci, co od lat nieraz wielu nie mieli sposobności zgromadzić się razem w kochanym i rozumiejącym się gronie. Pierwsze to Święta Bożego Narodzenia, jakie spędzimy pod promiennym znakiem spokoju, z nadzieją w sercu, że przyjdą czasy lepsze, dni pracy i ciche radości codziennego życia. Sama świadomość tego, że na granicach naszych nie leje się krew, nie grzmi szcęk oręża, nie padają trupy młodych obrońców – przynosi ukojenie skołatanym sercom. A obok tego przekonanie, że z dawną wyczekiwana chwila połagodzenia strasznych sporów i walk w łonie zdziczałej wojną ludzkości zbliża się powolnym, lecz konsekwentnym krokiem, budzi nieuchwytną a słodką otuchę. W Polsce naszej może nie ze wszystkim jest dobrze, może wiele jeszcze wody w Wiśle upłynie, nim skrzepimy się i wypotężniejemy, nim zablizną się rany, zadane wojną i wewnętrznym naszym rozdarciem, lecz przecie w czasie Wolności i Niepodległości, wiara w szczytność tego, co sobie zdobyliśmy w pomrokach potwornej zawieruchy dziejowej, przewodniczy nam we wszystkich myślach i czynach, pozwala myśлом naszym przetrwać się jasną tęczą nadziei ponad mury i załomy dnia dzisiejszego w słoneczną krainę Przyszłości.

Od dzisiaj, z błysnięciem pierwszej gwiazdki, spłynie na świat cud

Bóg się rodzi -- moc truchleje...



dynam w swej osobliwości momencie, zrodzi się i w Polsce dobra wola, wola szczęśliwej, błogosławionej pracy dla bliźniego, społeczeństwa i Ojczyzny. Niechaj nieodgadnionym, przedziwnym szlakiem wigilijnego wzruszenia przeleci ta odnowa serc polskich wszędy, nie tylko po ziemi naszej wielkiej i wspólnej, ale i hen po obczyźnie, rojnej i radosnej czy puste i smut-

Kwiat małości wzajemnej, zgody i ofiarnej poświęcenia dla dobra odrodzonego państwa.

Niestety, te pierwsze pokojowe święta nie dla wszystkich były radosne. Wielu nie wróciło do domów rodzinnych z wojennej zawieruchy. Czekają na nich puste nakrycie na stole wigilijnym. Ale też nie wszyscy mogli sobie pozwolić na godne nakrycie stołu. O tym kolejny artykuł:

Drożyna we Lwowie.

Drożyna we Lwowie wzmaga się w dalszym ciągu w sposób, który grozi wprost katastrofą całej ludności. Ceny coraz bardziej oddalają się od ustanowionej niedawno taryfy maksymalnej i są z każdym dniem, niemal godzin, wyższe. Za kg. buraków żądają paskarze już 10 mk (marek – red.), za kg – fasoli 40 mk, kg ziemniaków – 7 mk, kg białej mąki pszennej – 90 mk, litr mleka od 30 do 35 mk, kg masła 450 mk, jedno jajo zaś 10 marek. Grzywny nakładane na paskarzy targowych (od 10 do 100 mk) przez Magistrat są za niskie i nikt nie robi sobie nic z tych kar. Powinno się nakładać bezwarunkowo wyższe kary, konfiskować towar, odbierać komisje, zamykać przestępców w więzieniach, w przeciwnym bowiem razie znajdziemy się już wkrótce nad brzegiem czarnej rozpacz.

Zarówno urząd targowy miejski i urząd walki z lichwą, który w ostatnich czasach coraz więcej wykazuje żywotności, pomimo to drożyna rośnie ustawicznie. Jeśli walka z pa-



Rodzina Wigilia

skarswem targowym nie zostanie odpowiednio przez te władze przeprowadzona to doprowadzona do rozpacz ludność zacznie chyba sama sobie wymierzać sprawiedliwość, nie będąc już więcej w stanie znieść wydatków, na które dziś nikt nie jest w stanie – nawet przy wyteżonej pracy – sprostać, a podjąć im mogą chyba paskarze i złodzieje.

Minęło pięć lat i tenże Wiek Nowy w 1925 roku pisze...

O nastrojach świątecznych. Mój Boże! Żebyśmy tak przez cały rok byli tacy uprzejmi, tacy

grzeczni, jak w dniach świąt Inaczej życie by się ułożyło... Każdy tłumaczy sobie święta na swój sposób i odpowiednio nagina do swego czarnego charakteru... Są jeszcze, którzy pogrążają się w obżarstwie, ale tycia coraz mniej... Ale bez świąt nie byłoby optymistów. Jeszcze jak się ma w sobie trochę gorącej krwi polskiej, to przecie człowieka cieszą smereki, wetknięte w śnieg i na pasterkę by poszedł kolendy wesolej posłuchać i krupniku wrzącego by się napił, a nie wiecznie stękał i białad nad upadkiem złotego, a rozrostem wszelkiej nikczemności.

Przecież nie jest tak źle, a że wskutek wielkich śniegów wilki pojawiły się w teatrach miejskich, to jest zresztą prywatna sprawa... Wilków w nocy... Ludzie są gorsi, aniżeli wilcy, a jednak będą się lamali opłatkiem. (Przez cały rok łamią sobie kości – przypisek kolendnika).

Ano szykujemy się, jak kto może. Oblizuje się język na samo wspomnienie ryby w galarecie, siostrzyczka marzy o migdałowym torcie i takim samym szwależerze... głowa domu zastanawia się nad nową metodą odkorkowywania butelek. W domu odwraca się firanki na odwrotną stronę medalu... jest to zwyczaj zgoła nicejski, wywodzący się etymologicznie od wyrazu „nicować”. Goście przyjdą na pewno! Goście się nigdy nie spóźnią? Dobrze odżywianie nikomu jeszcze nie zawadziło, a życzenia do niczego nie zobowiązują. Starsi na stęka-



Pchor. Edward Wojtczak z 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” jako Święty Mikołaj, Bibbiena 1944

Narodzenia Pańskiego, ów symbol odkupienia, gdy po wszystkich ziemiach ludzie łamać się będą opłatkiem, a w każdym domu rozgorzeje Płomyk dobrej miłości i serdecznej komunikacji dusz, niechaj w tym je-

nej – gdzie tylko polska odzywa się mowa i polska żyje myśl.

Przed bijącym od blasków niebiańskich szarym żłóbkiem Chrystusowym niechaj wykwitnie z białych śniegów przepiękny dar Polaków:

Wileński barok na wschodnim Wołyniu

Północne tereny obwodu Chmielnickiego nie mogą na razie pod względem zwiedzania konkurować z turystyczną Mekką południa – Kamieńcem Podolskim. A tymczasem są tu naprawdę cenne zabytki, niespotykane nigdzie więcej na Ukrainie.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Wieś Horodyszczce, o trzy kilometry za Szepetówką, posiada jedną z najpiękniejszych atrakcji – dawny klasztor karmelitów trzewickich. Choć zachowało się na Ukrainie wiele klasztorów tego zakonu, jednak tylko kościół w tym klasztorze zdobią dwie smukłe barokowe wieże. Jest to przykład typowego baroku wileńskiego, jedyny na Ukrainie.

Karmelici trzewicki przybyli tu w 1662 roku. Klasztor był fundacją szlachcica Jana Pogroszewskiego i stanowił centrum ruskiej prowincji zakonu. Pierwotnie była to budowla drewniana, więc książę Stanisław i Józef Lubomirscy w roku 1746 przeznaczili fundusze na zabudowania murowane. Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny uwieńczyły dwie wysokie wieże barokowe, zaś obramowanie okien fasady i pilastry wewnątrz ozdobiły ornamenty. Kościół i krużganki klasztoru udekorowały florystyczne freski rodzimego karmelity – ojca Antoniego. Podczas mszy świętej grały organy, które w roku 1766 wykonał Maciej Zieliński. Również cele zakonne zdobiły fantazyjne rokokowe frontony, podobnie



Odnowiony klasztor pokarmelicki w Horodyszczcu

najbardziej czczonej na Wołyniu. Pielgrzymi przybywali również do klasztoru, by pokłonić się relikwii patrona konfederatów barskich o. Marka Jandolowicza, który zmarł w tym klasztorze w 1799 roku. Otwarta trumna z jego z mumifikowanym

i w roku 1858 przesiedlili do klasztoru mniszki z Połonnego. Oficjalni historycy rosyjscy uzasadnili to przejęcie rzekomym istnieniem w Horodyszczcu w XVI wieku klasztoru prawosławnego. Nowe właścicielki urządziły w klasztorze szkołę i aptekę i wzniosły cerkiew pw. św. Jana Chrzciciela, która swym pseudo-moskiewskim stylem naruszyła architektoniczny styl dawnego klasztoru. W 1866 roku trumnę z relikwiami Jandolowicza zamurowano i wtedy prawdopodobnie odnaleziono groby innych magnatów,

się tu jeszcze instytucja medyczna, ale nad dachem kościoła sterczały już cebulowate wieżyczki, które barbarzyńsko zastąpiły piękny barokowy fronton nad absydą. Gdy odwiedziłem klasztor w 2013 roku, byłem zdumiony, widząc, jak go odnowiono: wieże powróciły na fasadę, i są o kondygnację wyższe, otynkowano fasadę skrzydła z celami; trwa remont jedynej ocalałego barokowego frontonu klasztorowego, kapitele frontonu pokryto imitacją złota. Wewnątrz świątyni postawio-

Szczerze mówiąc, zabytki w Horodyszczcu są zadbane i odnawiane, za co można tylko podziękować, ale często też przy okazji prac remontowych niszczone są nieprawosławne elementy budowli, nic jednak na to się nie poradzi, gdyż urzędy ochrony zabytków, wspierane przez miejscowych urzędników, udają, że jest ok.

Do Szepetówki wracamy trasą T-2309, która prowadzi do Połonnego (38 km).

Kościół św. Antoniego jest ulokowany bardzo malowniczo nad rzeką Chomora. Jego kamienną budowlę wraz z kaplicą i grobowcem zaczęli wznosić pod koniec XVI wieku włościanie, na koszt wojewody wołyńskiego Janusza Ostrogskiego i zakończyli dzieło w 1607 roku. Odtąd opiekę duszpasterską sprawowali tu jezuiti, mieszkający przy kaplicy.

Świątynia niejednokrotnie była plądrowana, ograbiana i palona. Najbardziej ucierpiała w 1651 roku podczas zdobycia miasta przez kozaków Chmielnickiego. W zamku zginęło wówczas 700 osób, łącznie z kobietami, dziećmi i starcami, prawdopodobnie też zakonnikami. Zakon Jezuitów powrócił do Połonnego dopiero w 1718 roku, gdy właściciel miasta, książę Jerzy Dominik Lubomirski, dworzanie króla Augusta II, zaprosił ich znowu. Architekt zakonny o. Paweł Giżycki rozbudował w latach 1726–28 kaplicę, dodając nawy boczne i wznosząc dwie wieże fasadowe. Zgromadzenie miało tu swą misję, zakonnicy mieszkali w celach przy kościele, jednak nie pro-



Malowidła ściennie częściowo katolickie

też obramowania okien. Wewnątrz, oprócz wspomnianych malowideł na ścianach, mieściła się klatka schodowa z rzeźbionymi balaskami. Konsekracji klasztoru dokonał w 1782 roku biskup łucki Jan Kaczkowski. Projekt budowli przypisywany jest jezuitom Pawłowi Giżyckiemu.

Najcenniejszym skarbem świątyni był cudowny obraz Horodyszczceńskiej Matki Bożej Szkaplerznej,

ciałem była wystawiona w krypcie kościoła.

W 1832 roku, za udział w powstaniu listopadowym, karmelici zostali z klasztoru wypędzeni. Wówczas przewieziono archiwum klasztoru do Wilna, zaś organy do kościoła parafialnego w Sławucie (trzon instrumentu zachował się do dziś). Prawosławni przemianowali kościół na cerkiew Narodzenia Bogurodzicy



Pojezuicki kościół św. Anny w Połonnym

m.in. polskiego generała i właściciela Starej Sieniawy Stanisława Zakrzewskiego, zmarłego w 1822 roku.

Monaster prawosławny zamknięto w 1923 roku. Prawdopodobnie wtedy runęły dwie piękne wieże fasadowe. Podczas wojny klasztor zwrócono wiernym, ale za czasów Chruszczowa znów odebrano, by umieścić w nim zakład psychiatryczny. W chwili obecnej jest tu czynny od 1996 roku męski klasztor prawosławny.

Po raz pierwszy odwiedziłem to miejsce wiosną 2006 roku. Mieściła

nowy ikonostas. Karmelitańskie rzeźbione kapitele i freski zostały zachowane. Część malowideł pochodzi z czasów żeńskiego monasteru, ale na chórze i w różnych zakątkach widoczne są pierwotne freski ornamentów roślinnych i waz (połowa XVIII wieku). Nad prezbiterium zachował się nawet niewyraźny napis łaciński oraz nieznanymi symbol – złota korona z kłosaми pszenicy w środku. W skrzydle mieszkalnym klasztoru zachowała się również unikalna klatka schodowa, fresków jednak już nie ma.

wadziły szkoły ani kolegium. Budowla obok, na pół zrujnowana, w której mieści się obecnie szpital przeciwgruźliczy, również należała do zakonu. I właśnie tę drugą, zniszczoną część zwrócono teraz parafii.

Odnowiony kościół pw. Wniebowzięcia NMP i św. Antoniego z Padwy został w 1738 roku konsekrowany przez biskupa kijowskiego Józefa Czarnieckiego. Jezuiti przebywali tu do chwili kasaty zakonu, po czym kościół od roku 1773 pełnił funkcję kościoła parafialnego pod nowym wezwaniem św. Anny.

Na początku XX wieku proboszczem był przez kilka lat o. Michał Dziędzik, zamordowany bestialsko (przecięto go piłą) w 1918 roku we wsi Obodówka koło Winnicy. W 1933 roku kościół został zamknięty i ograbiony, następnie urządzono w nim stajnię, a z czasem katownię NKWD. Przed tym przywieziono z Nowogrodu Wołyńskiego oddział saperów, którzy mieli wysadzić kościół, wierni jednak przedarli się przez kordon wojskowych, otoczyli świątynię i dyżurowali przy niej na zmianę, modląc się na głos. Władze odstąpiły od tego zamiaru.



Zachowana część majątku Walewskich w Hamarnie

Po wojnie kościół, pomimo prześladowań przez komunistów, był czynny. W 1947 roku jego proboszczem został po powrocie z zesłania w Workucie o. Antoni Chomicki. W ciągu roku wraz z pomocnikami dokonał pochówku 168 ofiar NKWD, umęczonych i wrzuconych do podziemi kościoła. Wielu zostało rozpoznanych przez swych bliskich dzięki fragmentom ubrań. W latach 1980. w Polonny odbywał służbę wojskową przysły biskup kijowsko-żytomierski Stanisław Szzyrokoradiuk. Z pozostałych po dewastacji części w innych parafiach, zmontowano wówczas nowe organy. Najbardziej gruntowny remont kościoła św. Anny przeprowadzono w latach 1990. staniem o. Jana Pawluka: ustawiono neobarokowy ołtarz, ambonę, ściany ozdobiono freskami i sztukaterią. Z dawnych czasów pozostał w kościele jedynie XVIII-wieczny obraz św. Anny w ołtarzu głównym i tablica z białego marmuru ku czci Tadeusza Walewskiego z początku XIX wieku. Jeśli się jednak nie wie, kiedy prace miały miejsce, można ulec złudzeniu, że mamy przed sobą prawdziwy barok.

Tuż przy kościele mieści się czynny klasztor ojców franciszkańskich, którego gwardianem jest o. Piotr Nowosielski. Pod górą, na której wznosi się klasztor, zachowała

się niewielka część muru starego zamku. Jego ostatnią basztę rozebrano jeszcze w wieku XIX. Ale na styku miasta i wsi Nowosielica, w Hamarni, nad stawem w parku, zachowały się dwie budowle majątku, wzniesione w roku 1826 przez wspomnianego już Tadeusza Walewskiego. Jest to nieduża piętrowa część pałacu i budynek gospodarczy, obecnie zamieszkałe.

Według opinii Romana Aftanazego największym pomieszczeniem pałacu była jadalnia, która, gdy nie było gości, służyła jako sala bilardowa. Walewscy jedli po prostu

„na bilardzie”, który jedynie z okazji większych przyjęć był zastępowany wielkim stołem (szczerze mówiąc, nie bardzo to sobie wyobrażam). W specjalnej niszy stała tu figura Matki Bożej, więc sala służyła również jako kaplica domowa. Spadkobierca Walewskiego Franciszek Karwicki dobudował kilka salonów, pokoi gościnnych i gabinet. Umieszczono w nich wiele cennych dzieł, w szczególności obraz Marcelego Boccarellego, przedstawiający konno i w mundurach pułku francuskiego Royal Allemande, Eustachego Sanguszkę, Adama Walewskiego i in.

Tadeusz Walewski, ukrainofil, był wielbicielem poematu Michała Czajkowskiego pt. „Wernyhora”, i nawet wybudował, na wzór zamożnych osad ukraińskich, osobną „chatę Wernyhory”. Leżał w niej zawsze na stole chleb, a obok niego sól, na ścianach zaś było mnóstwo kozackiej i tatarskiej zbroi.

Goście jednak najbardziej podziwiali nie pański budynek, lecz park z labiryntem. Idąc jego alejami, można było zachwycić się coraz nowymi widokami na Polonnie, na jezioro, na park. Przeważały w nim dęby, można jednak było natrafić na drzewa egzotyczne, odporne na klimat wołyński. Obecnie park zdziczał i porósł, ale nadal może cieszyć oko.

Historia w znaczki wpisana

Boże Narodzenie 2016

Stało się już tradycją, że corocznie pokazujemy możliwie jak najwięcej znaczków witających Boże Narodzenie. Otwieramy jednak tegoroczny przegląd wierszem autorstwa Ludwika Jerzego Kerna, zatytułowanym **Szkoda**:

TADEUSZ KURLUS

*Kiedy choinka, leśna dama,
Włoży już swoje stroje,
A w kuchni ciasto piecze mama,
Aż pachnie na pokoje,
Wszystkich ogarnia podniecenie,
Nas i sąsiadów z bloku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.
A pod choinką dobry święty,
Co ma brodzisko mleczne,
Podarki składa i prezenty
Dla dzieci, tych, co grzeczne.
Dzieci radują się szalenie
Wśród pisków i podskoków...*

*Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.
A kiedy w końcu mama prosi
Do stołu, bo nakryte,
To jakby anioł się unosił
Nad nami pod sufitem.
Za gardło chwyta nas wzruszenie
I leżkę mamy w oku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.*

Tak, szkoda, magia świąt trwa niezbyt długo. Ale filateliści mogą się nimi cieszyć znacznie dłużej przyglądając się włożonym do klasera nowym znaczkom. Ich prezentację zaczyna-

my od serii polskiej zaprojektowanej przez Aleksandrę Pietrzak. Są to dwa znaczki i blok, który i owszem, ładny, ale niepotrzebnie obciążający kieszenie kolekcjonerów, i tak uważających, że Poczta Polska od pewnego czasu zbyt głęboko do nich sięga. Powiedzmy to sobie wprost: jej działalność sprawia, że szeregi filatelistów wciąż się kurczą, bo po prostu już ich nie stać na nabywanie tak wielu nowości, w tym także rozmaitych arkusików. Czy to nie jest podcinanie gałęzi, na której PP siedzi?

Wracamy do znaczków. Oto większość z tych, jakie się ukazały:



JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA
NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.12.2016, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,80	1 USD	27,10
28,00	1 EUR	28,50
6,30	1 PLN	6,50
32,50	1 GBR	34,00
4,20	10 RUR	4,40

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
- VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa nr 1565
Lwów 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськомуніципалітеті
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sała
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-

kowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur Deska, Adam Jelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy! Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDRP «Укрпошта», tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



TzOB Wydawniczy Dім «Молода Галичина».
Indeks za prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2017!

Ukazała się kolejna, dziesiąta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2017!



Kalendarz Kresowy 2017

Styczeń 2017							Luty 2017							Marzec 2017							Kwiecień 2017							Maj 2017							Czerwiec 2017																																								
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd																																		
						1	1	2	3	4	5		6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31			1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31				

Kurier Galicyjski

TV UNIV GALICJA

RADIO GALICJA

Polak Mały

www.kuriergalicyjski.com
tel.: +380 322 53 15 20
+380 322 61 00 54
+380 342 54 34 61

KUPIJĄC KALENDARZ KRESOWY, WSPOMAGASZ SŁOWO POLSKIE NA WSCHODZIE

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 00380 342543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

